

PRACA

świąteczna



B. Cech

Nr 7-8

lipiec - sierpień

1953

Najbliższe zadania

1

Sierpień i wrzesień — to okres omlotów i dostaw zboża. Świetlica pomoże gromadzie w organizowaniu zbiorowych odstaw zboża do punktów skupu.

Chleb Ojczyźnie!

Umajone wozy, przybrane flagami i transparentami, naładowane workami ze zbożem — wyruszą zbiorowo z gromady.

Zespół świetlicowy z muzyką i pieśnią będzie towarzyszył chłopom z gromady, wykonującym swój patriotyczny obowiązek.

2

Sierpień — to miesiąc obchodów dożynkowych w gminach.

Każda nasza świetlica, każdy nasz świetlicowy zespół artystyczny wystąpi na obchodzie dożynkowym.

3

Pamiętajmy, że obecnie trwają dwa konkursy: plastyczny i recytatorski. Czy nasza świetlica bierze w nich udział?

Czy przygotowujemy recytacje?

W sierpniu na zebraniu świetlicowym ci, którzy stają do konkursu, wygłoszą recytacje, a zebrani oceniają. Ci najlepsi wezmą udział w eliminacjach gminnych.

4

Rozpoczynamy IV etap konkursu czytelniczego. Czy aktyw naszej świetlicy prowadzi już w gromadzie pracę propagandową, aby zwerbować do IV etapu konkursu czytelniczego jak najwięcej uczestników?

Pamiętajmy, że czas już powołać gromadzką komisję konkursową, złożoną z aktywu gromadzkich organizacji społecznych.

Trzeba też zawczasu zapewnić sobie te książki, które wybraliśmy do przeczytania w IV etapie. Pomoże nam w tym biblioteka gminna.

5

A nasze koło LZS? Pamiętajmy o planie spotkań i rozgrywek z sąsiednimi LZS-ami i robotniczymi kołami sportowymi.

Na obchód dożynkowy w naszej gminie przygotowujemy mecz i rozgrywki sportowe. Zwracamy się o pomoc w sprawach sportowych do Komendy Gminnej PO „SP” i do Zarządu Gminnego ZMP.

PRACA ŚWIETLICOWA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY PRACY ŚWIETLIC GROMADZKICH

ROK III

LIPIEC — SIERPIEŃ

Nr 7-8

JAN ZALEWSKI

Prawo Braterstwa

*Ty powstałaś na chwałę ludziom
I na chwałę naszego wieku.
Dajesz prawo na trud powszedni
Vietnamczykom, Malajom i Grekom,
Którzy w naszej swobodnej ojczyźnie
Dom znaleźli rodzinny i bratni.*

*Chwała Tobie serdeczna i bliska,
Konstytucjo Ludzkiej Przyjaźni!*

*Ty powstałaś, by dodać siły
Tym, co twardą prowadzą walkę,
Którzy honor własnego kraju
Na swych mocnych dźwigają barkach.
Razem z Tą, która była pierwsza,
Ludziom świecisz jak gwiazda wśród nocy.*

*Chwała Tobie serdeczna i bliska,
Konstytucjo Ludzkiej Pomocy.*

*A gdy z walki wyniknie świat
Ludu, co dzisiaj mym rządzi krajem,
Gdy zebrany urodzaj z pól
Będzie naszym, wspólnym urodzajem,
Ty zostaniesz symbolem walki
I wspólnego symbolem zwycięstwa.*

*Chwała Tobie serdeczna i bliska,
Konstytucjo Ludzkiego Braterstwa.*

Możliwości, które trzeba widzieć i wykorzystywać

(Z doświadczeń Zarządu Wojewódzkiego ZSch w Poznaniu)

WCZERWCU 1953 r. na naradzie prezesów i członków prezydium zarządów woj. ZSch odpowiedzialnych za pracę kulturalno-oświatową wystąpił kol. Wajnor, członek prezydium Zarządu Wojewódzkiego w Poznaniu. Praca zarządu poznańskiego dostarczyła wiele cennych doświadczeń, ciekawych form i osiągnięć. Dlatego warto zapoznać się z wystąpieniem kol. Wajnora wszystkim działaczom kulturalno-oświatowym na wsi. Redakcja ze swej strony zwraca się do wszystkich koleżanek i kolegów z woj. poznańskiego z prośbą o nadsyłanie korespondencji z gromad, w jakim stopniu odczuwają w swej pracy działalność Zarz. Woj. w Poznaniu. Koleżanki i koledzy! Kierownicy świetlic, domów kultury, instruktorzy i inspektorzy oraz działacze kulturalno-oświatowi z całego kraju, piszcie do nas! Piszcie, jakie macie kłopoty i trudności w pracy waszych świetlic, domów kultury, zarządów świetlicowych, komisji kulturalnych. Piszcie, jak wam się układa współpraca z organizacjami społecznymi i z GRN.

Zwracajcie się do nas o pomoc we wszystkich interesujących sprawach, zwracajcie naszą uwagę na przeszkody w waszej pracy wynikłe z ośpałości władz terenowych! Piszcie o waszych sukcesach i osiągnięciach, rysujcie sylwetki swoich aktywistów.

WSPÓLNYMI SIŁAMI

PRACĘ naszą rozpoczęliśmy od uporządkowania sprawy obsługi artystycznej terenu całego województwa i w gromadach.

Doświadczenie wykazało bowiem, że takie instytucje jak „Artos“, teatry, orkiestry objazdowe, Towarzystwo Wiedzy Powszechnej, kina — miały swoje „wybrane“ miejscowości, do których zjeżdżały ze wszystkich stron z rozmaitego rodzaju imprezami, bo to i dogodny dojazd, i łatwo, i blisko. A tereny szczególnie głębokiej prowincji w ogóle nie odczuwały dobrodziejstw oddziaływania kultury z zewnątrz i nie mogły z nich korzystać. Dlatego trzeba było zainteresować tą sprawą wszystkie organizacje i instytucje kulturalno-oświatowe działające na wsi. Oczywiście że z jednej strony pracę naszą oparliśmy przede wszystkim na ścisłej współpracy z Wydziałem Propagandy, a w szczególności z referatem kultury Wojewódzkiego Komitetu Partii, a z drugiej strony — z Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, a w szczególności zaś z Wydz. Kultury.

I tak powstała Komisja Koordynacyjna na razie na szczeblu wojewódzkim. Komisja ta pracuje pod opieką Komitetu Wojewódzkiego Partii, ale gospodarzem tej komisji i przewodniczącym jest nasz Zarząd Wojewódzki ZSch, który ma możliwość ingerowania w układaniu planów wyjazdów wymienionych instytucji na wieś. W ten sposób zabezpieczyliśmy sobie, w miarę możliwości oczywiście, bardziej równomierne i sprawiedliwe obsłużenie wsi imprezami kulturalno-oświatowymi.

Do Komisji Koordynacyjnej do dnia 20 każdego miesiąca będą wpływały plany wyjazdowe kin, Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, „Artosu“, teatrów

i orkiestr objazdowych, a komisja będzie regulowała ich trasę i ruch w terenie. Poza tym powstała Wojewódzka Komisja Koordynacyjna, która kieruje ruchem ekip łączności miasta ze wsią. Jej działalność zazębia się z poprzednio omawianą komisją, ale ta komisja będzie regulować wyjazdy ekip i będzie ustawała ich pracę w terenie.

STAŁY KONTAKT Z TERENEM

WZARZĄDZIE Wojewódzkim co tydzień omawiamy i ustawiamy kolektywnie jakieś zagadnienie w zakresie pracy kulturalno-oświatowej, po to, żeby potem pracownicy tego działu przenieśli je w teren. Nie pomijamy żadnej okazji, aby skontaktować się z działaczami powiatów, gmin i gromad. Ponieważ nie mamy funduszków na własne narady poświęcone całkowicie naszym zagadnieniom, korzystamy z przyjazdu działaczy terenowych na odprawy innych działów i tak przekazujemy im nasze sprawy.

Jeżeli chodzi o narady w sprawach kulturalno-oświatowych, staramy się je omawiać przy innych odprawach, jakie się odbywają na szczeblu wojewódzkim.

Poza tym w naradach organizowanych przez Wydział Kultury WRN uczestniczą, zarówno na szczeblu wojewódzkim, jak i powiatowym, także nasi przedstawiciele. Niedawno mieliśmy naradę, w której wzięli udział wszyscy członkowie prezydiów zarządów powiatowych, odpowiedzialni za sprawy kulturalno-oświatowe, pewna część naszych kierowników świetlic gromadzkich oraz kierowników wiejskich domów kultury. Omawiane były sprawy, związane z realizacją Uchwały Krajowej Narady Przo-

dujących Kierowników Świetlic i Domów Kultury.

Oczywiście, że instruktaż pisany w dalszym ciągu utrzymujemy i w teren wysyłamy.

Dużą pomoc w organizowaniu pracy kulturalno-oświatowej stanowią komisje konkursu czytelniczego. Te komisje w trzecim etapie konkursu zdały dość dobrze egzamin. Popełniły one, oczywiście, szereg błędów i niedociągnięć, które będziemy się starali w ciągu czwartego etapu usunąć, niemniej jednak ten czynnik społeczny okazał się potrzebny i w dalszym ciągu będziemy z niego korzystać.

JAK DOCIERAMY DO GROMADY

NAJWAŻNIEJSZYM dla nas ogniwem pracy kulturalno-oświatowej jest naturalnie gromada. Dlatego staramy się o stały, ścisły kontakt z aktywnym kulturalnym w gromadzie, który przecież prowadzi właściwą pracę na wsi. Nasz aparat powiatowy i wojewódzki pracuje w myśl zasady, że trzeba koniecznie znaleźć się w świetlicy, побыć w niej przez pewien czas, żeby nie tylko wykazać błędy, ale również udzielić właściwych wskazówek. Oczywiście taka praca coraz lepiej nam się udaje i coraz bardziej jest doceniana przez naszych pracowników tak powiatowych, jak i wojewódzkich. Wykorzystujemy również kontakty osobiste w czasie bytności kierowników świetlic i kierowników zespołów w Zarządzie Wojewódzkim. A sprzyjają temu różne okazje: jednym takim magnesem przyciągającym ludzi z terenu jest nasza szatnia teatralna, do której zgłaszają się licznie kierownicy zespołów artystycznych, kierownicy świetlic po kostiumy teatralne. Przy tej okazji przeprowadza-

my z nimi rozmowy, otrzymują od nas wskazówki i wytyczne. Robimy to już od dłuższego czasu i taka forma pracy zdaje dobrze egzamin.

Drugim takim „magnesem“ jest biblioteka sztuk teatralnych przy Zarządzie Wojewódzkim. Niezależnie od tego, że sztuki teatralne, otrzymane z Zarządu Głównego lub też zakupione z innych funduszy, rozsyłamy w teren, skompletowaliśmy i w dalszym ciągu powiększamy biblioteczkę sztuk teatralnych przy Zarządzie Wojewódzkim. Kierowaliśmy się tym, że wielu naszym działaczom z gromad można przy tej okazji doradzić, co wybrać, i dać wskazówki, jak należy przygotować wystawienie tych sztuk i jak w ogóle organizować widowiska teatralne.

Inną formą naszego kontaktu z działaczami i społecznymi pracownikami w terenie, którą prowadzimy od mniej więcej pół roku, jest nawiązane bezpośredniej korespondencji między Zarząd Wojewódzkim a świetlicą. Korespondencja ta jest dosyć szeroka, bo zawsze około 100 świetlic stale do nas pisze. Ta korespondencja między Zarząd Wojewódzkim a świetlicami polega na tym, że prosimy je o pewne wypowiedzi na piśmie, podzielenie się swymi osiągnięciami, o pytania dotyczące rozwiązywania różnych trudności w pracy kulturalno-oświatowej. Świetlice zwracają się do nas, a my im odpisujemy, dając konkretne wytyczne i wskazówki. Tego rodzaju forma wiąże mocno gromadzkiego aktywistę społecznego z nami, a również i mobilizuje. Niechaj świadczą o tym urywki z niektórych listów. Np. Świdorski Władysław, kierownik zespołu świetlicowego, w liście z dnia 12

czerwca roku bieżącego pisze w ten sposób:

„Referaty i dyskusje wpłynęły na podniesienie świadomości politycznej i społecznej członków naszej świetlicy. Dowodem tej pracy jest fakt, że gromada nasza jest w tej chwili najlepszą gromadą w gminie Września-Południe, wywiązuje się najlepiej ze wszystkich akcji gospodarczo-finansowych wobec państwa. W planowym skupie mleka i żywności wywiązała się ponad plan. Kilku obywateli gromady otrzymało dyplomy uznania za wykonanie. Część rolników mało i średniorolnych już jesienią ub. r. przeszła do gospodarki zespołowej. Za ich przykładem i dzięki dalszej pracy uświadamiającej naszej świetlicy i inni już wkrótce przystąpią do spółdzielni produkcyjnej. W pracy naszej pomagają nam aktyw gromadzki. Prezes koła gromadzkiego, sekretarz i przewodniczący spółdzielni produkcyjnej oraz sołtys Szuba“.

Jak mobilizuje tego rodzaju kontakt, wykazuje urywek z innego listu:

„Wielki to był dla mnie dzień, gdy otrzymałem list z Zarządu Wojewódzkiego Związku Samopomocy Chłopskiej. Dlaczego? Dlatego, że wkład mojej pracy nie poszedł na marne, a przeciwnie, wyższe nasze władze organizacyjne zainteresowały się nami“.

Są to żywe dowody, jak mobilizujący jest wpływ takiego oddziaływania na aktyw społeczny chociażby przez kontakt listowny z naszymi świetlicami.

PRACA NAD WYCHOWANIEM STAŁEGO AKTYWU

DUŻE znaczenie w naszej pracy kulturalno-oświatowej ma system premiowania i nagradzania naszych akty-

wistów. Wprowadziliśmy do tego systemu pewną innowację, a mianowicie nie ograniczamy się jedynie do przesyłania zarządom powiatowym nagród pieniężnych, ale prócz tego, do każdego nagrodzonego aktywisty wysyłamy z Zarządu Wojewódzkiego krótkie pismo wyrażające mu podziękowanie i uznanie za jego pracę, co oczywiście zachęca do dalszej pracy. Takie urywki z listów jak: — „*Serdecznie dziękuję za wyrażone mi uznanie*“ — lub z innego — „*Składam serdeczne podziękowanie Zarządowi Wojewódzkiemu za uznanie mojej ciężkiej pracy społecznej oraz za nagrodę, jaką otrzymałem*“ — są dowodem, że system premiowania większy odnosi skutek, jeżeli poparty jest jeszcze skontaktowaniem się słownym chociażby na piśmie z tymi, których się nagradza.

Inną formą wiązania naszego aktywu społecznego w gromadach ze świetlicą, z pracą kulturalno-oświatową jest ogłaszanie w prasie wojewódzkiej opisu pracy niektórych dobrze pracujących świetlic czy zespołów, umieszczanie fotografii i sylwetek wyróżniających się i nagrodzonych aktywistów.

Czytając o pracy swojej świetlicy, oglądając swoje fotografie w prasie, nasi aktywiści mają bardzo dobrą zachętę do dalszej ożywionej pracy świetlicowej. Tę samą formę stosujemy w radiu poznańskim, gdzie ogłaszamy niektóre przykłady z pracy naszych świetlic i podajemy sylwetki naszych pracowników. Ostatnio zaleciliśmy zarządom powiatowym, żeby i one wykorzystywały w tym celu radiowęzły, bo aczkolwiek poznańskie radio ma zasięg dosyć szeroki, to jednak ogłaszanie przykładów przez radiowęzły bardziej jeszcze zwiąże z pracą tych ludzi, których wszyscy w okolicy znają.

Chciałbym stwierdzić, że zarówno konkurs czytelniczy, jak i formy pracy kulturalno-oświatowej, o których przedtem mówiłem, przysporzyły wiele nowych aktywistów. Wyrosli nowi ludzie, przy pomocy których będziemy mogli rozszerzać zasięg naszego oddziaływania. Wierzimy mocno, że ci ludzie, którzy zostali nagrodzeni w czasie III etapu konkursu czytelniczego, oraz ci, którzy zostali nagrodzeni w wyniku konkursu świetlicowego, to nowozdobycy i oddany aktyw kulturalno-oświatowy, w oparciu o który będziemy się starali prowadzić dalszą naszą robotę.

RAZEM Z ZMP

JESZCZE jedną formę pracy zapoczątkowaliśmy wspólnie ze Związkiem Młodzieży Polskiej. W Poznaniu zakończyły się eliminacje festiwalu zespołów artystycznych. W związku z tym ZMP przy naszym udziale opracowuje i wydaje biuletyn omawiający osiągnięcia zespołów i wskazujący na braki, jakie zauważyliśmy w czasie tych eliminacji. Tak więc zespoły otrzymują w biuletynie wytyczne, w jaki sposób mają dalej pracować. Poza tym coraz śmielej próbujemy przekazywać świetlice i inne ośrodki kulturalne na wsi pod opiekę (patronat) lepiej pracujących instytucji kulturalno-oświatowych czy świetlic robotniczych. Jesteśmy w stadium opracowywania tego zagadnienia.

DOŚWIADCZENIA Z KONKURSU CZYTELNICZEGO

JESLI chodzi o III etap konkursu czytelniczego, to trzeba stwierdzić, że dał on nam wiele doświadczeń i nasunął cenne wnioski i wytyczne do IV eta-

pu konkursu. Chcę tylko powiedzieć, że w III etapie konkursu o wiele szerzej wciągnęliśmy do współpracy organizacje masowe, biblioteki i nauczycielstwo, niż w etapie drugim. Zrobiliśmy duży krok naprzód, ale w porównaniu do naszych możliwości, jeszcze dużo mamy w tym kierunku do zrobienia.

W powiatach gostyńskim, gnieźnieńskim, krotoszyńskim, tureckim i kilku innych — owocnie pracowały komisje konkursowe, opiekując się poszczególnymi gminami. Członkowie tych komisji bezpośrednio docierali do zespołów i do gromad. Również i z pracy tych komisji wyciągnęliśmy pewne wnioski. Trzeba je będzie w IV etapie rozbudować, potworzyć w nich jakby sekcje i dać im większy zakres działania, ażeby wnikliwiej mogły oceniać pracę zespołów. Oczywiście że na propagandę konkursu, werbunek, zbieranie ankiet położyliśmy duży nacisk. Stosowaliśmy rozmaite formy — radio, prasę, radiowęzły, wydaliśmy własny afisz propagandowy. Poza tym wydawaliśmy jednodniówki. Wszystko to razem pomogło nam w zwerbowaniu dość dużej liczby uczestników i w uzyskaniu przeszło 16.000 odpowiedzi uczestników konkursu.

WYMIANA DOŚWIADCZEŃ

Z NOWYCH form naszej pracy należy jeszcze wymienić wycieczki świetlicy słabo pracującej do świetlicy dobrze pracującej. I tak więc zorganizowaliśmy wycieczkę wszystkich uczestników świetlicy, z której przyjechało kilkadziesiąt osób na wieczornicę urządzoną w ośrodku szkoleniowym w Czempiniu z okazji odbywającego się tam kursu naszego aktywu kulturalnego. W innym wypadku zorganizowaliśmy wycieczkę

świetlicy, także w dosyć licznym składzie, do Domu Kultury w Gołaszynie. Te trzy przykłady dały nam pewność, że tego rodzaju odwiedziny bardzo pomagają w ustawieniu pracy świetlicowej. Te świetlice, które były słabe, w wyniku odwiedzin w świetlicach lepszych podniosły poziom swojej pracy i dzisiaj znacznie lepiej pracują.

WYCIECZKI

ZACIEKAWI Was zapewne, w jaki sposób propagujemy ruch wycieczek na terenie woj. poznańskiego. Jak dotąd, wycieczki na naszym terenie rozwijają się dość dobrze. Doszliśmy już do tego, że np. powiat Kościan bierze udział nie tylko w wycieczkach organizowanych przez Zarząd Wojewódzki czy Zarząd Główny, ale organizuje własne, powiatowe wycieczki liczące 400, 500, 600 osób. Mają one ogromne powodzenie, a każda udana wycieczka przygotowuje grunt i rodzi potrzebę nowych wycieczek w powiecie.

Świetlica może z powodzeniem włączyć się do akcji werbunkowej do wycieczki np. przez urządzenie wieczornicy. Tak było w powiecie kościańskim. Urządzono wieczornicę, na której podano projekt wycieczki, opowiedziano, co chłopci będą mogli zobaczyć, kiedy pojadą w góry czy do Krakowa, wygłoszono odpowiednie wiersze, śpiewał chór i w ten sposób zmobilizowano dużo ludzi do udziału w wycieczce. Poza tym gazetki gromadzkie umieszczają opisy i wypowiedzi uczestników wycieczki, komunikaty o mającej odbyć się wycieczce. Wykorzystujemy również w jak najszerszym stopniu radiowęzły. Zapraszamy jednego z uczestników wycieczki, jak było w Kościanie, który krótko przema-

wia do ludzi mieszkających w powiecie o swoich wrażeniach i zachęca ich do brania udziału w wycieczkach. Do propagowania wycieczek wykorzystujemy także radio poznańskie i prasę. Ciekawe są i udają się nam wycieczki do Poznania. Duży nacisk kładziemy na sumienne i gruntowne przygotowanie każdej wycieczki.

Ostatnio gościła na naszym terenie wycieczka z Kielc licząca prawie 500 osób. Wycieczka ta według opinii Komitetu Wojewódzkiego i naszego Prezydium należała do udanych. Dobór ludzi był taki, jakiego dawno nie mieliśmy. Byli to ludzie, którzy z takim przejęciem i zainteresowaniem oglądali to wszystko, co im pokazywaliśmy, wyjeżdżali z takim przekonaniem o wyższości gospodarki spółdzielczej, że naprawdę mieliśmy pełne zadowolenie. Najlepszym dowodem były ich pełne entuzjazmu wypowiedzi i wzruszające sceny przy pożegnaniu. Jest rzeczą jasną, że dobrze zorganizowane wycieczki mają w naszej pracy olbrzymie znaczenie.

NIEDOCIĄGNIĘCIA W PRACY ŚWIETLIC

NA zakończenie chciałbym podkreślić, że mimo pewnych osiągnięć i doświadczeń, jakie mamy, widzimy jednak cały szereg niedociągnięć i błędów, które nas niepokoją i które będziemy starali się usunąć.

Spotykamy się jeszcze w wielu gromadach i świetlicach z pracą, która się nazywa kulturą dla kultury.

Świetlica jest nawet i żywotna i zespoły w niej są, ale nie ma tam zrozumienia właściwej roli świetlicy, nie ma jeszcze ścisłego powiązania pracy świe-

tlicowej z bieżącym życiem gromady. Ta praca świetlicowa nie jest wyrazem ostrej walki klasowej, jaka przebiega w gromadzie, a świetlica nie spełnia w niej swego zadania.

Tu i ówdzie spotykamy w naszych zespołach zły dobór repertuaru, szczególnie teatralnego. Jeszcze dziś czasem przedostanie się jakaś szmira. Wiele jest jeszcze na terenie naszego województwa lokali, pomieszczeń, w których mogłoby się rozwijać i tętnić życie świetlicowe, ale które, niestety, służą tylko jako miejsca do zabaw, a w najlepszym wypadku do zebrania. Będziemy się starali poszerzyć i powiększyć sieć naszych czynnych świetlic. Mimo że pracujemy nad tym i że już w pewnym stopniu udało nam się poszerzyć nasz aktyw kulturalno-oświatowy, widzimy jednak, że nasze możliwości są o wiele większe, że rezerwy aktywu społecznego są olbrzymie, że jeszcze wielka liczba nauczycieli, bibliotekarzy nie jest związana ze świetlicami, nie pracuje w nich jako aktyw kulturalno-oświatowy. Jest to błąd, jest to nasze wielkie niedociągnięcie, którego naprawienie stawiamy jako pierwszoplanową pracę na najbliższą przyszłość.

WNIOSKI OGÓLNE

PRZECODZĄC do podsumowania naszych osiągnięć, stwierdzić należy przede wszystkim, że zorganizowanie komisji koordynacyjnych na szczeblu wojewódzkim, z poszerzeniem ich na powiaty — jest warte trudu i możliwe do przeszczerpienia na inne województwa.

Dalej konieczne jest gruntowne przepracowanie form i sposobów wciągnięcia jak najszerzej masy nauczycielstwa,

bibliotekarzy, studentów i pracowników innych instytucji, którzy by mogli nam pomóc i powiększyć aktyw kulturalno-oświatowy na wsi.

Trzeci wniosek: metoda korespondencji, bezpośredniego kontaktu ze świetlicami — zdała egzamin, daje rezultaty, a więc również ta forma pracy winna być podtrzymana i rozszerzona.

Poza tym w jeszcze szerszym stopniu należy popularyzować dobrą pracę naszych świetlic, naszego aktywu świetlicowego.

Realizujemy Uchwałę I Krajowej Narady Przodujących Kierowników Świetlic

Sprawy świetlic — najbliższymi sprawami Rad Narodowych

(Na przykładzie konferencji w Łukowie)

Uchwała podjęta dwa miesiące temu na I Krajowej Naradzie Kierowników Świetlic Wiejskich w krótko ujętych punktach zamyka nie tylko kolejny etap rewolucji kulturalnej, jaka do tego czasu dokonała się na wsi, ale jest przede wszystkim dalszym planem działania, wytyczonym wiejskiemu aktywowi kulturalno-oświatowemu do dalszej walki o rozwój i powszechność socjalistycznej kultury.

Obecnie organizowane konferencje terenowe „przenoszące” treść Uchwały Krajowej Narady są — i powinny być bezwzględnie — początkiem praktycznej już realizacji planu, który został ujęty w punktach omawianej Uchwały.

W żadnym wypadku natomiast nie mogą istnieć takie błędne założenia, że

Jeśli chodzi o konkurs czytelniczy, to zobowiązujemy się w imieniu woj. poznańskiego brać udział w IV etapie konkursu czytelniczego. Stawiamy sobie jako zadanie zwerbować 30 tys. uczestników i będziemy robić wszystko, żeby ten plan nie tylko wykonać, ale przekroczyć.

I wreszcie ostatni wniosek: wszystkie świetlice należy jak najściślej związać z życiem gromady, z zadaniami produkcyjnymi, politycznymi i społecznymi, które stoją przed naszą organizacją.

terenowe konferencje mają być organizowane tylko w celu mechanicznego „przeniesienia” Uchwały Krajowej Narady, że mają mieć one charakter jedynie takich zebrań, na których uczestnicy informowani byłiby tylko o przebiegu Krajowej Narady.

A jednak z niepokojem stwierdziliśmy, że powiatowa konferencja aktywu kulturalno-oświatowego poświęcona Uchwale i zwołana przez Oddział Kultury PRN w Łukowie, woj. lubelskie, w zasadzie miała właśnie charakter informacyjny i nie miała nic wspólnego z celem, jaki postawiono podobnym konferencjom, tj. realizowaniem tej Uchwały. Toteż należy wskazać łukowską konferencję jako przykład niewłaściwie przeprowadzonej konferencji, z błędów której powinniśmy wszyscy wyciągnąć pożyteczne dla nas wnioski.

ZŁY PRZYKŁAD, NA KTÓRYM MUSIMY SIĘ UCZYĆ

W konferencji w Łukowie wzięło udział 7 przedstawicieli różnych organizacji społecznych i instytucji kulturalnych, 4 kierowników świetlic gminnych, 12 kierowników świetlic gromadzkich, 7 gminnych referentów do spraw kulturalno-socjalnych — w sumie 30 aktywistów kulturalno-oświatowych powiatu łukowskiego.

Pamiętajmy, że zasadniczym zadaniem konferencji miało być „przeniesienie” Uchwały Krajowej Narady na swój teren, to znaczy praktyczna już wstępna realizacja planów ujętych w punktach Uchwały Krajowej Narady.

A jaki w istocie przebieg miała owa konferencja i jakie konkretne korzyści dała ona świetlicom?

W pierwszym punkcie obrad wygłoszono ogólnikowy referat „O roli świetlic w przebudowie wsi”, pełen deklaratywnych zwrotów w rodzaju „musimy przebudować psychikę człowieka”, nie podając w nim konkretnych, użytkowych sposobów realizacji tego zadania w łukowskich świetlicach, lub „że świetlica musi stać się kuźnią socjalistycznej kultury”, a nie mówiąc w tym referacie, w jaki sposób pomóc w ciężkim zawodzie pracownika tej kuźni — kierownika świetlicy.

Po dyskusji dającej wiele cennego materiału, którego nie wykorzystano realnie, przystąpiono w sposób bezduszny i formalistyczny do następnego punktu porządku obrad — do opracowania „własnej uchwały”, w której — niestety nie znalazła praktycznej realizacji ani jedna z palących potrzeb terenu o których mówiono w dyskusji.

A przecież od terenowej narady łukowskiej spodziewano się innej uchwały, właśnie będącej wstępną realizacją Uchwały warszawskiego Zjazdu. Mimo że o konieczności realizowania jej w zasadzie mówiło wielu uczestników, to jednak w podjętej uchwale nie wspomniano słowem o sposobach dokonania tego, to znaczy znalezienia konkretnych środków do usunięcia usterek hamujących właściwą pracę świetlic, a co za tym — spełnienia zadań, jakie wytyczono terenowej naradzie.

FAKTY, KTÓRYCH NIE DOSTRZEŻONO

Na powiatowej konferencji w Łukowie, poświęconej realizacji wytycznych Krajowej Narady, mimo że w dyskusji mówiono chaotycznie o wszystkim, to w owym chaosie wybijał się wyraźnie jeden głos: rady narodowe nie interesują się świetlicami!

W wypowiedziach dyskutantów dominowały żale i skargi, skierowane pod adresem rad narodowych, o ich braku zainteresowania dla prac kulturalno-oświatowych i działalności świetlic wiejskich, a czasem nawet braku uznawania przez nie działalności kulturalno-oświatowej w ogóle lub o uznawaniu jej tylko za rzecz ostateczną, mało znaczącą.

Ob. Lechel, kierownik świetlicy gromadzkiej w Krynicy, pow. Celin, mówił, że świetlicą absolutnie nie interesuje się Gminna Rada Narodowa, a ostatnio zapominał o niej i Zarząd Powiatowy ZSch w Łukowie.

Na brak jakiegokolwiek zainteresowania ze strony Rady Narodowej gminną świetlicą skarżyła się Alina Lejner, kierowniczką tej świetlicy.

O podobnym stosunku GRN do świetlicy mówił Antoni Świder, kierownik świetlicy gminnej w Staninie. GRN w Łysobykach, uznając świetlicę za lokalową rezerwę dla „ważniejszych potrzeb“.

Podobnie, jak przysłowiowymi ubogimi krewnymi, interesują się świetlicami GRN-y w Białobrzegach i Tychowiczu.

Gdybyśmy chcieli tu podawać w pełnej treści skargi i utyskiwania wypowiadających się na łukowskiej naradzie o stosunku GRN do świetlic, a ściśle ludzi urzędujących w GRN, o ich zasadniczym poglądzie, że „bez chleba żyć nie można, a bez świetlicy można“ — zajęłoby to nam wiele miejsca.

Dlatego też ograniczymy się jedynie do ukazania tego, w jaki sposób powiatowa konferencja w Łukowie powinna była owe dominujące w wypowiedziach uwagi o braku zainteresowania ze strony rad narodowych świetlicami praktycznie rozpracować i zlikwidować, biorąc za podstawę istniejące na tym terenie możliwości zrealizowania tego zadania.

Odnośny punkt Uchwały Krajowej Narady mówi:

„Rady Narodowe powinny otoczyć należytą opieką świetlice, w większym niż dotychczas stopniu troszczyć się o doprowadzenie do należytego stanu pomieszczeń świetlicowych, w porę uruchomić kredyty i pomagać w mobilizowaniu rezerw finansowych wśród społeczeństwa, z nadwyżek GS-ów itp. Należy czym prędzej ożywić mało aktywne i tak zwane martwe świetlice. Rady Narodowe powinny wzmocnić wydziały i oddziały kultury, by uczynić je zdolnymi do koordynowania i lepszego pokierowania ruchem świetlicowym na wsi; powinny ożywić komisje oświaty i kultury rad

narodowych, zwłaszcza powiatowych i gminnych“.

Na powiatowej konferencji w Łukowie, w myśl tego punktu planu, którego potrzeba realizowania wysunęła się na czoło, powinno się uwzględnić następujące, na tym terenie istniejące przyczyny, hamujące nurt pracy kulturalno-oświatowej na wsi.

Pierwsze. — Gromada Zalesie, gmina Łuków, ma zaszczyt, że posiada swój dobry zespół pieśni i tańca, ale za to troska się, bo w ogóle nie posiada świetlicy. Tak więc powiatowa narada powinna w swojej uchwale postanowić zobowiązać Radę Narodową, żeby na najbliższym Prezydium wystosowała apel do miejscowego PZGS-u, który jest w posiadaniu 400 tysięcy złotych nadwyżki, by ów PZGS na najbliższym swoim plenarnym posiedzeniu uchwalił przekazanie, w wysokości statutowej, części tej nadwyżki na cele kulturalno-oświatowe.

Gromada Zalesie, jeśli nie wybudowałaby za te pieniądze nowej świetlicy, to miałyby wyremontowaną czynszową, ponadto zostałoby może coś jeszcze na remonty świetlic w Święciankach, w Krępie, Annówce, Tchorzewie i innych

Drugie. — Kierownicy świetlic skarżyli się, że nie na czas otrzymują pieniądze przeznaczone na pomoce świetlicowe, a nawet nie otrzymują regularnie poborów. GRN bagatelizują sobie ten stan rzeczy mówiąc: „Powiatowa Rada wam płaci, idźcie z żalami do niej“.

A więc na łukowskiej konferencji powinno się wystosować wnioski do Prezydium PRN z postulatami dotyczącymi usprawnienia pracy aparatu finansowo-budżetowego Rady, a co za tym, spraw-

nego uruchomienia na czas budżetów świetlicowych.

Trzecie. — Nieoficjalnie tylko mówiło się, że kierownik oddziału kultury w Łukowie jest za powolny, za mało „obrotny“, że nie panuje nad terenem. Ale dla czego tylko nieoficjalnie mógł wygłaszać takie zdanie o kierowniku wymienionego oddziału kultury instruktor kulturalno-oświatowy Zarządu Powiatowego ZSCh, Stefan Grzywacz? Skoro więc oficjalnie brał udział w omawianej tu powiatowej naradzie, to dla dobra sprawy kulturalno-oświatowej powiatu mógł przecież swoje zdanie wypowiedzieć głośno i oficjalnie. Nie zrobił tego.

Rzeczywiście, Władysław Bieńko to młody, niedoświadczony jeszcze chłopiec, który — mimo najlepszych chęci — bez pomocy i zainteresowania Prezydium nie jest w stanie panować nad sytuacją. Zostawiony jest sam sobie w oddziale kultury, a nierzadko nawet odrywany jest od oddziału do innych spraw. Nic też nie może poradzić na to, że gminni referenci do spraw kulturalno-socjalnych robią wszystko inne w gminie, od roboty gońca począwszy — na ceremonialnych czynnościach urzędnika stanu cywilnego skończywszy (Ułana, Łysobyki, Prawda). Narada powinna również rozpatrzyć tę sprawę i postulaty swoje przedłożyć Prezydium PRN.

Czwarte. — Konstytucja nasza w art. 37 postanawia: „Rady Narodowe kierują w swoim zakresie działalnością gospodarczą, społeczną i kulturalną, wiążąc potrzeby terenu z zadaniami ogólnopaoństwowymi“.

Jest to pierwszorzędne zadanie Rad Narodowych. Tym lepiej sprawują one to kierownictwo w terenie, im bardziej wciągają masy pracujące do kontroli

swojej działalności, im szerzej opierają się na aktywie skupionym wokół Rad. Ów aktyw skupiony wokół Rad to różnoresortowe komisje. Jedną z nich jest właśnie Komisja Oświaty i Kultury. Ten krótki wykład to po to, bo wydaje nam się, że ob. ob. Sokół, Nazorek, Mirojska, Ciołek, Lipiński, Celińska i inni — członkowie wspomnianej komisji, być może zapomnieli o tym, że takowa komisja istnieje i że wchodzi w jej skład.

W oddziale kultury w Łukowie z trudem wielkim **odnaleźliśmy** pozołtkły już paperek, na którym od starości wyblakły nawet litery, co złożyły ich nazwiska. To fakt: według twierdzenia kierownika Władysława Bieńko, Komisja Oświaty i Kultury na przestrzeni czasu swojego istnienia nie obradowała ani razu. A ileż w Łukowie dla niej roboty!

Łukowska narada realizując ów wyżej cytowany punkt Uchwały Krajowej Narady, powinna była dać Komisji Oświaty i Kultury bogaty materiał do pracy, który — być może — rozruszałby śpiącą komisję.

I tak: dziedziną pracy komisji powinna stać się sprawa gminnej świetlicy w Trzebieszowie, która w tej chwili przeżywa kryzys swojej działalności, a co za tym idzie, również i jej podopieczne świetlice gromadzkie w Trzebieszowie II, III i IV-tym.

Ów kryzys niewątpliwie ma wiele przyczyn. Przyczyn, które nierzadko zaprowadziłyby nas do siedliska niejednego wroga, przyczyn, które płyną z ciemnoty, zabobonu, które rodzi brak zaufania lub po prostu nieświadomość.

Właśnie łukowska narada powinna tę palącą sprawę trzebieszowskiej świetlicy przekazać do zbadania Komisji Oświaty

i Kultury. Ona niewątpliwie usunęłaby źródło istniejącego zła!

A czy zrobiono coś w tym kierunku? — Nic. W takim stanie rzeczy — w jaki sposób można na terenie powiatu łukowskiego rozbudzić martwość wiejskich organizacji społecznych i włączyć je do pracy świetlicowej, kiedy najwyższy autorytet — GRN, gospodarz gminy, uważa świetlicę za rzecz mało znaczącą?

To zagadnienie, jako dominujące na tym terenie, powinno być zasadniczym przedmiotem pracy powiatowej narady.

Zaledwie fragmentarycznie, nie wyczerpując nawet w części przykładów potrzeb kulturalno-oświatowych powiatu łukowskiego, pokazano tu, w jaki sposób na zwołanej powiatowej naradzie, poświęconej realizacji Uchwały Krajowej Narady, powinny być wprowadzane w życie jej punkty. A przecież oprócz kilku podanych, a nie ruszonych na tejże powiatowej naradzie przykładów, było więcej spraw, które wymagały szczegółowego rozpracowania — to jedno, a drugie, że ukazaliśmy tu jedynie nie zrealizowane terenowe zadania na przykładzie zaledwie jednego punktu (8) Uchwały, a było ich aż 15!

WNIOSKI

Odbyta narada powiatowego aktywu kulturalno-oświatowego w Łukowie, poświęcona „przeniesieniu“ Uchwały Krajowej Narady Kierowników Świetlic Wiejskich, jest przykładem, w jaki sposób w przyszłości podobne narady odbywać się nie powinny.

Na omawianej naradzie w sposób bezduszny i biurokratyczny prześlizgnięto się przez Uchwałę Krajowej Nara-

dy, praktycznie nie zrealizowano ani jednej pozycji z jej planu. A faktu zupełnego braku zainteresowania świetlicą ze strony Rad Narodowych, chorobliwej śpiączki Komisji Oświaty i Kultury Rad Narodowych, nieudolności oddziałów kultury i gminnych referentów kulturalno-socjalnych — nie usiłowano zmienić!

A przecież pamiętamy, że na organizowanych terenowych naradach „przenieść“ Uchwałę Krajowego Zjazdu nie znaczyło dosłownie: przenieść ją tylko i zostawić w spokoju... Znaczyło — realizować ją.

Musimy pamiętać też, że Uchwała Pierwszej Krajowej Narady — jest naszym planem produkcyjnym. Plan ten musi być stale w naszych rękach w najczęściej organizowanych terenowych naradach, dopóty, dopóki realizacja tego planu w pełni nie zostanie osiągnięta; wówczas plan przestaje być aktualny.

Bolesław Bierut, przyjmując delegację Krajowej Narady, w serdecznej rozmowie z jej członkami powiedział m. in.: „Rząd Polski Ludowej i nasza Partia uważa pracę świetlicową za jedną z najważniejszych, za pracę, która tworzy nowego człowieka“.

Drobiazgową, ciężką, systematyczną, uczciwą i dającą radość pracą musimy tego wielkiego zaufania nie zawieść.

I pamiętajmy, że terenowe narady realizujące plan Uchwały Pierwszej Krajowej Narady — muszą być nadal organizowane.

Karol Fontański

Z DOŚWIADCZEN *świećlic* *naszych*

Wybraliśmy słuszną drogę

Od Redakcji: Kol. Zygmunt Dziurok jest kierownikiem PDK w Niemodlinie w woj. opolskim. Kol. Dziurok chociaż liczy 22 lata, dzielnie wywiązuje się z powierzonych mu zadań i obowiązków. Jest sumiennym pracownikiem i dobrym kolegą. Umiał w trudnych warunkach zorganizować pracę, wciągnąć do niej jak najwięcej ludzi i pchnąć na właściwe tory. W uznaniu jego zasług Ministerstwo Kultury i Sztuki przyznało mu premię pieniężną, którą otrzymał na I Krajowej Naradzie Przewodzących Kierowników Świećlic Wiejskich i Domów Kultury.

*

ZACHĘCONY wypowiedziami kol. kol. Przybylskiego z Zaniemyśla i Maja z Sidziny, pragnę opowiedzieć koleżankom i kolegom kierownikom świećlic i Domów Kultury o swojej pracy w PDK w Niemodlinie. Może nie potrafiłem dobrze opisać, jak na początku pracowałem sam, a potem skupiliśmy się w szerokim kolektywie wokół PDK, dlatego bardzo proszę koleżanki i kolegów o listy z zapytaniem, a chętnie odpiszę szczegółowo, jak organizujemy sobie pracę w zespołach i jak współpracujemy z świećlicami gminnymi i gromadzkimi.

TRUDNY POZĄTEK

Kiedy w maju 1952 roku rozpoczynaliśmy pracę w Powiatowym Domu Kultury w Niemodlinie jako kierownik, zastałem bardzo poważną sytuację. Wszystkie sale były zupełnie zaniedbane, brudne, wyraźnie świadczyły o roli, jaką Dom Kultury spełniał dotychczas. A było bardzo źle. PDK, który winien być ośrodkiem kultury, stał się centrum zabaw i

pijatyk, a niejednokrotnie bójek. Zamiast zjednoczyć i scementować ludność autochtoniczną (około 50%) z osadnikami z Polski centralnej, był ogniskiem waśni. W innym celu oprócz zabaw PDK nie był odwiedzany, bo sekcje uwidocznione tylko na papierze — nie pracowały. Jaką taką działalność przejawiał zespół śpiewaczy prowadzony przez miejscowego organistę.

Miałem więc dwa zadania przed sobą: doprowadzić lokal do stanu używalności (w najbliższym czasie należało przeprowadzić całkowity remont) oraz ściągnąć jak najwięcej współpracowników i uczestników. To drugie uważałem za ważniejsze.

Zacząłem od dzieci. Założyliśmy dziecięcy zespół taneczny, który bardzo szybko zaczął dawać występy. Frekwencja była słaba — przychodzili przeważnie tylko rodzice „artystów“. Ale z nich oraz z dotychczasowych członków zespołu śpiewaczego udało nam się zorganizować kilkudziesięcioosobowy chór. Prowadził go w dalszym ciągu nasz fachowiec — organista. Jednak za namową młodzieży zmieniliśmy dyrygenta, którym został jeden z członków chóru. Oczywiście mniej wykwalifikowany od poprzedniego, ale za to bliższy nam i naszej pracy.

Na początku czerwca powstał zespół teatralny. Okazało się, że chętni są, że kiedyś nawet były próby, tylko nigdy nie można było doprowadzić ich do końca. Postanowiliśmy zagrać komedię Al. Fredry „Damy i huzary“ (role były już częściowo opanowane, a stroje wypożyczyliśmy z teatru w Opolu). Pierwsze

przedstawienia miały przynieść nam dochód. Dały jednak więcej — zyskałiśmy nowych członków zespołu. W przeciągu dwóch tygodni utworzyliśmy trzy równorzędne zespoły teatralne. Pierwszy objeżdżał teren z „Damami i huzarami“, drugi opracowywał „Nowego świętoszka“ — St. Dygata, trzeci rozpoczął próby nad sztuką Al. Maliszewskiego: „Wczoraj i przedwczoraj“. Zaangażowaliśmy do współpracy aktora teatru zawodowego i zaczęła się systematyczna praca. W toku prac dekoratorskich okazało się, że wielu kolegów ma duże zdolności plastyczne.

Powstała więc sekcja plastyczna. Z inicjatywy jej członków otwarta została 25 czerwca wystawa plastyczna pt. „Osiągnięcia powiatu niemodlińskiego w Planie Sześcioletnim“. Wystawa liczyła 19 stoisk i była całkowicie obmyślona i wykonana przez naszych plastyków. Naturalnie dużą pomocą było udzielenie kredytu przez Powiatową Radę Związków Zawodowych oraz nadesłanie licznych eksponatów przez ośrodki produkcyjne. Wystawa cieszyła się bardzo dużym powodzeniem miejscowej ludności i chłopów całego powiatu. Po tej wystawie oraz po „wystawie prac własnych“ liczba członków sekcji plastycznej wzrosła z 8 do 22.

W międzyczasie do dziecięcego zespołu tanecznego dołączył się zespół dorosłych. Dzięki zaś połączeniu biblioteki PDK z biblioteką miejską powstała duża biblioteka Domu Kultury. Uruchomiliśmy więc wypożyczalnię i czytelnię.

Ostatnio też po skompletowaniu instrumentów powstała 24 osobowa orkiestra dęta. W październiku 1952 roku Powiatowy Dom Kultury w Niemodlinie miał już przeszło 200 uczestników.

POMAGA NAM KOLEKTYW

Teraz jednak zaczęły się trudności. Mieliśmy już wiele czynnych sekcji i zespołów, mieliśmy też dużo uczestników. Brakowało nam tylko teraz tzw.

„aparatu kierowniczego“. Ja już nie obejmowałem całości, a bieganie po radę i pomoc do poszczególnych osób czy instytucji dawało bardzo znikome rezultaty.

W porozumieniu więc z Powiatową Radą Narodową i organizacjami społecznymi utworzyliśmy Radę Społeczną, w skład której weszli między innymi przewodniczący PRN, prezes Związku Samopomocy Chłopskiej, kierownik miejscowego radiowęzła, dwóch przodowników pracy i inni. Rada Społeczna podzieliła się na sekcje: pracy masowo-politycznej, artystycznej, administracyjno-gospodarczą, finansową i sekcję pracy wśród dzieci. Rada utworzyła też sześćoosobowe prezydium.

Odtąd praca potoczyła się żywiej. Wspólnie z Radą Społeczną opracowywaliśmy kwartalne i miesięczne plany pracy. Rada pomogła nam rozwiązać wiele trudności finansowych i administracyjnych. Unormowaliśmy też sprawę pracowników etatowych. Obecnie nasz „aparat kierowniczy“ składa się z 7 pracowników etatowych, 4 instruktorów ryczałtowych i 22 osobowej Rady Społecznej.

RUSZAMY W TEREN

Kiedy po uruchomieniu wszystkich sekcji i zwerbowaniu tylu uczestników chcieliśmy spocząć na laurach, spostrzegłem, że popełniliśmy duży błąd — zapomnieliśmy o terenie. Zapomnieliśmy o 53 gminnych i gromadzkich świetlicach. Odwiedzić 78 gromad w powiecie nie jest łatwo. Wciągnęliśmy więc do współpracy 11-tu pracowników z terenu, z którymi mieliśmy stały kontakt. Teraz wiedzieliśmy zawsze, gdzie i jak pracują świetlice, jakie mają trudności i braki. Utworzyliśmy też Ośrodek Metodyczny. W określone dni dyżurowali tu instruktorzy służąc fachową pomocą przyjeżdżającym po radę kierownikom świetlic. Niejednokrotnie też wyjeżdżali oni w teren, aby tam przez 2—3 dni praktycznie poprowadzić zajęcia. Z tych to wyjazdów powstała w PGR Łambinowi-

ce orkiestra, a w PGR Szczepanowo zespół taneczny. Dzięki stałemu kontaktowi z Powiatowym Domem Kultury dobrze pracują gminna świetlica w Tułowicach oraz świetlice w spółdzielniach produkcyjnych Ciepeliowice i Malerzowice.

Raz w miesiącu odbywają się odprawy wszystkich kierowników świetlic. Omawiamy wtedy plan pracy oraz dzielimy się nawzajem swoimi doświadczeniami.

Ośrodek Metodyczny pracuje nie tylko za biurkiem. Opracowujemy szereg materiałów takich jak: projekty dekoracji okolicznościowych, programy i materiały na akademie i wieczornice, teksty pogadanek i odczytów itp., które wysyłamy w teren. Utworzyliśmy specjalne koło prelegentów, które wspólnie z Towarzystwem Wiedzy Powszechnej zorganizowało stałą akcję odczytów popularnonaukowych. Większość tych odczytów odbywała się w gromadach i gminach (przeciętnie 17 odczytów miesięcznie).

Największym powodzeniem w terenie cieszy się nasz zespół teatralny, a właściwie dwa zespoły. Jeden gra „Damy i huzary“, drugi „Nowego świętoszka“. Oba te przedstawienia wzbudziły duże zainteresowanie. Zorganizowaliśmy też wymianę zespołów artystycznych z innymi powiatami (Kluczbork i Prudnik). Innym razem zapraszamy do nas zespoły z gmin czy gromad lub teatr zawodowy z Opola. Dzięki temu chłopcy z naszego powiatu mają możliwość zobaczyć wiele ciekawych przedstawień. Na przykład w lutym br. grane były sztuki: „Okno w lesie“ — Rachmanowa i Ryssa, „Damy i huzary“ — Fredry, „Rewizor“ — Gogola, „W czasie burzy“ — Puszkina, „Małż i żona“ — Fredry, „Przyjaciele“ — Uspińskiego, „Niedzielną rozmowa“ — Lachowicza i „Niemcy“ — Kruczkowskiego.

NASZE OSIĄGNIĘCIA

Codziennie czynna jest biblioteka (wypożyczalnia), czytelnia i świetlica. Zespoły i sekcje mają określone dni pracy. Trzy razy w tygodniu mają próby zespoły teatralne i orkiestra, dwa razy

chór, a raz w tygodniu zbiera się zespół czytelniczy. Zespół ten powstał dopiero w grudniu 1952 roku, pracę swoją rozpoczął od dyskusji nad książką Igora Newerlego „Pamiętka z Celulozy“. Oprócz dyskusji nad książkami zespół czytelniczy rozwija szeroką akcję promowania czytelnictwa.

Stałe dni pracy ma też zespół plastyczny, który obecnie szykuje cały szereg nowych, pomysłowych dekoracji wnętrza sal. A mamy ich wiele: świetlica, czytelnia, biblioteka, ośrodek metodyczny, sala teatralna, pokój do szkolenia, pokój do prób, sekretariat i biuro. Dekoracje do nich są prawie na ukończeniu, a częściowo nawet zdobią już nowe ściany. Nowe, bo niedawno ukończyliśmy całkowity remont budynku.

W nowych salach Domu Kultury pracuje obecnie przeciętnie 120 osób dziennie z 283 stałych uczestników. Od roku 1952 zmienił się nie tylko wygląd zewnętrzny PDK i liczba uczestników, ale również zmienili się ludzie i atmosfera ich pracy. Michał Figiel — członek zespołu teatralnego, Mirosława Maniakowska — instruktor czytelnictwa, Maria Mudyna — członek chóru, Walter Kuszman (autochton) — członek orkiestry, Józef Bródka — utalentowany plastyk, Paweł Knappek, repatriant z Bugi, i Elżbieta Chudala, autochtochtonka — oboje z chóru — wszyscy pracują z jednakowym zapałem i energią. Dzięki tej energii i chęci do pracy możemy poszczycić się dużymi osiągnięciami w pracy kulturalno-oświatowej na wsi, w pracy nad podniesieniem kultury osobistej, w uświadamianiu polityczno-społecznym chłopów naszych gromad, w krzewieniu postępu i nowych form pracy w rolnictwie. I tak nam się wydaje, że i naszą zasługą jest, że kiedy do maja 1952 roku było na terenie powiatu niemodlińskiego tylko 9 spółdzielni produkcyjnych, to przy końcu roku liczba wzrosła do 39, a obecnie mamy ich 46.

Zygmunt Dziurok
kierownik Powiatowego Domu
Kultury w Niemodlinie

Wycieczki poznawcze do pobliskich ośrodków rolniczych

(Wskazówki metodyczne)

Formą wycieczki poznawczej, przynoszącej wiele bezpośrednich korzyści jej uczestnikom, formą stosunkowo łatwą do przeprowadzenia w warunkach, jakie posiada świetlica wiejska, jest wycieczka do położonych w pobliżu ośrodków rolniczych. Ośrodkami takimi mogą być: spółdzielnie produkcyjne, Państwowe Gospodarstwa Rolne, Państwowe Ośrodki Maszynowe, stacje doświadczalne, szkoły rolnicze.

Zasadniczym celem wycieczki do spółdzielni produkcyjnych i PGR jest poznawanie pracy ośrodków gospodarki socjalistycznej w rolnictwie oraz wymiana doświadczeń pomiędzy uczestnikami wycieczki a pracownikami zwiedzanego ośrodka.

Przy zwiedzaniu POM-u głównym zadaniem jest zapoznanie się z osiągnięciami naszej gospodarki w dziedzinie mechanizacji i organizacji pracy w rolnictwie.

Ośrodkiem zainteresowania w czasie odwiedzin stacji doświadczalnej lub szkoły rolniczej jest przede wszystkim zagadnienie więzi nauki z praktyką rolniczą.

Aby wycieczka była bardziej atrakcyjna i przyniosła wszechstronny pożytek, należy połączyć zwiedzanie ośrodka rolniczego z formami rozrywkowymi, do których należą: zajęcia sportowo-ruchowe (towarzyskie rozgrywki sportowe z drużynami, reprezentującymi zwiedzany ośrodek, kąpiele w rzece lub w jeziorze, gry ruchowo-zręcznościowe itp.) oraz zespołowe śpiewanie pieśni maso-

wych i występy świetlicowych zespołów artystycznych przybyłych z wycieczką, występy zespołów amatorskich, reprezentujących zwiedzany ośrodek.

Jeżeli na trasie wycieczki znajdują się ciekawe formy ukształtowania terenu, jak osobliwe skały, groty itp. lub rzadkie okazy roślinności oraz zabytki historyczne, to obejrzenie ich można włączyć do programu.

Mając na uwadze powyższe zadania, organizator wycieczki powinien dołożyć wszelkich starań, aby przez nadanie tej wycieczce odpowiedniej treści, ułożenie właściwego programu i wzorową organizację stworzyć warunki, w których wycieczka przyniesie wszechstronne korzyści jej uczestnikom.

Kolejność i przebieg prac organizacyjnych, związanych z wycieczką omawianego typu, powinny być następujące:

OKRES WSTĘPNY

Projektując wycieczkę, kierownik świetlicy powinien zapoznać się z rozmieszczeniem ośrodków rolnych, położonych w pobliskiej okolicy. Dokonawszy wyboru jednego lub więcej obiektów, uznanych przez niego za godne zwiedzenia, powinien przedłożyć projekt zarządowi świetlicy do rozpatrzenia i zainteresować tym projektem uczestników świetlicy. Po ostatecznym uzgodnieniu celu wycieczki, pierwszym zadaniem kierownika powinno być nawiązanie kontaktu z władzami i czynnikami

społecznym danego ośrodka rolniczego w celu uzyskania zgody na odwiedzinę, ustalenia terminu i ramowego programu pobytu w tym ośrodku oraz omówienia spraw organizacyjno - technicznych, związanych z wycieczką.

Na podstawie materiału, uzyskanego przez kierownika w wyniku rozmów, ustalony zostaje przy współdziale zarządu i uczestników świetlicy możliwie dokładny program wycieczki i przebieg prac przygotowawczych.

W oparciu o ten program dokonuje się następnie podziału prac i funkcji pomiędzy poszczególnych członków zarządu i uczestników wycieczki.

OKRES PRZYGOTOWAWCZY

W okresie przygotowawczym wykonane zostają wszelkie prace zapewniające prawidłowy przebieg i wzorową organizację wycieczki. Wykonując te prace, należy pamiętać, że każde niedociągnięcie i zaniedbanie, popełnione w tym okresie, choćby wydało się pozornie małej wagi, odbija się potem poważnie na przebiegu samej wycieczki i zmniejsza wydawnie korzyści, osiągnane przez uczestników.

Na czoło prac przygotowawczych wybijają się następujące:

1. Zapoznanie uczestników z tematyką ośrodka, który ma być zwiedzany.
2. Zapewnienie niezbędnych środków transportowych i opracowanie dokładnej marszruty.
3. Przygotowanie zespołów artystycznych i sportowych do występów i rozgrywek.
4. Zabezpieczenie wyżywienia i jeśli zachodzi potrzeba — noclegu w czasie wycieczki.
5. Zapewnienie pomocy sanitarnej dla uczestników wycieczki.

Celem zapoznania uczestników z tematyką ośrodka, który ma być zwiedzany, należy zebrać materiały, dotyczące tego zagadnienia i przeprowadzić na kilka dni przed wycieczką pogadankę, zaznajamiającą uczestników z celem wy-

cieczki. Do przeprowadzenia pogadanki można zaprosić także przedstawiciela danego ośrodka.

Jeżeli ośrodek, który ma być celem wycieczki, położony jest w pobliżu, to pożądane jest odbycie drogi pieszo. To rozwiązanie usuwa wprawdzie troskę o środki transportowe, ale nakłada na organizatora dodatkowe obowiązki w postaci zapewnienia uczestnikom atrakcji i rozrywek w czasie wędrówki.

Przygotowując program artystyczny i sportowy, należy uprzednio porozumieć się z przedstawicielami zwiedzanego ośrodka i zapoznać się z urządzeniami scenicznymi oraz sportowymi w ośrodku. W programie artystycznym należy w miarę możliwości uwzględnić udział odwiedzających i odwiedzanych.

WYCIEZKA

Na wycieczkę najlepiej byłoby poświęcić dzień wolny od pracy. W pewnych jednak wypadkach konieczne jest zwiedzenie danego ośrodka w czasie jego normalnej działalności, toteż na odbycie wycieczki można poświęcić i dzień pracy.

Wyruszenie uczestników w drogę powinno nastąpić we wczesnych godzinach rannych, szczególnie, jeśli ma to być wycieczka piesza. Gdy wycieczka odbywa się przy użyciu własnych lub wynajętych środków lokomocji (wozy, samochody), to należy pojazdy te udekorować zielenią i transparentami.

Pożądane jest, aby w skład uczestników wchodził przynajmniej jeden harmonista.

W czasie jazdy lub marszu do odwiedzanego ośrodka kierownik świetlicy powinien starać się o utrzymanie wśród uczestników nastroju pogody i wesołości, zachęcając ich do wspólnego śpiewu.

Po przybyciu na miejsce należy zgłosić przybycie wycieczki kierownictwu ośrodka i poprosić o przydzielenie przewodnika. Pożądane jest, aby uczestnicy notowali sobie ciekawsze dane i spo-

strzeżenia, odnoszące się do zwiedzanego ośrodka.

Po zakończeniu zwiedzania jeden z uczestników wycieczki w imieniu całej grupy podziękuje za umożliwienie zwiedzenia ośrodka. W podziękowaniu można powiedzieć, jakie nauki i doświadczenia, wyniesione z wycieczki, będą przez uczestników wykorzystane w ich pracy codziennej.

W godzinach popołudniowych mogą się odbyć wspólne gry i zabawy ruchowe oraz rozgrywki sportowe pomiędzy uczestnikami wycieczki a pracownikami ośrodka.

Wieczorem należy zorganizować imprezę artystyczną. W programie tej imprezy oprócz występów zespołów artystycznych należy uwzględnić krótkie wypowiedzi przodowników pracy zwiedzanego ośrodka oraz przodujących uczestników wycieczki. W ramach tego wieczoru powinno się także znaleźć miejsce na wspólne śpiewanie pieśni masowych. Imprezę można zakończyć wspólną wieczornicą taneczną.

UTRWALENIE OSIĄGNIĘĆ WYCIECZKI

Kierownik wycieczki powinien postarać się o to, aby wiadomości i doświadczenia zdobyte przez uczestników zostały utrwalone i pogłębione. W tym celu należy wkrótce po powrocie do gromady przeprowadzić jedną lub więcej pogadań na temat wycieczki. Do udziału w pogadance należy zaprosić jak najwięcej osób z gromady. Na podstawie obserwacji i notatek uczestnicy wycie-

czki przeprowadzą dyskusję i opowiedzą zebranym o swych wrażeniach i spostrzeżeniach.

PRZYKŁADOWY PROGRAM CZĘŚCI ARTYSTYCZNEJ WYCIECZKI

1. Przywitanie gości przez przedstawiciela zwiedzanego ośrodka.
2. Podziękowanie za gościnę i umożliwienie zwiedzenia (wygłasza jeden z uczestników wycieczki).
3. Występ zespołu chóralnego świetlicy.
4. Występ zespołu artystycznego zwiedzanego ośrodka.
5. Krótkie zapoznanie gospodarzy z pracą świetlicy.
6. Występ zespołu recytatorskiego świetlicy.
7. Występ miejscowego zespołu.
8. Rozmowa z przodownikiem pracy zwiedzanego ośrodka, przeprowadzona przez kierownika świetlicy.
9. Występ zespołu tanecznego.
10. Wspólne śpiewanie pieśni masowych.
11. Wypowiedź przodownika pracy — uczestnika wycieczki.
12. Zamknięcie części artystycznej i wspólne odśpiewanie Hymnu Młodzieży lub Międzynarodówki.
13. Zabawa taneczna z udziałem gości i gospodarzy.

Jan Rutkowski
Inspektor Ośrodka
Instrukcyjno-Metodycznego
Ministerstwa Kultury i Sztuki

*ROLNIKU! Czy przeglądasz starannie, przynajmniej co kilka dni,
własne pole ziemniaków, poszukując stonki ziemniaczanej?*

Świetlica gromadzka pomaga w werbunku osadników rolnych

RÓŻNORODNA w formie praca świetlicy gromadzkiej służy ostatecznemu celowi — pogłębieniu świadomości społecznej i obywatelskiej oraz kultury mas chłopskich, mobilizacji w wykonywaniu patriotycznych obowiązków wsi wobec państwa, przyśpieszeniu przebudowy ustroju rolnego i podniesieniu produkcji rolnej.

Jeżeli działalność świetlicy gromadzkiej jest ściśle powiązana z aktualnymi politycznymi i gospodarczymi zagadnieniami, które stoją przed gromadą, wtedy świetlica spełnia pożyteczną rolę, wtedy właściwie wypełnia swe zadanie.

Jednym z takich ważnych zagadnień, które winno znaleźć poczesne miejsce w pracach świetlicy gromadzkiej, jest prowadzona przez państwo planowa akcja osiedleńcza do pracy w państwowych gospodarstwach rolnych i leśnych oraz do spółdzielni produkcyjnych i na indywidualne gospodarstwa rolne na terenie Ziemi Zachodnich i niektórych powiatów woj. rzeszowskiego i lubelskiego — wśród bezrolnych i małorolnych chłopów z gromad przeludnionych, o słabych glebach i oddalonych od ośrodków przemysłowych.

Akcja ta stała się w rzędzie ważnych zadań państwowych, mających niewątpliwą wpływ na zwiększenie produkcji rolnej i podniesienie warunków życiowych bezrolnych i małorolnych rodzin chłopskich oraz dalszy rozwój gospodarczy naszych Ziemi Zachodnich.

„Nie wolno nam szczędzić sił — mówił na VII Plenum KC PZPR tow. Bierut — aby polepszyć sytuację klasy robotniczej, aby troszczyć się o biedotę chłopską“.

„Ażeby usunąć nadmierne pozostawanie rolnictwa w tyle za rosnącymi potrzebami gospodarki narodowej — mówił w innym miejscu tow. Bierut na VII Plenum KC PZPR — należy... maksymalnie wykorzystać wszelkie istniejące możliwości przyśpieszenia tempa wzrostu i rozwoju produkcji rolnej“.

W województwach wschodnich i centralnych, szczególnie w woj. krakowskim, rze-

szowskim i kieleckim jak również w niektórych powiatach woj. lubelskiego, warszawskiego i łódzkiego mimo dużego odpływu ludności do przemysłu istnieje jeszcze na wsi duże przeludnienie. W woj. krakowskim na 100 ha przypada ponad 100 osób utrzymujących się z rolnictwa, a w niektórych powiatach jak Myślenice, Limanowa, Nowy Sącz nawet 130 — 140 osób.

Rozdrobnienie gospodarstw chłopskich na tych terenach jest bardzo duże. W woj. krakowskim na ok. 400 tys. gospodarstw ponad połowę stanowią gospodarstwa karłowate do 2 ha. W pow. Łańcut (woj. rzeszowskie) na ogólną ilość 23.500 indywidualnych gospodarstw chłopskich 18.500 tj. 79% gospodaruje na obszarach mniejszych od 3 ha, w tym 7.500 gospodarstw (32% ogólnej liczby gospodarstw) posiada poniżej 1 ha. W powiecie Dąbrowa Tarnowska (woj. krakowskie) na ogólną ilość 16.227 gospodarstw — 7.530 gospodaruje na obszarach poniżej 2 ha, w tym 2.000 gospodarstw nie posiada własnych budynków mieszkalnych i inwentarskich. Podobna sytuacja istnieje w powiatach Przeworsk, Kolbuszowa, Dębica, Nowy Targ, Limanowa, Myślenice, Żywiec, Nowy Sącz, Włoszczowa, Opoczno, Radomsko, Wieluń, Biłgoraj itd.

Istniejące jeszcze przeludnienie wsi i wynikające z niego rozdrobnienie gospodarstw połączone niejednokrotnie z lichymi, piaszczystymi gruntami nie pozwalają na prowadzenie racjonalnej gospodarki rolnej.

Podczas gdy w przemyśle robotnicy konsekwentnie i nieprzerwanie dążą do coraz wyższej wydajności pracy, w tym samym czasie w wielu wsiach przeludnionych ma jeszcze miejsce olbrzymie marnotrawstwo sił ludzkich. Nadmiar ludzi w tych wsiach przeszkadza w podnoszeniu produkcji rolnej, hamuje postęp w rolnictwie, uniemożliwia planowe wykonywanie zadań przez rolnictwo.

W obecnych warunkach ludność ta nie jest w stanie nie tylko uzyskać produkcji ze swych działek ziemi, lecz musi być dożyw-
nia

na w drodze przerzutów środków żywnościowych z innych terenów. Tak np.: woj. krakowskie i kieleckie otrzymują z zewnątrz corocznie kilkadziesiąt tysięcy ton zboża konsumcyjnego. W powiecie Żywiec własne zapasy żywności i paszy wystarczają zaledwie na 3 miesiące w roku, a resztę trzeba dowozić z innych terenów.

Wiele rodzin w tych województwach pracuje na swoich lichych skrawkach ziemi zaledwie kilkadziesiąt dni w roku. Pozostały czas pracują u kułaków, odrabiając za konia, za maszynę, za oddzierżawiony kawałek ziemi, stając się w ten sposób przedmiotem kułackiego wyzysku.

Przykładów takiej kułackiej eksploatacji można przytoczyć wiele.

Oto np. w grom. Poręba Wielka, gmina Niedźwiedź, pow. Limanowa, bezrolny ob. Chyba Andrzej, mieszkający z żoną i dwiema dorosłymi córkami w walącej się jednoizbowej chałupie, znajduje się pod „czułą“ opieką miejscowych kułaków. Za skrawek odstąpionej ziemi, za 2 „podarowane“ prosiaki, które w braku innego pomieszczenia trzyma w izbie, za konia, którego musi wynajmować, i inne tego rodzaju kułackie „dobrodziejstwa“, ob. Chyba wraz ze swą rodziną musi cały niemal rok pracować na kułaków.

W grom. Binduszka, gmina Sielc, pow. Maków Mazowiecki, mieszka w budce na gromadzkiej ziemi ob. Lewandowska Rozalia, bezrolna, która pracuje u miejscowych kułaków wraz z dwoma dorosłymi synami. W tej



Ob. Bolesław Lis, który w Komarzycach (pow. Końskie) gnieździł się z rodziną szwagra w jednej izbie, osiedlił się w gromadzie Mścięcín, pow. szczeciński, i otrzymał kilkopokojowy domek. W zagospodarowaniu 9 ha, które otrzymał, pomaga mu ośrodek maszynowy.

Tą zniwiarką ob. Lis dokona pierwszego sprzętu zboża ze swojej działki.

ciężkiej służbie niczego się nie dorobili, żyją w skrajnej nędzy.

Wyzyskiwani są również bezrolni chłopci grom. Chojniki, gmina Sypniewo, pow. Maków Mazowiecki, jak np. ob. Tumiński Czesław, mający 3 osoby na utrzymaniu, ob. Andrzejewski Władysław (4 osoby), ob. Rumiński Henryk (4 osoby). Zmuszeni są oni — w braku innego zatrudnienia na miejscu — pracować u miejscowych kułaków, żeby wyżyć swe rodziny.

PAŃSTWO nasze daje możliwości, aby ludność bezrolna i małorolna na terenach przeludnionych mogła poprawić byt swój i swoich rodzin. Dziś ludność ta nie musi wyjeżdżać na emigrację, karczować puszczy brazylijskich, ciężko pracować w kopalniach belgijskich i francuskich, czy najmować się na roboty sezonowe do Niemiec.

Państwo nasze przygotowało na Ziemiach Zachodnich budynki mieszkalne i zabudowania gospodarskie, postawiło do dyspozycji osadników okazałe kredyty na zakup inwentarza żywego i martwego oraz na zagospodarowanie się. Osadnikom przysługuje prawo bezpłatnego przejazdu na Ziemię Zachodnią w celu obejrzenia i zarezerwowania sobie gospodarstwa i miejsca pracy, a następnie bezpłatny przejazd i transport całego mienia do miejsca osiedlenia łącznie z opieką lekarską i weterynaryjną oraz ubezpieczeniem przewożonych zwierząt. W pierwszych latach gospodarowania osadnicy zwolnieni są od podatku gruntowego, obowiązkowych dostaw i szarwarku.

ZPOWYŻSZEGO widać, że akcja osiedleńcza jest poważną szansą życiową dla licznych rodzin bezrolnych i małorolnych, mieszkających we wsiach przeludnionych, w których rodziny te nie mają możliwości poprawienia swego bytu.

Trzeba więc szeroko popularyzować warunki i możliwości osiedlenia się na Ziemiach Zachodnich.

Wielką rolę ma tu do spełnienia świetlica gromadzka. Przy pomocy różnych form pracy świetlicowej można szeroko spopularyzować akcję osiedleńczą wśród tych chłopów, którzy mogliby z niej skorzystać. Winni to być bezrolni i małorolni oraz młodzież spo-

śród średniorolnych, jeśli dają wystarczające gwarancje, że rzetelnie będą pracować i właściwie zużytkują udzielone przez państwo kredyty i inne pomoce.

Mogą to być w szczególności:

- 1) młode małżeństwa, mieszkające kątem u rodziców i nie posiadające warunków na usamodzielnienie się,
- 2) dorosła młodzież z rodzin średniorolnych o licznym potomstwie, która jest zbędna w tych rodzinach,
- 3) bezrolne rodziny chłopskie, komornicy wyrobnicy i robotnicy sezonowi,
- 4) małorolne rodziny chłopskie, zdolne do pracy, nie posiadające odpowiednich budynków i cierpiące niedostatek.

W stosunku do osób nadających się na osadnictwo należy prowadzić stałą i systematyczną akcję uświadamiającą przy użyciu wszelkich środków i form propagandy i agitacji. Ażeby zachęcić ludzi do wyjazdu, trzeba rozproszyć wszelkie ich obawy i wątpliwości, demaskować kułackie i reakcyjne plotki (np. pogłoski o wojnie, rzekomo o złym klimacie na Ziemiach Zachodnich, o „braku opieki“ nad osadnikami, o złych warunkach zdrowotnych itp.), przekonywać na konkretnych przykładach o korzyściach, jakie daje osiedlenie się na zachodzie Polski.

Można np. urządzić wieczór świetlicowy i głośno przeczytać na nim list chłopca danej gromady lub gminy, który już osiedlił się na Ziemiach Zachodnich i opisuje swoje nowe warunki życia oraz dalsze możliwości osiedleńcze w jego obecnym miejscu zamieszkania. Listy takie — jak wykazało doświadczenie — są bardzo skutecznym sposobem werbunku na osadnictwo. Píše je przecież człowiek znany w gromadzie lub gminie, do niedawna jeszcze sąsiad. Wszyscy znali jego poprzednie warunki życiowe, łatwo więc będą mogli porównać, jak bardzo jego byt poprawił się przez skorzystanie z akcji osiedleńczej.

OTO np. fragment listu ob. Stanisława Bubishi, który osiedlił się w grom. Wojsław, pow. Grodków, woj. opolskie, gdzie otrzymał 8 ha gospodarstwo z zabudowaniami i domem mieszkalnym.

„W gromadzie Skotniki w woj. kieleckim, skąd pochodzę, pracowałem jako wyrobnik u bogatych chłopów. Toteż marne miałem życie. Dopiero teraz po przyjeździe na Ziemię Zachodnie poprawił się mój byt. Choć otrzymałem ładne gospodarstwo, wolałem wstąpić do spółdzielni produkcyjnej, bo zauważyłem, że tym chłopom co są w spółdzielni lepiej się powodzi. Przez 4 miesiące w spółdzielni wyrobiłem już ponad 100 dniówek nie licząc tych, które przepracowały żona i córka. Teraz u mnie w domu dostatek. Na działce przyzagrodowej trzymam krowę, 6 świń i sporo dorobiu“.

Albo wyjątki z listu ob. Bolesława Lato, pochodzącego z gromady Jaruzyn, gmina Osielsko, pow. Bydgoszcz, który osiedlił się w grom. Wybudowanie, pow. Szczecinek, woj. koszalińskie, na 6 ha gospodarstwie.

„Zaraz po przybyciu wskazano mi odremontowane budynki, tj. dom mieszkalny, oborę, stajnię, wszystko zelektryfikowane, dach pokryty dachówką, piękny ogród owocowy o 40 drzewkach, nie ma kłopotu z paszeniem bydła, gdyż mam piękne pastwisko zagrodzone obok mego domu. Dostałem wszelkie przysługujące mi zapomogi i pomoce. Pozwoliło mi to dobrze się zagospodarować. Zabrałem się do rzetelnej pracy i mimo że korzystałem z ulg, w ciągu roku odstawiłem do mleczarni od dwóch krów 10.000 litrów mleka o 3,8% tłuszczu oraz 1.000 kg żywności. Wyrażam swoje podziękowanie naszemu rządowi za okazaną mi pomoc przyrzekając, że przez swoją rzetelną pracę stanę się przodującym rolnikiem. Wszystkich swoich znajomych, którzy żyją w ciasnocie i gospodarzą na karłowatych działkach, zapraszam na ziemię koszalińską do Szczecinka, gdzie czekają piękne gospodarstwa w powiecie“.

Podczas innych wieczorów świetlicowych można omówić zasady i warunki akcji osiedleńczej oraz odczytać różnego rodzaju publikacje (ulotki, broszury itp.) na temat osadnictwa.

DO wsi przeludnionych przyjeżdżają osadnicy z Ziemi Zachodnich specjalnie zaproszeni, aby mogli sami opowiedzieć o warunkach, w jakich żyją, i w ten sposób przekonać słuchaczy, że osadnictwo to wielkie

dobrodziejstwo. Tych osadników trzeba odpowiednio wykorzystać na wieczorze świetlicowym. Można np. na początku omówić ogólne zasady i warunki akcji osiedleńczej, a potem udzielić głosu przybyłemu osadnikowi, by opowiedział o sobie. Pożądane jest, by rozwinęła się dyskusja, by stawiano pytania, na które odpowiedzieć winien osadnik.

W celu obejrzenia i zarezerwowania gospodarstw względnie miejsc pracy na Ziemiach Zachodnich organizowane są w porozumieniu ze Związkiem Samopomocy Chłopskiej grupy zwiadowcze, liczące od kilkunastu do kilkudziesięciu osób. Dobrze będzie uczestników tych grup wykorzystać na zebraniach w świetlicy gromadzkiej. Niech powiedzą, co widzieli na własne oczy. Ma to duże znaczenie dla prowadzenia akcji werbunkowej na terenie danej gromady.

Świetlica gromadzka może również organizować specjalne wieczorki pożegnalne z okazji wyjazdu mieszkańców gromady na osadnictwo. Na wieczorku takim powinien wystąpić wyjeżdżający na osadnictwo z wezwaniem do reszty biednych chłopów, 'by poszli w jego ślady.

Warto zastanowić się nad propagowaniem akcji osiedleńczej w formie żywego słowa (piosenki, przyspiewki, wiersze, sztuczki itp.). Akcja osiedleńcza jest wzięcznym tematem do tego rodzaju twórczości, ponieważ można wykorzystać przykłady z terenu własnej wsi. Np. kułak odstrasza od akcji osiedleńczej ludzi, których wyzyskuje, wreszcie jednak zostaje zdemaskowany. Albo żona nie chce słyszeć o wyjeździe mimo namów męża, gdy jednak wzięła udział w grupie zwiadowczej i zobaczyła na własne oczy jak jest na Ziemiach Zachodnich, sama zaczęła ponaglać męża do wyjazdu. Albo młode małżeństwo, które nie ma na miejscu warunków do usamodzielnienia się i mieszka kątem u rodziców, otrzymuje od państwa bogate wiano na Ziemiach Zachodnich. Oto tematy do naszej twórczości. W tej dziedzinie można snuć wiele pomysłów. Zastanówmy się więc i my, jak wzbogacić swój repertuar przez opracowanie tego rodzaju tematów. Wszelkie opracowania w tym zakresie należy nadsyłać do Ministerstwa Rolnictwa, Centralny Zarząd Urzędzeń

Rolnych lub do Zarządu Głównego Związku Samopomocy Chłopskiej w Warszawie. Najlepsze prace zostaną wyróżnione, a ich autorzy nagrodzeni.

Dla propagowania akcji osiedleńczej wykorzystujemy również gromadzkie gazetki ścienne. W gazetce takiej możemy pokrótce omówić zasady i warunki osadnictwa na Ziemiach Zachodnich i ilustrować to za pomocą zdjęć względnie opisów, listów lub wypowiedzi osadników, którzy pochodzą z danej gromady lub gminy. Inną formą agitacji pogładowej jest umieszczanie w świetlicy haseł popularyzujących akcję osiedleńczą oraz odpowiednich plakatów i fotogazetek.

W świetlicy również powinny być do ogólnego użytku materiały propagandowe dotyczące akcji osiedleńczej, o których dostarczenie winny zadbać prezydja rad narodowych.

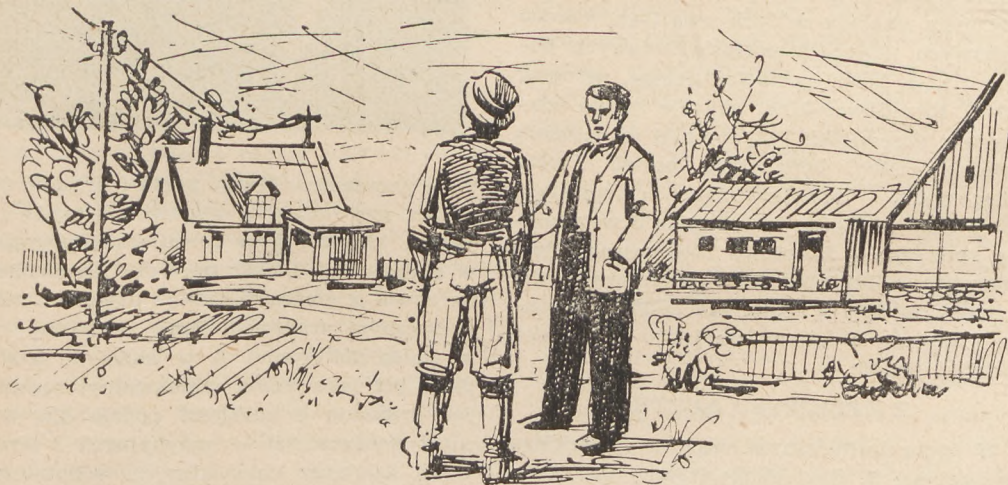
Podane powyżej formy propagowania akcji osiedleńczej przez świetlicę gromadzką nie wyczerpują oczywiście wszystkich sposobów,

jakie można stosować w każdym indywidualnym przypadku w zależności od warunków lokalnych i doraźnych okoliczności, są one tylko ramowymi wskazówkami jak włączyć zagadnienie osadnictwa do prac świetlicowych. Od kierownictwa poszczególnych świetlic, od zrozumienia przez nie znaczenia akcji osiedleńczej i od jego inicjatywy w głównej mierze zależy, czy i w jakim stopniu te ogólne założenia będą realizowane i wzbogacane nową treścią i nowymi formami.

Jedno należy mieć na uwadze. Aby włączyć się do szerokiej masowo-politycznej akcji uświadamiającej — stale i systematycznie doprowadzać do wiadomości wszystkich zainteresowanych chłopów możliwości poprawienia swego bytu przez osiedlenie się na Ziemiach Zachodnich, gdzie czekają na nich wygodne dobre mieszkania i warsztaty pracy.

Piotr Głowacki

Naczelnik Wydziału Ministerstwa
Rolnictwa





czytelnicze

Wieczory literackie

Poznajemy twórczość Józefa Ozgi-Michalskiego

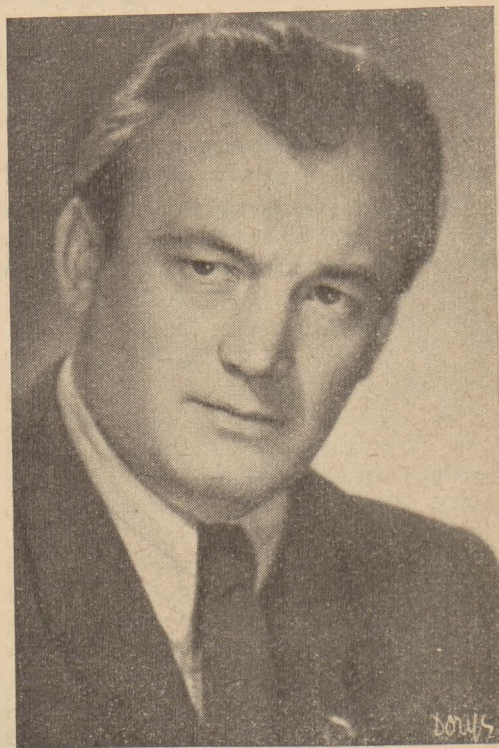
TUŻ przed wojną ukazał się w Kielcach zbiorowy tomik poezji pt. „Gołoborze“, wydany staraniem grupy młodych poetów, wśród których był Józef Ozga-Michalski, syn małorolnego chłopca z podkieleckiej wsi Bieliny (ur. w r. 1919). „Pieśni buntu“ — tak nazywał swoje młodzieńcze utwory poetyckie.

W wydanych w roku 1938 gadkach świętokrzyskich pt. „Łysica gwarzy“ z humorem, który cechuje całą dotychczasową twórczość tego pisarza, wprowadzał czytelników w świat ludowych podań, wydobywając umiejętnie żyjące w pamięci kieleckiego ludu wspomnienia udziału chłopów w walkach społeczno i narodowo-wyzwoleńczych pod koniec osiemnastego wieku i zwłaszcza w ciągu dziewiętnastego stulecia.

„Gadka“ — to krótkie opowiadanie, wzorowane na chłopskich ustnych opowieściach, których tyle się nieraz słyszy na wsi w jesienne i zimowe wieczory. Ozga-Michalski z artyzmem ukazuje w tych zwartych, bardzo treściwych utworach postacie ludowych bohaterów, a także postacie ujemne, wrogów ludu i sprzedawczyków; ukazuje ważne zdarzenia z przeszłości. Przypominał w gadkach świętokrzyskich bohaterską postać Piotra Ściegiennego, rewolucjonisty chłopskiego, który uczył chłopów, że w walce o wyzwolenie społeczne i narodowe nieodzowna jest braterska solidarność ludu pracującego wsi z ludem miejskim, braterska solidarność ludu polskiego z ludem rosyjskim przeciwko carom i panom.

Z ŻYCIORYSU AUTORA

W życiu kulturalnym regionu kieleckiego wystąpienie J. Ozgi-Michalskiego miało nie-



małe znaczenie. Młody poeta i prozaik pisał prosto, zrozumiale, a wypowiadał myśli i uczucia, którymi żyła pracująca i pogrążona w nędzy wieś. Utwór poetycki, opowiadanie, na równi z gwarową gadką i artykułem publicystycznym traktował jako skuteczny oręż w walce politycznej. A w walce tej brał udział już jako uczeń gimnazjalny, organizując wspólnie z kolegami pomoc dla więźniów politycznych — radykalnych i lewicowych działaczy chłopskich i robotniczych.

Przeprowadzał też zbórkę książek, napisa-nych przez wybitniejszych postępowych lite-ratów polskich i obcych. Książki te wędro-wały na wieś do bibliotek kół młodzieży wiejskiej. Brał udział w walce z wpływami sanacyjnego wychowania, wykoślawiającego charaktery młodzieży. Organizował wojewódzki zjazd młodzieży, obradujący nad tymi sprawami. Za tę działalność został nawet chwilowo usunięty ze szkoły, jednakże wy-trwał na obranej przez siebie drodze. Wstę-pował w ślady ojca, radykalnego ludowca, mającego na swoim społecznym rachunku kilkadziesiąt karnych rozpraw w sanacyj-nych sądach i wiele aresztów.

Młody literat, publicysta i działacz kielec-kiej wsi dojrzewał w trudnym okresie oku-pacji hitlerowskiej. Jako radykalny „wiciarz“ stanął w szeregach Batalionów Chłopskich. Drukował konspiracyjne gazety: „Znicz“ oraz czasopismo poetyckie „Promień“. Wyciągając wnioski z przeżywanych doświadczeń — zbli-żał się coraz bardziej zdecydowanie do wal-czącej lewicy, współdziałał, podobnie jak ty-siące najlepszych dowódców i żołnierzy Ba-talionów Chłopskich, z oddziałami partyzan-ckimi Armii Ludowej, organizowanymi przez PPR.

Ozga-Michalski walczył w czasie okupacji jako żołnierz, jako dowódca oddziałów par-tyzanckich, walczył też jako poeta i public-ysta. Wiersze jego recytowano w oddziałach, jego satyryczne utwory ośmieszały wroga, mobilizowały ludzi do odważnej walki. Jako dowódca chłopskiego oddziału partyzanckiego brał udział w zdobyciu większych ilości bro-ni, która przydała się do obrony przed napa-dami NSZ-etowskich band palących wsie i torturujących chłopów za postępowe przeko-nania polityczne. Broń ta przydała się też w chwili organizowania władzy ludowej na wy-zwolonych przez bohaterską Armię Czerwoną i Wojsko Polskie terenach. W organizowaniu rad narodowych w województwie kieleckim zwłaszcza zaś Wojewódzkiej Rady Narodo-wej, J. Ozga-Michalski brał czynny udział. Od tamtych czasów działa nieprzerwanie w ruchu ludowym — w SL, a następnie ZSL, jako poseł do KRN i Sejmu, a obecnie jako wicemarszałek Sejmu PRL. Jest również czynnym działaczem światowego ruchu o-brońców pokoju.

TWÓRCZOŚĆ POETYCKA I POWIEŚCIOPISARSKA

Doświadczenia, zdobyte w okresie przed-wojennym i podczas minionej wojny, J. Ozga-Michalski ukazał w wielu swoich powojen-nych już utworach. „*Poemat nowosielecki*“ jest np. próbą poetyckiego porachunku z przeszłością, z polityką prawicowych przy-wódców Str. Ludowego. „*Oberek świętokrzy-ski*“ — tom wierszy — obejmuje utwory li-ryczne, pisane obrazowym i dowcipnym ję-zykiem, w którym pełno jest zwrotów i wy-rażeń charakterystycznych dla wsi kielec-kiej. Godne przeczytania są także inne zbior-y wierszy poety, mianowicie „*O człowieku, czołgu i mieczu*“ oraz „*Zwierciadło parafial-ne*“. Krytyk literacki i poeta Stanisław Czer-nik tak pisze o twórczości poetyckiej Ozgi-Michalskiego: „Opowieści parafialne Ozgi-Michalskiego dobrze wiążą tradycję ludowe z literaturą. Jest to dobra robota nawet w tych partiach, które w realizacji artystycznej naj-bardziej okazują się niebezpieczne — w po-wiązaniu lokalnego dialektu z językiem lite-rackim. Wyczucie artystyczne nie zawodzi autora, powstaje stylizacja czysta, pozbawio-na sztuczności literackiej, zarazem oryginalna i wierna w stosunku do ludowości“.

Do okresu walk partyzanckich sięgnął Ozga-Michalski w powieści pt. „*Ludowy po-tok*“. Jest to jeden z pierwszych jego utwo-rów prozą, dających szerszy obraz życia i walki politycznej chłopów. Sprawy, poru-szone w tym utworze, nie tracą aktualności. Chłopi-patrioci budujący dziś w ostrej walce klasowej nową wieś, zmieniający oblicze spo-łeczne, gospodarcze i kulturalne wsi dzięki pomocy klasy robotniczej, partii i rządu — pokonują przecież te same ciemne siły, któ-re zawsze w przeszłości stawały w poprzek drogi postępu. Bohaterem powieści jest młó-dy działacz chłopski, przeżywający intere-sujące przygody partyzanckie, zdobywający coraz to nowe doświadczenia, które poszerza-ją jego horyzonty myślowe, co ułatwia mu odnalezienie właściwej drogi w przyszłości. W „*Ludowym potoku*“ oddana jest wiernie atmosfera walki z wrogami klasowymi i z najeźdźcą, oddane są nastroje, z jakimi lu-d wiejski witał każdą wiadomość o zbliżeniu się zwycięskiej Armii-Wyzwolicielki, Armii

Radzieckiej i walczącego u jej boku Wojska Polskiego. Pisarz przedstawił zgodnie z prawdą historyczną, że lud polski nie czekał biernie na wyzwolenie, lecz bił faszystów, współdziałał z oddziałami wojsk radzieckich przetrzuconymi na zaplecze wroga i w trudnej walce wykuwał niezłomną siłę sojuszu robotniczo-chłopskiego. Bił się o Polskę Ludową, idąc drogą oświeconą przez nieśmiertelne idee marksizmu-leninizmu.

„Szczególną wartością książki Ozgi-Michalskiego jest to — pisał M. Grad w „Zielonym Sztandarze“ (nr 41, r. 1951) — że została oparta o historyczne, autentyczne fakty. Jest to literacki dokument przełomowych lat w historii Polski, w historii chłopów i ruchu ludowego. Książka ta uczy na historycznych przykładach klasowej prawdy o ruchu ludowym“. „...„Powieść Ozgi-Michalskiego przyczynia się do spopularyzowania dobrych tradycji B. Ch., będących przecież częścią składową tradycji Odrodzonego Wojska Polskiego“. Inny krytyk, Andrzej Lam, oceniając w organie Związku Literatów Polskich „Nowa Kultura“ (nr 23, r. 1951) trzy powieści o latach okupacji, w tej liczbie również „Ludowy potok“, przyznaje, że zawierają one (tj. powieści J. Ozgi-Michalskiego, J. Dziarnowskiej i Wł. Machejka) ujęte w różną formę nowatorskie, potrzebne spojrzenie na dzieje naszej walki, na ujmowanie władzy, na dojrzewanie i hartowanie się ludzi“.

„NIEZWYKŁA PODRÓŻ“

Ostatnio J. Ozga-Michalski napisał reportaż literacki, a więc utwór opisujący rzeczywiste zdarzenia i rzeczywiście istniejących ludzi. Przedstawia tu chłopów uczestników wycieczki do kołchozów w ZSRR. Reportaż nosi tytuł: „Niezwykła podróż“. Na stu czterdziestu stronach tej książki obcujemy z chłopami-delegatami z różnych stron Polski, pełnymi jeszcze najromatyczniejszych wątpliwości i uprzedzeń. Chłopi ci wsiadając w Warszawę do pociągu, który ich powiezie do Moskwy, do Ziarnogrodu i Rostowa, nie przestają myśleć o swoich rodzinnych wioskach. Myśli te towarzyszą im w czasie całej podróży. Pisarz potrafił pokazać w pięknej formie ar-

tystycznej i naprawdę interesująco przeżywania uczestników wycieczki, ich dociekliwe i bardzo dokładne obserwacje, ich myśli, rozważania i przede wszystkim głęboką przemianę, jaka stopniowo zachodzi w każdym z uczestników wycieczki pod wpływem tego wszystkiego, co sami zobaczyli, co sami dokładnie sprawdzili. Z książki tej dowiadujemy się niejednej ciekawej rzeczy nie tylko o wsi radzieckiej, ale i o wsi polskiej. Bohaterzy „Niezwyczajnej podróży“ nie przestają bowiem ani na chwilę żyć sprawami ojczystego kraju i wszystko, czemu się przyglądają, oceniają w żywej łączności z czekającymi ich zadaniami. Nie są to bierni obserwatorzy: podróżując po Kraju Radzieckim nieustannie się uczą, robią zapiski, aby potem przekazać sąsiadom zdobytą wiedzę o kolektywnej gospodarce. Ale autor nie ogranicza się do poruszania tylko tych zagadnień. Przy każdej nadarzającej się sposobności mówi o poetach i uczonych polskich i radzieckich, wspomina o tradycjach przyjaźni polsko-radzieckiej, sięga do chłopskich wspomnień z okresu wojny, maluje zręcznie sceny z życia kulturalnego na wsi radzieckiej, opisuje dowcipnie taniec w świetlicy, nie skąpi humoru. Postacie uczestników wycieczki narysowane są wyraziście. Doskonała jest np. postać Maćkowskiego, który wciąż nawraca do swojej dowcipnej opowieści o... sumie niezwyklej wielkości... Opowieść spełnia w reportażu rolę swego rodzaju kłamry fabularnej. Okazuje się, że Maćkowski spotyka w Rostowie generała radzieckiego, którego poznał pod koniec wojny jako dowódcę oddziału, oswobodziciela jego rodzinnej wsi. Generał wspomina żartobliwie sumę, którego próbowali złowić razem z Maćkowskim... Chłopi polscy mają w ZSRR i dobrych osobistych znajomych, i osobistych przyjaciół. Niejeden z chłopskich synów studiuje w Moskwie.

Język reportażu jest prosty, dowcipny, ożywiony doskonale zastosowanymi przypowieściami i przykładami, zaczerpniętymi z potocznego języka polskiej wsi. „Niezwykłą podróż“ czyta się jak interesującą powieść, jednym tchem. Jest to utwór, w którym spotykamy się jednocześnie z oryginalną i dobrą publicystyką, jak i z dobrą robotą literacką.

TO PRZECZYTAMY GŁOŚNO I PRZEDYSKUTUJEMY

„Niezwyczajna podróż“ nadaje się do głośnego czytania w świetlicy. Całą książkę możemy przeczytać podczas trzech — czterech zebrań. Po przeczytaniu całości — wraz z podanym tu życiorysem autora — warto będzie urządzić dyskusję, poruszając np. takie tematy, jak:

1. Czego dowiedzieliśmy się z reportażu J. Ozgi-Michalskiego o ludziach radzieckich? (Cechy ludzi radzieckich, ich stosunek do życia, do pracy i nauki. Które postacie i dlaczego podobają nam się najbardziej?)

2. Co naszej wsi daje w dziedzinie gospodarczej przykład wsi radzieckiej? (Sięgnąć do innych reportaży, czytanych przez uczestników dyskusji, np. do reportażu Jarochońskiej „Chleb i sól“. Powiedzieć o nowoczesnych metodach uprawy i pielęgnacji roślin, stosowanych u nas za przykładem rolników radzieckich, o kółkach miczurinowskich, albo o możliwościach zastosowania metod radzieckich w naszej wsi.)

3. Zapisać wypowiedzi uczestników dyskusji i przesłać do „Pracy Świetlicowej“ (Warszawa, Plac Starynkiewicza 7, pokój 456).

A. O.

JÓZEF OZGA-MICHALSKI

Stacja Wielbłąd i Ziarnogród*)

Utknęliśmy w rozległych stepach. Okrywa je lekka mgła. Nozdrza z rozkoszą wciągają wilgotne, rześwe powietrze. Jest bezsłoneczny ranek, który za chwilę rozbłyśnie słońcem.

Gdy człowiek rozgląda się po szerokich równinach za czymś znajomym i nigdzie nie napotyka ani wsi, ani miasteczka, pamiętać przywodzi słowa Adama Mickiewicza o akemańskich stepach:

*Wpłynąłem na suchego przestwór oceanu,
Wóz nurza się w zieloność i jak łódka
brodzi,
Śród fali łąk szumiących, śród kwiatów
powodzi,
Omijam koralowe ostrowy burzanu...*

Ale oto parowóz, który napojono wodą w stepowej studni, drgnął rażno i nasz wóz potoczył się wśród zielonych łąk ku swojemu celowi.

Już to nie jest dawny step salski, już to nie są dawne stepy akemańskie. Dawniej rosła tu, jak sięgnąć okiem, wełnista, piórkowata trawa, „kowyl“ — jedyne pożywienie stepowych czworonogów. Dzisiaj w

miejsku, gdzie leżało stado wielbłądów, wznosi się stacja Wielbłąd, która przyjęła swoją nazwę od tych pocziwych zwierząt.

Właśnie dobijamy do mety, to jest do tej słynnej stacji, skąd udamy się do naukowej placówki rolniczej w salskich stepach, obsianych dziś pszenicą, jęczmieniem, owsem, kukurydzą i bawełną.

Kowyl, owa pierzasta trawa stepowa, została zepchnięta do przydrożnych rowów, a wielbłąda zastąpił parowóz.

Tak więc ów „przestwór suchego oceanu“ stał się urodzajnym polem radzieckim.

— Przed dwudziestu, a kto wie, czy nie przed piętnastu laty — mówi nasz przewodnik — przyjechali tu inżynierowie. Wytyczyli linię kolejową; byli już bardzo zmęczeni; jak to się mówi: „nigdzie drogi ni kurhanu“, a przy tym, co najważniejsze, nigdzie wody do picia. Idą ze swoimi narzędziami mierniczymi przez step, patrzą, a tu wielbłąd wyciąga z trawy szyć — o, właśnie w tym miejscu, gdzie teraz zawiaďowca stacji kolejowej wyciąga chorągiewkę do góry...

— Stacja Wielbłąd! — krzyknął ktoś.

— Tutaj — ciągnął przewodnik — wypadło im odpocząć... według rozkładu jazdy. Wielbłąda przeprosili, żeby ustąpił

*) Jest to fragment z książki Józefa Ozgi-Michalskiego pt. „Niezwyczajna podróż“. Książkę wydała Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza.

miejsca nowoczesnym środkiem lokomocji. Zwierzę zerwało się na równe nogi, zadarło ogon i pogalopowało w step... Została po nim nazwa, no i droga żelazna, która biegnie śladami kopyt tych czworonogów...

— He, czyż to możliwe? — powątpiewa ktoś w słóczzonej przy drzwiach gromadzie.

— Wy, psiakrew, zawsze swoje, a tu jak wół stoi napisane: „W i e l b ł ą d”.

— Ale czy ten wielbłąd tu był? Napisa-
ne to jest, ale wielbłąda to chyba nie ma.

— A wy byście chcieli tego wielbłąda spotkać? Jak ten inżynier... Dopiero byście uwierzyli, co?

— Nie o to mi idzie, ale takie zmiany w takich małych latach przechodzą moje pojęcie...

Wszyscy uśmiechają się nad „brakiem pojęcia“ niedowiarka i sami z wielką ciekawością wylęgają na stację.

Niedaleko od toru rozłożyło się stepowe miasto Ziarnogród. Ludność tego miasta, profesorowie, studenci, robotnicy pracują dla rolnictwa. Mieści się tutaj wyższa szkoła naukowo - doświadczalna z oddziałem selekcyjnych odmian zbóż i traw, z oddziałem agrotechnicznym, który zajmuje się badaniem i uprawą gleby; jest oddział hodowlany i wreszcie oddział naukowo - propagandowy.

Szkoła posiada również bogate laboratorium, między innymi pracownie do walki z chorobami i szkodnikami; wygląda to na szpital roślinny założony w stepie. Jest również laboratorium fizjologiczne, które bada życie i rozwój roślin oraz pracuje nad ich uszlachetnieniem; jest wreszcie laboratorium technologiczne, w którym jest poddawana próbie wartość ziarna, gdzie przemienia się poszczególne gatunki zbóż, wyrabia się kasze, wypieka chleb. W ten sposób uczeni uzyskują w tym naukowym młynie i w piekarni opinie o użyteczności ziarna i o jego jakości. Ale najwięcej zainteresowania wzbudziła wśród naszych chłopów pracownia agrotechniczna. Spotkaliśmy tam „zaczarowaną flaszke“, jak ją później nazwał Oborski, to jest małą buteleczką wypełnioną życiodajnym płynem. Jest ona tak mała, że można ją wsadzić do kieszeni od kamizelki.

— Ha, nie zbadane są jeszcze bogactwa ziemi! — mówiliśmy sobie po tym odkryciu.

Cóż się bowiem okazuje?

Oto został odkryty nawóz bakteriologiczny w stanie płynnym. W tym wypadku są



...flakonik wędruje z rąk do rąk

to żywe bakterie fosforu. Bierze się taką buteleczkę z bakteriami fosforu o objętości jednej dziesiątej litra i wlewa się jej zawartość do czterech litrów ciepłej wody. Następnie skrapia się tym roztworem zboże przed siewem. Bakterie fosforu rozcieńczone w ciepłej wodzie, rozwijają się bardzo szybko i oblepiają każde ziarno przed wrzuceniem go do ziemi. Żywe bakterie fosforu pozwalają nasieniu przyswoić sobie i spożytkować istniejący w glebie, nieprzystawalny dotąd dla rośliny, fosfor. Jego olbrzymie złoża, można powiedzieć niewyczerpane rezerwy, leżą martwo i bezużytecznie i mogłyby się tak magazynować aż do sądnego dnia w naszej ziemi. Tymczasem uczony rolnik znalazł sposób na to, aby roślina, spragniona fosforowego jądła, znalazła go swoimi własnymi korzeniami w glebie.

— Trzeba tu zaznaczyć, że czterema litrami roztworu fosforowego można zaprawić 6 kwintali ziarna. Wszystkie okoliczne kolchozy, które wysiały zboże zaprawione bakteriami fosforu, zebrały z każdego hektara o 2 kwintale ziarna więcej — objaśnia nam dyrektor zakładu, Worolomow, który swoim jednym okiem (drugie stracił na wojnie) lustruje stojące na półkach butle i słoje, wypełnione treścią pokojowej pracy.

Zakorkowany flakonik wędruje z rąk do rąk. Każdy przygląda się przez szkło na-

czynia tym utajonym, zaklętym mocom bakterii, które potrafią wyciągnąć z ziemi tyle cennarów ziarna!

Oczy chłopów uśmiechają się i błyszczą zadowoleniem. Ogromnie się wszystkim podoba ten wynalazek. Widać, że chłopci biorą g w swoje posiadanie. Cieszą się z odkrycia radzieckich uczonych i uważają je za swoje już teraz, ponieważ dobrze wiedzą, że przyjaźń polsko-radziecka przynosi nam doświadczenia uczonych, pozwala nam korzystać w pełni z dorobku radzieckich towarzyszy.

— Czy nasze polskie profesory wiedzą już o tym? — pyta jeden drugiego w kącie.

Trzeba naszych naukowców uświadomić w tym względzie, niech się przykładają do roboty!

— Towarzysze! Chcę parę słów powiedzieć na zakończenie tego zwiedzania pracowni chemicznej...

— Ciszej tam, koledzy!

Oborski chrząka, rozgląda się po nieznanym mu urządzeniach laboratorium, gromadzi nowe słowa i wreszcie wypowiada z trudem to, co widział.

— Dyrektorze... na wojnieście wojowali i biliście Hitlera z dużą odwagą, bo to widać po waszym spojrzeniu i bliźnie. Ale to, żeście dzisiaj wszystkim roślinom nie tylko rosyjskim, ale i polskim, i innym uprzyświecili spożywanie tak ważnego składnika jak fosfor w sposób taki niedrogi i łatwy, wzrusza mnie, polskiego rolnika, bardzo... Bo do wywojowanej krwią swoją wolności

wnosicie dobrobyt pracą swoją... Amerykańskie generały bakteriami uśmiercają ludzi na Korei, a tu się widzi uczonych, którzy pracują nad bakteriami, aby chleba



Worołomow uściskał po żołniersku naszego chłopca...

było więcej! Tego nigdy nikt nie zapomni. Ten flakonik, co go mieliście w ręku, powędruje z nami do Polski, gdzie go przedstawimy chłopom, jako wielki skarb dla rolnictwa i pokoju. Niech żyją wasi odważni, mądrzy uczeni!

W pracowni, która — jak przypuszczam — nie była jeszcze widownią żadnej manifestacji zbiorowej, rozległo się parękroć wśród szklanych naczyń gromkie: „Niech żyją!”

Po czym nastąpiła cisza. Worolomow uściskał po żołniersku naszego chłopca i łza wzruszenia zabiysła na chwilę jak iskra w jego oku.

Do broszury sprawozdawczej z I Krajowej Narady Kierowników Świetlic wydanej przez Zarząd Świetlic i Domów Kultury Min. Kult. i Sztuki wkraść się szereg błędów drukarskich, m.in. na stronie 60 w wierszu 16 od góry zamiast wyrazu „kontrolującą” winien być wyraz **konkurencyjną**.

Faktyczne brzmienie odpowiedniego zdania jest następujące: **Rada Narodowa nie jest instytucją konkurencyjną ani równorzędną w stosunku do ZSCh.**

Drugi Krajowy Zlot Przodowników Czytelnictwa

(Ciąg dalszy dyskusji)*

NA CZYTANIE KSIĄŻEK NIGDY NIE
ZA PÓŹNO

*Ignacy Stachurski, wieś Kościejów, powiat
Miechów, woj. krakowskie.*

Dobiega mi 60 lat. Dowiedziawszy się o dekrete, wydanym przez państwo, że nauka jest i dla starych, nie wierzyłem, bo to ludzie rozmaicie mówią, jeden tak, drugi siak.. Zwróciłem się do szkoły w Kościejowie, do kierownika (to było w 1949 roku), a przedtem mówię do żony w domu: „Słuchaj żono: ja pójdę do szkoły“. A ona na to: „Co ty robisz na starość, zgłupiałeś? Pilnuj domu. Twoja nauka przepadła!“ Ja mówię: „Jak będzie drogo kosztować, to przyjdę, a jak nie, to będę chodził, niedaleko...“ Poszedłem do kierownika, zapukałem, wchodzę. „Panie kierowniku, chodzi tu o to, że chciałem się coś poduczyć“.

„Chciałem? — Musicie. Wyszedł dekret: ma nie być analfabetyzmu w Polsce. To jest bezpłatne i proszę chodzić!“

Zgodziłem się zmieszany. Przychodzę do domu. Żona mówi: „Jak tam?“

„Będę chodził do szkoły“.

„Olaboga! Na twoje lata?“

Zacząłem chodzić wieczorami, bo w dzień to nie ma czasu. Zresztą, nie będę się rozwodził, bo nie jestem sam i wszyscy są zniecierpliwieni. — Przeszło to wszystko...

W latach 1949—1950 zdałem kurs. Obecnie piszę. Obywatele, wiercie mi, mam córkę koło Gdańska, w spółdzielni produkcyjnej. Napisałem do niej list, a ona mi odpisała: „Tatusiu, kto ci listy pisuje?“ (*głos z sali: brawo*) Ja odpisałem jej, że sam i że chodziłem do szkoły...

Dziś szcycę się tym i gdy zachodzi potrzeba podanie napisać, to napiszę sam, nikogo nie proszę. Za żywota krzyżów już nie stawiam...

Tylko oczy słabe. Mam chłopca, który ma 15-ty rok, chodzi do szkoły, to on mi czyta książki. Przeczyta kawałek, a ja, jak drugi raz to przeczytam, to mi składnie idzie.

Dzięki serdeczne Polsce Ludowej, która nie zapomniała o nas, starszych.

Dziś potrafię płynnie czytać. Przyznam się, że jestem palacz nałogowy, ale gdy chodzi o czytanie, to zmniejszyłem o 5 papierosów dziennie moją porcję, żeby kupować gazetę. Żona mi daje na papierosy, a ja kupuję gazety. To dowodzi, że jak człowiek czyta, to się doczyta, że człowiek bez nauki — nic nie wart. Wiercie mi, jestem starszy, mam 60 lat i przeżyłem dużo rzeczy. Jednak dzisiaj widzę, że kwitnie dla wszystkich świat... Trzeba czytać i człowiek zawsze będzie mądry.

Życzyłbym wszystkim młodym, żeby nie puszczali książki z ręki. Ja, jak do domu wrócę, to będę się starał, żeby w każdym domu była książka.

Byłem na zjeździe czytelnicznym w Miechowie. Nasza gromada jest na pierwszym miejscu. Tak to ładnie idzie, więc mam nadzieję, że na 4 etap to 100% będzie objętych czytelnictwem, ani jednego nie będzie, który nie czyta książek.

JESTEŚMY ZDOLNI DORÓWNAĆ
CZYNOM BOHATERÓW KSIĄŻEK

Maria Dudek, grom. Siedliska, woj. rzeszowskie, junaczka z hufca „SP“.

W pierwszym okresie pracy zespołu czytaliśmy książki takie jak: „Opowieść o prawdziwym człowieku“, „Zorany ugor“, „Jak hartowała się stal“, „Ojczyzna“, „Matka“ i inne. Nad książkami tymi przeprowadziliśmy dyskusje i momenty życia tych bohaterów porównywaliśmy z życiem naszej gromady. Dzięki tym dyskusjom, potrafiłszy skupić obok siebie dużo młodzieży, szczególnie dziewcząt. Kilka naszych koleżanek

* Patrz „Praca Świetlicowa“ Nr 6.

powróciło w tym czasie z brygad „SP“ i właśnie one nakłoniły nas do przeczytania książki pt. „Bohaterki zaplecza“. Tutaj muszę stwierdzić, że tę książkę przeczytały wszystkie prawie junaczki naszego hufca. Pozostanie ta książka w naszej pamięci na zawsze. Opisuje ona życie Związku Radzieckiego w czasie drugiej wojny światowej, a szczególnie ofiarną pracę dziewcząt radzieckich w najpotworniejszych wprost warunkach, w czasie drugiej wojny światowej. Z bohaterek tej książki najbardziej nam się podobała postać Nadii Jegorowej, której cała praca była poświęcona dla dobra ojczyzny Pracowała w biurze, a po skończonej pracy szła rozbudowywać linie kolejowe, żeby w ten sposób przyczynić się do wypędzenia wroga z kraju. Nadia, rozumiejąc potrzeby ojczyzny, chciała pracować na najbardziej trudnych i odpowiedzialnych stanowiskach. I mimo że interesowała ją praca ślusarza i elektromontera, widząc, że potrzeba murarzy, została murarką.

Następnie pracuje w kopalni rudy, gdzie jej brygada wykonuje 220% normy i otrzymuje sztandar przechodni i uznanie całego narodu. Nadia Jegorowa, wraz ze swą siostrą Katią, mobilizuje szereg aktywnych dziewcząt.

W dyskusji nad książką omawialiśmy szereg spraw. Mówiliśmy o tym, czy my, dziewczęta polskie, zdolne jesteśmy do podobnych czynów, jakich dokonała Nadia Jegorowa. Tak, zdolne. Omówiliśmy dotychczasowe trudności i niedociągnięcia w naszej pracy. Za przykładem Nadii Jegorowej, dolażyliśmy wszelkich starań, żeby je zlikwidować i usunąć. Po przedyskutowaniu tej książki doszliśmy do przekonania, że przed nami stoi szereg zadań i że mogłybyśmy dać więcej z siebie dla ojczyzny, niż dotąd czynimy. Zdałyśmy sobie sprawę, że my dziewczęta, jesteśmy równie potrzebne jak mężczyźni, jak każdy inny człowiek pracujący dla dobra ojczyzny, dla socjalizmu. Po przeczytaniu tej książki określiliśmy sobie zadania w środowisku wiejskim. Stąd też zwiększył się nasz udział w pracach świetlicowych, sportowych i społecznych. Bierzemy żywy udział w przekonywaniu swoich rodziców o konieczności terminowego wykonywania obowiązków wobec państwa, bo wiemy, że od tego jest uzale-

żnione wykonanie naszych planów gospodarczych, tak jak od pomocy dziewcząt radzieckich uzależnione było zwycięstwo Związku Radzieckiego w drugiej wojnie światowej. I tutaj, na centralnej naradzie czytelników, w imieniu własnym i w imieniu koleżanek i kolegów naszego hufca twierdząc, że książka jest najwierniejszym pomocnikiem i przyjacielem, bo takie książki jak „Daleko od Moskwy“, „Młoda Gwardia“ „Bohaterki zaplecza“, „Jak hartowała się stal“, „Opowieść o prawdziwym człowieku“, „Opowieść o Zoi i Surze“, „Kawaler Złotej Gwiazdy“ i wiele, wiele innych — wychowują nas w miłości do ojczyzny i uczą właściwej pracy dla jej dobra i rozwoju.

CENNE ZOBOWIĄZANIE

Piotr Kindziuk, kierownik zespołu czytelniczego w grom. Dubiny, woj. białostockie.

Proszę towarzyszy delegatów. Staczymy walkę o nowy ustrój. Czynnikiem, który w dużej mierze pomaga nam budować to nowe, szczęśliwe życie, jest dobra i pożyteczna książka, książka — najlepszy przyjaciel człowieka.

W każdej niemal gromadzie są książki, książki naszych najwybitniejszych pisarzy i poetów: Kochanowskiego, Modrzewskiego, Słowackiego i Mickiewicza, Orzeszkowej i Reymonta, Żeromskiego, Rudnickiego i książki autorów radzieckich: Gorkiego, Babajewskiego i wielu innych.

Myliłby się jednak bardzo ten, kto przypuszczałby, że ów rozwój, że te piękne osiągnięcia, jakie dzisiaj mamy w Polsce Ludowej, pominęły nasze woj. białostockie. Otóż tak nie jest. Nasze woj. białostockie, które przed wojną należało do tzw. Polski „B“, które było pogrążone w ciemnocie i zacołaniu jeszcze gorszym niż inne województwa w naszym kraju, obecnie dźwiga się z tych ruin i stara się dorównać innym województwom w naszej ojczyźnie. Tu również należy stwierdzić, że dużą pomoc okazuje nam dobra książka, książka, która dotarła już do większości chłopów naszego województwa białostockiego. Trzeba też stwierdzić, że do popularyzacji książki przyczynił się w dużej mierze konkurs czytelniczy, zor-

ganizowany przez Związek Samopomocy Chłopskiej. Właśnie ów konkurs zmobilizował szerokie rzesze naszych chłopów białostockich do czytania wartościowych i pożytecznych książek i do dyskusji nad tymi książkami. W ramach konkursu czytelniczego wielu chłopów Białostocczyzny, wielu spośród młodzieży przeczytało takie książki jak: „Pamiętka z Celulozy“, książki Mickiewicza, Żeromskiego, książki autorów radzieckich, Gorkiego i cały szereg innych książek.

O rozwoju czytelnictwa i pracy kulturalno-oświatowej na wsi białostockiej mogę przekonać was, towarzysze, na przykładzie swojej gromady Dubiny. W naszej gromadzie dopiero po wyzwoleniu zaczęło się rodzić to nowe, piękne życie, które przybierało coraz bardziej na sile, które pokonywało dotychczasowe braki i trudności, jakie napotykało na swojej drodze. Do drugiego etapu zwerbowaaliśmy 50 osób, dzięki czemu ilość czytelników w naszej bibliotece gromadzkiej wzrosła. Również w trzecim etapie nie pozostaliśmy w tyle, zwiększyliśmy nieco ilość czytelników i prowadziliśmy pracę wśród tych czytelników. Rozszerzyliśmy zakres czytelnictwa, szczególnie książek radzieckich. Jeżeli chodzi o formy pracy w III etapie, to zmieniliśmy w nim tylko to, że książki, które czytaliśmy w drugim etapie zespołowo, czytaliśmy je indywidualnie w domu, a jedynie w świetlicy dyskutowaliśmy nad treścią tych książek, z wyciągnięciem odpowiednich wniosków. Tu należy stwierdzić, że przyszedł nam z pomocą nasz zespół artystyczny. Właśnie w przerwach między występami zespołu artystycznego prowadziliśmy dyskusje nad książką. Należy też stwierdzić, że swoje poważne osiągnięcia na terenie gromady zawdzięczamy ściślejszej współpracy wszystkich organizacji. Jest to zasługą nie tylko moją, nie tylko kierowników zespołów, lecz także zasługą miejscowego kierownictwa szkoły, a także współpracujących z nami organizacji. Jest to również zasługą zarządu wojewódzkiego w Białymstoku i zarządu powiatowego w Bielsku, które otaczały nas troskliwą opieką. Rozumiemy doskonale, że tylko wtedy osiągniemy swój cel, jeżeli będziemy pracować wspólnie i wspólnie będziemy likwidowali błędy.

Obecnie prowadzimy dyskusje i wspólnie czytamy książkę Szołochowa „Zorany ugor“. W trzecim etapie mieliśmy poważne osiągnięcia, które wam tu pokrótce przedstawiłem wraz z popełnionymi błędami. Przed nami teraz czwarty etap konkursu. Niewątpliwie wymagać on będzie od nas jeszcze większego wysiłku i większej pracy. Ale my, przodownicy czytelnictwa, aktywiści wiejscy, zdajemy sobie w pełni z tego sprawę, że te trudności, które stoją przed nami, pokonamy i postaramy się nie zawieść zaufania naszego Rządu, nie zawieść zaufania Związku Samopomocy Chłopskiej i rozwinąć jeszcze bardziej czytelnictwo. Jako kierownik zespołu czytelniczego, zobowiązuję się w czwartym etapie wciągnąć do czytelnictwa 50 nowych czytelników ze swojej gromady i gromad sąsiednich. Myślę, że wielu z was odpowie na mój apel w werbowaniu nowych czytelników.

TRUDNOŚCI MOŻNA POKONAĆ

Zofia Łowicka, kierowniczką biblioteki gminnej w Opaleniu, woj. gdańskie.

W pierwszym i drugim etapie konkursu nie brałam udziału, ponieważ nie pracowałam jeszcze w bibliotece. Dopiero w trzecim. Zaczęłam zachęcać mieszkańców naszej gminy do czytania. Początkowo szło trudno: z młodzieżą łatwiej wprowadzić, ale gorzej z osobami starszymi. Zaczęłam przeprowadzać indywidualne rozmowy z czytelnikami przy wypożyczaniu książek. Mieszkańców gmin i gromad, którzy nie byli czytelnikami, odwiedzałam w domu. Kobiety tłumaczyły, a też i mężczyźni, że czytać nie mają czasu, a nawet i jeśli przeczytają, to jest jednak rzeczą trudną opisać przeczytaną książkę i opowiedzieć, dlaczego się podobała. Jednakże kiedy im wytłumaczyłam, na czym polega istota konkursu czytelniczego, to wielu się zgłosiło. Nie wszyscy ci, którzy się zgłosili, dali odpowiedzi wypełniając ankiety. A jednak ankiet zdobyłam przeszło 40. Na początek jest to dość dużo, bo nasza gmina nie jest wielka, liczy 5 gromad. W 4 etapie konkursu zobowiązujemy się podnieść trzykrotnie liczbę wypełnionych ankiet i uczestników w konkursie.

Ignacy Kunicki, Kalisz.

W tej chwili na sali są pisarze. Jest ob. Iwaszkiewicz, który występuje na arenie międzynarodowej, zawsze dobitnie stwierdza wolę pokojową naszego narodu polskiego. Nasi literaci biorą udział w walce o pokój, biorą udział w budownictwie naszego narodu. Dzieła ich są wielką skarbnicą, z której czerpiemy natchnienie. Dlatego musimy ponieść ich piękne słowa, wiersze, sztuki teatralne do każdej gromady, do świadomości każdej matki, dziecka. Jeżeli my popatrzymy na innych pisarzy, jak np. Strykowski i jego książ-

kę „Bieg do Fragalá“, jeżeli popatrzymy na wszystkich tu obecnych i nieobecnych, to stwierdzić należy, że książki ich odnoszą realny skutek. Dlatego zapewniam jako przewodniczący Powiatowej Rady Czytelniczej, że zrealizujemy hasło, które już rzuciliśmy: „Każde dziecko na zakończenie roku, które skończy szkołę z wynikiem pomyślnym, jako nagrodę otrzyma książkę“. Każda matka, każdy ojciec, bez względu na wyniki nauczania tego dziecka, jeżeli ono przechodzi do następnej klasy, na terenie całego miasta Kalisza i całego powiatu, każda matka kupuje dziecku książkę. Niezależnie od tego rzuciliśmy hasło: „W każdym domu własna biblioteka“.

Wypowiedzi pisarzy

JAROSŁAW IWASZKIEWICZ

Moi kochani! Słyszeliście zapewne, że ostatnio trochę jeździłem po świecie. Stare przysłowie mówi, że podróże kształcą. To też to kształcenie przez podróże, które można osiągać nawet i w późniejszym wieku, polega na tym, że spoglądamy z daleka na naszą ojczyznę i lepiej widzimy całokształt tego, co się w niej dzieje, i przez porównanie z innymi krajami zaczynamy lepiej doceniać, lepiej rozumieć i bardziej kochać to, co jest naszą rzeczywistością.

Dam wam taki przykład. Kiedy się dolatuje samolotem do stolicy Brazylii, Rio de Janeiro, roztacza się przed waszymi oczami najpiękniejszy widok na świecie: wspaniałe, wielkie miasto, prawie trzymilionowe, położone wzdłuż oceanu jedną linią. Wzdłuż całego miasta biegnie plaża, na którą się chodzi okrągły rok: 365 dni, a jeżeli rok przestępny, to 366 dni. Na brzegu tego oceanu stoją wspaniałe domy. Kiedy się zwiedza to miasto, widzi się linie tych bogatych domów 12-piętrowych, 14-piętrowych. Kiedy się wchodzi do tych domów, gdzie są windy, które się same otwierają, same zamykają, same wiozą na 10—14 piętro, kiedy się wchodzi do tych mieszkań, które są pięknie urządzone, które mają takie urządzenia, jak stała lodówka, regulacja temperatury: na-

stawia się na termometrze, jaką się chce mieć temperaturę, i taką się ma — to wszystko wzbudza w człowieku podziw. Ale jeżeli się jeszcze bliżej z tym miastem zaznajomimy, ujrzymy na brzegu oceanu stojący wspaniały budynek Ministerstwa Oświaty, 22-piętrowy, zbudowany podług szkicu jednego z najwybitniejszych budowniczych francuskich, z cudownymi rzeźbami, obrazami, pięknie urządzone, z roślinami egzotycznymi. W tym Ministerstwie Oświaty zapytałem się: „A ile wy macie średnich szkół w Rio de Janeiro, w tym 3-milionowym mieście?“ Odpowiedziano mi: „Jedną“. Oczywiście nie mówię, że jest w całym mieście jedna szkoła, tam są szkoły prywatne, szkoły utrzymywane przez zakony, szkoły francuskie, angielskie, ale państwowe gimnazjum jest jedno.

W Brazylii jest 70% analfabetów i Brazylia na 50 milionów mieszkańców. Wobec tego ile milionów jest analfabetów? 35 milionów! Kiedy powiedziałem, że u nas analfabetyzm jest w zasadzie zwalczony, to wtedy oni zapytali: „Ale jak wyście to zrobili?“ Ja mniej więcej tłumaczyłem, jak się to u nas robiło. To oni mówili: „Jak się my do tego weźmiemy?! 35 milionów nauczyć czytać i pisać, kiedy jest tylko 15 milionów umiejących czytać?! Zagadnienie niesłychanie trudne“.

Wszystkie państwa Ameryki Południowej mówią, z wyjątkiem Brazylii, w języku hiszpańskim, ale wydawane w każdym z tych państw książki nie przenikają do innego państwa, tak że po hiszpańsku drukowane książki w Argentynie nie dostają się do czytania w Chile, po hiszpańsku drukowane książki w Chile nie dostają się do Argentyny itd., itd. Sytuacja kulturalna jest bardzo ciężka.

Wtedy wyraźniej ujrzałem to wszystko, co my robimy, co wy robicie, co robi nasz Rząd.

Może i ciasno jest w naszych szkołach, może i brak nam świetlic, ale z dnia na dzień i czytelnictwo nasze, i księgarstwo nasze, i oświata nasza rozwija się. I wiemy, jak to trzeba robić. Oczywiście jesteśmy ludźmi i masę jest w tej naszej pracy braków, trudności, zdawałoby się, nieprzewyżczonych trudności, a jednak jakież jest pocieszający widok, gdy się spojrzy na naszą ojczyznę z kraju, w którym jest 70% analfabetów!

Jakież tam są tego przyczyny? Oczywiście przyczyny tego niskiego poziomu kulturalnego są ekonomiczne, gospodarcze. Byłem w Santiago, w stolicy Chile. Mieszkalem prywatnie, w prywatnym domu. Siedziałem w swoim pokoju, którego mi gościnni gospodarze udzielili, wyszedłem do innego pokoju na rozmowę z moimi gospodarzami i zauważyłem, że gospodyni weszła do mojego pokoju, zgasiła elektryczną lampę i powróciwszy mówi: „Bardzo przepraszam pana, ale my mamy teraz ograniczenia w dostawie prądu elektrycznego, zamykają nam elektryczność na kilka godzin, a jeżeli przekroczymy ilość przyznanых kilowatów, to nam światło zamkną“. Ja mówię: „U nas to samo jest. My też oszczędzamy“. „Dobrze, ale u nas to oszczędza północno-amerykańska kompania, która ma w ręku wszystkie elektrownie całej Ameryki Południowej“.

To samo jest z kopalniami. Podstawą istnienia Chile są kopalnie miedzi. Są one całkowicie w rękach Stanów Zjednoczonych. Podstawą istnienia republik środkowo-amerykańskich są plantacje bananów. Są one całkowicie w rękach północno-amerykańskich kompanii owocowych.

Oczywiście, że nie mogą te państwa rozwinąć swej pracy kulturalnej, oświatowej, nie mając na to środków, a wszystkie środki idą na utrzymanie Stanów Zjednoczonych, po prostu są wysysane.

Moi kochani. Jakąż różnicę widzimy tutaj między naszym krajem a tamtymi wyzyskiwanymi, półkolonialnymi krajami? Jeżeli u nas nie wszystko idzie tak, jakbyśmy chcieli, to jednak ogromna jest różnica z oszczędzaniem prądu elektrycznego na rzecz naszego państwa, naszego majątku narodowego a oszczędzaniem na rzecz kompanii północno-amerykańskich. Oczywiście, te państwa wiedzą i czują, że dla ich postępu, dla rozwoju ich kultury konieczny jest pokój. I ostatni kongres, na którym byłem w Santiago de Chile, Kongres Kultury, był ściśle związany z pracami Światowej Rady Pokoju i Komitetów Pokoju poszczególnych krajów. Zadziwiło nas może, że w Kongresie Narodów w Obronie Pokoju w Wiedniu brał tak wybitny udział kontynent południowo-amerykański. Dlaczego? Dlatego, że wszyscy oni widzą tam, że dla ich rozwoju, dla pracy nad kulturą, nad wyzwoleniem tej kultury spod zgubnych wpływów północno-amerykańskich konieczny jest pokój. I tak samo stamtąd, może ostrzej i wyraźniej, ujrzałem, że cały rozwój naszej kultury, cały rozwój czytelnictwa naszego, wszystko to, co wy robicie, oparte jest na zasadzie pokoju i że bez trwałego pokoju nie potrafimy rozwinąć naszej ukochanej ludowej, socjalistycznej ojczyzny.

Kochani moi! Nasza działalność pisarska, wasza działalność czytelnicza nie tylko oparta jest na potrzebie pokoju, ale jest walką o pokój. Wszystko to, co robimy w budowie naszej ojczyzny — odbudowa materialna naszej ojczyzny i odbudowa moralna, odbudowa naszej kultury — jest wielką walką o pokój. Dlatego nasz naród cieszy się wielkim szacunkiem na całym świecie. I w tejże Ameryce Południowej zwracano się do mnie z pytaniami. O co mnie pytano? O was mnie pytano, jak wy czytacie, ilu was czyta, jak się rozchodzą książki. I kiedy wymienilem cyfry naszego czytelnictwa, kiedy powiedziałem o zwalczaniu analfabetyzmu, kiedy powiedziałem o nakładach naszych książek, o możliwoś-

ciach pisarzy, o pracy pisarzy — kiedy mówiłem o tym wszystkim, to nie tylko wzbudzałem podziw, ale nawet nie bardzo mi wierzone.

Ale wiercie mi, ojczyzna nasza tam jest lepiej znana przez ludzi pracy, niż my znamy Południową Amerykę. Znają nas tam, cenią, szanują i mają oczy zwrócone na nas, na naszą kulturę, na rozwój naszej kultury. Dlatego pamiętajmy, że budując naszą kulturę, ojczystą kulturę, przyczyniamy się jednocześnie do budowania kultury na całym świecie i nasz przykład może przyczynić się do rozwoju najcenniejszych wartości na całym świecie, a wszystko to dla pokoju i przez pokój.

Niech żyje pokój! (Oklaski, okrzyki: „Niech żyje!” Ob. Jagusztyn: „Niech żyją pisarze polscy!” Zebrani wznoszą okrzyk: „Niech żyją!” Oklaski.)

Niech żyje przodująca kultura Związku Radzieckiego! (Zebrani wznoszą trzykrotnie okrzyk: „Niech żyje!” Oklaski.)

LESŁAW BARTELSKI

Pozwólcie, koleżanki i koledzy, że swoje wystąpienie zacznę od osobistych wyznań. Kiedy czuję się zmęczony swoją pracą pisarską, kiedy wydaje mi się, że stoję u kresu moich możliwości twórczych, wtedy staram się wyjechać do tych, którzy mi dodadzą sił do dalszej pracy, to znaczy do was, do naszych czytelników.

My spotykamy się dzisiaj nie przypadkowo. Spotykamy się bowiem ciągle i codziennie: wy poprzez naszą książkę, którą bierzecie do ręki, a my poprzez pamięć o was — naszych czytelnikach, kiedy nad tą książką pracujemy. I właśnie ta świadomość, że piszemy dla was, dla całego społeczeństwa, dla całego narodu — dodaje nam sił w naszej trudnej, ciężkiej i często niewdzięcznej pracy. Ja chciałem powiedzieć o tej części literatury polskiej, o tych książkach, które wam powinny być i bliższe, i bardziej przez was brane pod uwagę: o literaturze na tematy wiejskie. Dlaczego powinniście brać te książki bardzo pod uwagę? Dlatego, że wy to życie wiejskie znacie o wiele lepiej od nas. Wiemy, że życie na wsi dzisiaj przebie-

ga niesłuchanie szybko, że zmiany na wsi przebiegają w takim tempie, że nawet trudno jednemu człowiekowi je uchwycić. Dlatego każdy z nas, pisarzy, do tej pory starał się choć w części wyrazić wspaniałość tego życia, uchwycić jego najgłówniejsze nurty i jeszcze daleko jest do tej chwili, kiedy każdy z nas będzie miał tyle sił, żeby to życie objąć w pełni, żeby dać wam dość książek o naszej wspaniałej wsi dzisiejszej. My, pisarze, którzy piszemy na te tematy, zwracamy się do was, przodowników czytelnictwa, z wielką prośbą: czytając nas, krytykujcie nas jak najostrzej, bo w ten sposób pomagacie nam w naszej trudnej pracy. My przecież dzisiaj tutaj, stając przed wami, możemy stanąć z czystym czołem, jesteśmy bowiem przekonani, że swój obowiązek wypełniamy dobrze, że tych książek o wsi polskiej, o chłopach polskich jest dużo.

Ja tutaj dla przykładu wymienię i pokrótce scharakteryzuję, żebyście tym więcej uświadomili sobie, jak bogata w tematy wiejskie jest nasza współczesna literatura. Mamy książkę Juliana Gałaja, poświęconą „Mystkowicom, wiosce małej” — wielką epopeję wsi polskiej przedwojennej. Mamy jego książkę „W rodzinie Lebiódów”, poświęconą latom 1947/48. Edward Marzec napisał książkę „Słońce wschodzi” o latach okupacji na wsi pod Miechowem w Krakowskiem. Obecny tutaj Antoni Olcha napisał książkę „Most nad urwiskiem”, jedną z pierwszych pokazującą przejawy walki klasowej na wsi. Józef Morton napisał książkę „Wielkie dni” o pierwszych dniach wyzwolenia. Ci pisarze to są przede wszystkim pochodzący ze wsi. Do tego liczного grona dochodzimy i my, pisarze pochodzenia inteligentkiego, i czujemy się dumni, że możemy właśnie pisać o wsi, o wsi współczesnej. Muszę wam powiedzieć, że coraz więcej pisarzy pisze o wsi. Jest książka Witolda Zaleskiego „Traktory zdobędą wiosnę”.

Mimo tego literatura nasza nie ogranicza się tylko do tematyki wiejskiej. Prawie każdy z naszych pisarzy stara się pokazać współtwórcę naszej kultury — chłopca. I tak np. Wojciech Zukrowski w książce „Dni klęski” wskazał bohatera, który jest synem chłopskim. Pisarze nasi piszą nie tylko o wsi polskiej, starają się pokazywać i wieś ra-

dziecką; byli tam niejednokrotnie i ich wspomnienia na pewno są przez was czytane.

Julian Strykowski napisał znaną powieść „Bieg do Fragalà“, w której pokazuje walkę klasową na wsi włoskiej. Autor zna Włochy dobrze, spędził tam 5 lat po wojnie.

Jak widzimy, zasięg naszej tematyki, zasięg naszej pracy jest duży i staramy się, żeby te książki najbardziej do was przemawiały, jak najbardziej do was docierały.

Dzisiaj zawieramy tutaj przyjaźń osobistą, szczerą i bezpośrednią. Każda przyjaźń zobowiązuje do czegoś. Nasza przyjaźń będzie was zobowiązywać do żywszego zajęcia się naszą książką, książką współczesnego pisarza, a nas zobowiązywać będzie do jeszcze większego wysiłku, żebyście — jak powiedział jeden z moich przedmówców — byli syci po przeczytaniu naszej książki.

Jesteście przodownikami czytelnictwa na wsi. Jest to naprawdę chwalebny tytuł. Ale my jeżdżąc przekonujemy się, że jeszcze do dziś społeczeństwo na wsi nie chce wziąć książki do ręki z tych czy innych względów, że trudno się jednemu zmusić, że po ciężkiej całodziennej pracy nie mają po prostu czasu. I wy, przodownicy czytelnictwa, pamiętajcie o tych, którzy zostają w tyle, podciągajcie ich do swoich szeregów, żeby za rok, za pięć — nie ta sala, ale największa sala nie mogła pomieścić tych wszystkich, którzy będą przodownikami czytelnictwa na wsi.

Dlatego apeluję do was: pamiętajcie o naszej książce, książce pisarza współczesnego, który myśli o was, który oddycha tym samym powietrzem, który się czuje — krew z krwi i kość z kości tego społeczeństwa, budującego lepszą przyszłość.

I jeszcze jedna uwaga. Jeżdżąc po wsi zauważyliśmy, a wy na pewno potwierdzicie to, że książek współczesnych pisarzy polskich jest o wiele za mało w bibliotekach gminnych. Na dwa tysiące tomów w bibliotece gminnej w Kanie, w powiecie stargardzkim, w jednej z czołowych spółdzielni województwa szczecińskiego, zauważyłem zaledwie dziesięć książek współczesnych pisarzy polskich. Jest to naprawdę o wiele za mało.

Jeżeli chcemy, żeby nasza książka dotarła do wsi, żeby nasz wysiłek był zwiększony, to musicie wy przede wszystkim apelować do tych, którzy wam książki przysyłają, aby dostarczali wam więcej książek polskich pisarzy współczesnych.

Na zakończenie wznoszą okrzyk: Niech żyją współtwórcy naszej kultury socjalistycznej, przodownicy czytelnictwa na wsi! (Okrzyki: „Niech żyją!“ Okrzyki z sali: „Niech żyją nasi pisarze!“, „Niech żyje i rozpowszechnia się wieś produkcyjna!“, „Niech żyje Prezes Rady Ministrów Bolesław Bierut!“)

WOJCIECH ŻUKROWSKI

Kolega Cicio mówił tutaj o bardzo ważnej sprawie, wspominał o Ziemi Opolskiej, wspominał o Ślązakach, o tych ludziach, do których Armia Czerwona otworzyła nam dostęp i którzy mogli się wreszcie scalać z Macierzą, złączyć z całym narodem. Mówił, w jaki sposób wyrażają się o ludności naszej zza Buga, że wspominają o nich jako o „chadziajach“. A w jaki sposób mówią o Ślązakach ci, którzy tam napłynęli do osiedli? Mówią o nich jako o „hanysach“.

Nic dziwnego, że jeżeli wzajemnie nie wzbudzacie w sobie szacunku, jeżeli szukacie wszelkich możliwych śmiesznośtek, żeby wzajemnie z siebie kpić, to nie może być między wami tego serdecznego zbliżenia. Ja — jeżdżąc, krążąc po Opolskiem w roku zeszłym i w tym — widziałem wiele drobiazgów drażniących, utrudniających serdeczne zbliżenie w wioskach. Przyjazd pisarza jest tam potrzebny, książka jest tam niezmiernie potrzebna, ale to jest zaledwie drobiazg, to jest cząstka roboty. Pisarz przyjedzie, zobaczy, opíše, doradzi i odjedzie, ale wy zostajecie na codzień, wy wśród nich tkwicie na codzień, wy swoim powszednim życiem, swoim codziennym zetknięciem z tymi ludźmi nawiązujecie nic przyjaźni, przerwana przez wieki niewoli. Wy nie zdajecie sobie sprawy z tej odpowiedzialności, jaka na was ciąży. Przecież nie ma w całej Polsce wioski, nie ma rodziny, z której by ktoś nie wyjechał na Ziemię Odzyskaną. Ten młody szczep, najbardziej przedsiębiorczy, najenergiczniejszy, zapuszcza korzenie nad

Odrą. I przyjeżdżają oni, i niewiele wiedzą o historii, o przeszłości tej ziemi, o samotnej walce zdradzonej części narodu, która przez wieki była przez nas zapomniana, o tym, że oni walczyli w powstaniach, że oni się domagali powrotu do ojczyzny, wybijali sobie dziurę przez granicę do Polski. A w jaki sposób traktował to rząd sanacyjny, w jaki sposób traktował ich zmagania Piłsudski? Odmawiano im pomocy, zapominano o tych ludziach, którzy z uporem mówili po polsku, którzy kurczowo trzymali się ziemi, którzy stanowili odciętą część naszego narodu.

To jest właśnie olbrzymi obowiązek, na was ciężący. My wiemy, że brak wam amunicji, że brak wam broni, jaką jest słowo i książka, słowo nawiązujące do tradycji tej ziemi, słowo uczciwe w postaci bardzo prostych obrazów historycznych, czytanki przypominające wielką tradycję ziemi śląskiej. O tych książkach my myślimy, my wam tę broń i amunicję damy. Powstaje nowa książka, powstaje antologia, która pokaże i przyszłość i nawiąże do tradycji, pokaże wspaniałą przeszłość. Trzeba rozumieć, że tam jest serce Polski, tam są olbrzymie ośrodki przemysłowe, tam są nasze możliwości przyszłościowe. My jesteśmy organicznie związani z tą ziemią i poprzez was nawiązuje się przerwana ciągłość. Dlatego przypominam wam o książkach, pełnych przeszłości, przypominam wam o „Gawędach o Mickiewiczu” Osmańczyka, o pierwszej książce, która przypomina książki, przez nich kiedyś w dzieciństwie czytane, którą przywieźli z Polski, zza granicy, wtedy, kiedy byli jeszcze pod jarzmem hitlerowskim. Od tej książki nawiązujecie do następnej, poprzez wiersze Mickiewicza do wielkiej pracy Jastruna o Mickiewiczu, a od Mickiewicza prowadzi wielka droga do socjalizmu, do wielkiej przyszłości. (Okłaski. Głosy z sali: „Prosimy, żeby wystąpili na trybunie Jastrun i Strykowski!”)

MIECZYŚLAW JASTRUN

My, pisarze — mogą to chyba powiedzieć tutaj w imieniu moich kolegów — przystuchiwaliśmy się bardzo pilnie, z prawdziwym wzruszeniem tym wszystkim przemówieniom, które wygłosiliście tutaj wy, przodow-

nicy czytelnictwa z różnych powiatów ziemi polskiej. Przyznam się, gdy chodzi o mnie, że ja bardzo wiele tu skorzystałem, tak jak zresztą korzystam bardzo dużo z każdego spotkania z czytelnikami. To, co mnie tutaj uderzyło, to żarliwość wielu spośród mówców, jakiś świeży, żywy bardzo język, to szczególnie na mnie podziało. Tutaj jeden z obywateli powiedział, że wszelka nowość jest dla ludzi straszna. To bardzo głębokie zdanie. Że tak jest, to wystarczy popatrzeć na dzieje czy to naszego narodu, czy ludzkości. Rzeczywiście ludzie przyjmują z trudem i z wielkim oporem wszelką nowość. Broni się przed nowością zabobon, broni się stara ciemnota. W tym roku obchodzi my wielką rocznicę odrodzenia, renesansu, mówimy o Koperniku. Ile to trzeba było czasu, żeby nauka genialnego polskiego uczzonego dotarła do ludzi, żeby stała się powszechną własnością. Przecież jeszcze w początkach 19 wieku Kopernik był na indeksie. To, co zwalcza ciemnotę, to książka.

Tutaj właśnie ten obywatel, na którego się powołałem, powiedział, że to bardzo pięknie, że książka mówi do czytelnika: „Dam ci taką wiedzę, że jedną ręką będziesz mógł podnosić domy“, że książka woła do człowieka, ale że sama nóg nie ma, że czytelnik musi przyjść do niej. To również bardzo głębokie i piękne zdanie. Mówię to dlatego, żeby pokazać, że właściwie wzajemnie jesteśmy ze sobą złączeni, że jesteśmy zależni od siebie: my — pisarze, wy — czytelnicy. Książka powinna czytelnika podnosić, powinna być nie tylko tą rozrywką, o której mówiła jedna moja przedmówczyni, lecz myślę, że powinna być także trudem, ale to jakimś bardzo rozkosznym trudem, bo trudem podnoszącym człowieka, trudem, który pozwoli mu później lepiej żyć, lepiej działać. Dla mnie to spotkanie, chcę po prostu powiedzieć, jest dlatego wzruszające, że myślałem sobie o tym, że przecież my tutaj, wy — czytelnicy, my — pisarze — spełniamy równocześnie wielki testament naszych największych pisarzy, którzy zawsze marzyli o tym, ażeby ich książki dotarły do całego narodu, żeby dotarły do ludu. Pamiętajcie to westchnienie Mickiewicza w epilogu do „Pana Tadeusza“, że chciałby dożyć tej pociechy, żeby jego księgi zbłądziły pod

strzechy. Nie tylko on, także drugi wielki poeta polski, Juliusz Słowacki, marzył o tym, ażeby go czytał lud. On przecież prorokował w swoich dziełach — wtenczas, kiedy się o tym jeszcze nie śniło — zwycięstwo ludu. Powiedział to bardzo pięknie:

„Ludy, bo kiedyś będziecie jak bogi, co rozwiążecie wy w żelaznej dłoni, to będzie rozwiązane już na wieki, a kto odejdzie od was, gdzie się schroni?”

Przytoczyłem tę strofę, bo zdaje się, że powinna być ona dla współczesnego pisarza wskazaniem i dzisiejszy pisarz powinien rozumieć, że spełnia testament największych ludzi, największych pisarzy naszego kraju. (Oklaski)

JULIAN STRYJKOWSKI

Kiedy przemawiał kolega Jarosław Iwaszkiewicz i przedstawiał straszny stan kultury i piśmiennictwa w Ameryce Południowej, ja przypominałem sobie kraj, który znam dosyć dobrze, bo przebywałem w nim parę lat, Włochy. I przypominałem sobie pewien drobny szczegół, który utkwił mi tak w pamięci, że kiedykolwiek występuję na zebraniach z czytelnikami, nie mogę oprzeć się pokusie, ażeby przytoczyć to. I dzisiaj dzięki przemówieniu Iwaszkiewicza przypominałem sobie znowu ten szczegół i tym się dzisiaj z wami podzielę.

W pierwszym dniu pobytu we Włoszech, w pociągu, który mnie wiozł z Wenecji do Rzymu, w pewnej chwili w korytarzu spytał mnie żołnierz o coś. Ja jeszcze nie znałem wtedy języka włoskiego. Przez cały czas moim sąsiadem był Włoch, z którym porozumiewałem się po francusku; zwróciłem się więc do niego z pytaniem, o co idzie temu żołnierzowi. Odpowiedział mi: „On się pyta, która godzina“. Nie umiając odpowiedzieć po włosku na to pytanie, pokazałem żołnierzowi zegarek. Na to żołnierz włoski pokręcił głową, że nie. Ja z pretensją znowu zwracam się do Włocha mówiącego po francusku, że przecież żołnierz nie o godzinę pyta, a o coś innego. Odpowiedź brzmiała: „Nie, jemu idzie właśnie o to, która godzina“. Wtedy ja znowu pokazałem temu żołnierzowi zegarek, a żołnierz znowu pokrę-

cił głową, że nie. Byłem już po prostu rozgniewany. Myślałem, że tu nabijają się z cudzoziemca. Ale Włoch mówiący po francusku powiedział: „On nie umie odczytać godziny na zegarku“.

To było moje pierwsze spotkanie z Włochami. Spytałem, skąd jest ten żołnierz. Powiedziano mi: „Z Kalabrii“. I to było moje pierwsze spotkanie z Kalabrią, z tą ziemią, którą opisuję w książce „Bieg do Fragalà“.

Wspomnienie o tym żołnierzu nie dawało mi spokoju tak długo, póki sam nie pojechałem do tej Kalabrii, żeby zobaczyć, gdzie mieszkają ludzie, którzy nie umieją odczytać godziny na zegarze.

Niedługo czekałem na sposobność, bo przyjechałem w styczniu 1949 roku do Włoch, a w październiku były tam rozruchy, walka chłopów okupujących ziemię leżącą odłogiem, i centralny organ Komunistycznej Partii, „Unità“, zorganizował wycieczkę dziennikarzy i literatów właśnie do Kalabrii, do tych miejscowości, gdzie odbyły się przed paru dniami walki chłopów z karabinierami — z policją. Te walki były w Melissie, to jest miejscowość mała, zagubiona wśród gór, skalista. Jeśli ktoś czytał moją książkę, to powiem mu, że ta Melissa w mojej książce nazywa się Rocca di Zolfo. My, dziennikarze, przejeżdżaliśmy tę Kalabrię wszędy i wzdłuż, ale codziennie wracaliśmy do tej małej Melissy, zapoznawaliśmy się z życiem tych ludzi i to, co ujrzałem w Melissie, i to, co ujrzałem w Kalabrii — to wywołało drugi mój wstrząs podczas pobytu we Włoszech.

Cóż ja widziałem w tej Kalabrii? Widziałem chłopów bezrolnych, a obok widziałem dziesiątki tysięcy hektarów ziemi leżącej odłogiem, stanowiącej własność obszarników. Widziałem ziemię żyzną źle uprawianą, a tuż obok — ludzi, dla których chleb jest wielkim świętem. Zachodziłem do chat chłopów kalabryjskich, w których, wierzcie mi, że tutaj nie przesadzam, nie ma okien, a otwór drzwiowy jest zasłonięty jakąś derą i w dni zimowe ludzie muszą leżeć okryci łachmanami, a w dni lata dym gryzie w oczy. Widziałem ludzi, dla których książka jest czymś niedostępnym. Widziałem wsie całe,

w których nie ma w ogóle szkoły. Szkoła jest w mieście powiatowym. Widziałem dzieci gruźlicze, nagie, bose, półnagie. Widziałem straszliwą nędzę. A kiedy ci chłopcy, z którymi już umiałem się porozumiewać, dowiedzieli się, że jestem z Polski, powiedzieli: „No, wy jesteście szczęśliwi, u was nie ma Berlindzerich“ (to jest nazwisko obszarnika, do którego w Kalabrii należą dziesiątki tysięcy hektarów ziemi). I ci ludzie, którzy są analfabetami, którzy nie umieją ani czytać, ani pisać, rozumowali w sposób imponujący, rozumowali, wierzyli mi, znacznie rozsądniej i znacznie logiczniej niż nie jeden profesor uniwersytetu. Uważali po prostu, że jeśli oni nie będą walczyć, że jeśli oni nie będą okupować ziemi należącej do obszarników, to nikt im nie pomoże. Oni znaleźli drogę walki wprost, wręcz, z karabinierami, usuwając administratorów obszarniczych, zasiewając ziemię i zbierając plony. To się tak mówi łatwo, ale przyjmujemy, że to kosztuje dużo ofiar, że to jest powiązane z rozlewem krwi. Chodzi tu o to, że ci chłopcy zrozumieli jeszcze coś więcej, zrozumieli, że tylko w kolektywie potrafią obronić zdobytą ziemię, bo zdarzają się takie wypadki, że chłopcy, którzy zdobyli ziemię leżącą ugiorem, wyszli po prostu albo wieczorem, albo nad ranem, kiedy nikogo na polu nie było, zaorali tę ziemię i zasiałi, a potem już ten obszarnik nic nie mógł zrobić. Ale bardzo często się zdarzało w ten sposób, że obszarnik wysyłał, kazał wygnać z obory woły, konie, osły, które zatratawały już zaoraną ziemię. I wtedy naturalnie cała ta praca chłopów szła na marne. Mnie powiedział jeden chłop, który był uczestnikiem okupowania ziemi, że gdyby oni tej zdobytej ziemi nie podzielili na działki między siebie, ale gdyby ją zaorali razem, zasiałi razem, gdyby postawili wspólną straż wokół jej granicy, to karabinierom nie dano by potem zatratawać zaoranej ziemi. Wtedy, kiedyśmy byli w Melissie, to ci chłopcy byli po klęsce. Mianowicie udało się karabinierom znowu zdobyć tę ziemię dla obszarnika. Ja książkę „Bieg do Fragalà“ zakończyłem inaczej, nie klęską tych chłopów. W moim zakończeniu udało się chłopom zdobyć tę ziemię, mimo że w rzeczywistości ziemia już do nich nie należała. Piszac takie za-

kończenie zastanawiałem się, czy mam prawo zniekształcić rzeczywistość, i wtedy odpowiedziałem sobie, że to nie jest zniekształcenie rzeczywistości, bo podczas pobytu w tej wsi widziałem, że ci ludzie, mimo że niedawno dopiero stracili trzech towarzyszy, mimo że ich wypędzono z tej ziemi, nie przedstawiali nawet przez chwilę wierzyć w to, że ziemia będzie ich, że będą ją orać, na niej siał i zbierać z niej plony. I kiedy w Rzymie w 1951 roku, to znaczy w dwa lata potem, byłem na kongresie Komunistycznej Partii Włoch, przeżywałem razem z przyjaciółmi włoskimi wielką radość. W tej radości była szczególnie silna moja osobista radość. U komunistów włoskich jest zwyczaj, że na kongresy albo na zebrania uroczyste przynosi się podarunki dla przywódców. Jest to pewnego rodzaju symbol, że ci ludzie dzielą się z kierownictwem partii tym, co mają najlepszego. Dla mnie wśród podarunków na kongresie w 1951 roku był jeden szczególnie miły. Mianowicie chłopcy ze wsi Melissa właśnie przybyli z garncem pszenicy dla Togliattiego, a ta pszenica to był pierwszy plon zebrany z tego pola, z którego przed dwoma laty zostali wyrzuceni. To był plon właśnie z tej kotliny Fragalà, już ze zdobytej ziemi. Ten podarunek był potwierdzeniem, że miałem prawo zakończyć książkę optymistycznie, iż Fragalà została przecięta przez chłopów zdobyta.

Dlatego ja to w ten sposób mówię? Po prostu dlatego, że chciałem się podzielić z wami, chciałem wam pokazać, w jakiej trudnej, ciężkiej sytuacji żyją wasi bracia, dalecy bracia z dalekiej Kalabrii, chłopcy kalabryjscy. Dlatego, że jeszcze wśród nas, wśród chłopstwa polskiego jest dużo ludzi, którzy tej prawdy nie zrozumieli, że jeszcze dużo jest ludzi wahających się, po której stronie, że jeszcze dosyć dużo uwagi udzielają ludzie propagandzie wrogiej. Dlatego, że kiedy człowiek, jak to już powiedział Iwaszkiewicz, wyjeżdża i widzi inne stosunki, i ma możliwość porównywania, widzi, jak daleko myśmy zaszli w biegu historii.

Kiedy ja opowiadałem kalabryjskim chłopom, że w Polsce już nie ma obszarników, widziałem ich płonące z radości oczy, że już na świecie są ludzie, są kraje, gdzie przestała istnieć ta wielka niesprawiedliwość,

jaką jest obszarnictwo. I wy, chłopci polscy, już macie za sobą ten etap, na którym dziś są jeszcze wciąż chłopci kalabryjscy, wy jesteście już na dalszym etapie historycznym, na tym etapie, który umożliwia wam wzięcie losu we własne ręce, umożliwia wam budownictwo nowego, lepszego życia.

Do tego wszystkiego — oprócz wielu innych środków — służy wam książka. Myśmy tutaj słyszeli wystąpienia przodowników czytelnictwa. Kto jak kto, ale my, pisarze, przeżywalimy chwile wielkiej radości. Jest w Polsce dla kogo pisać — czego nie ma we Włoszech. I tu jeszcze wspomnę jeden drobny fakt. Miałem przyjaciela, pisarza we Włoszech znanego; napisał on ostatnio bardzo ciekawą książkę, która dobrze szła. Kiedy spytałem go: „A ile sprzedano egzemplarzy?“, to powiedział: „Bardzo dużo, ośmiemset“. 800 egzemplarzy książki, która dobrze idzie! W porównaniu z naszymi nakładami, wahającymi się od stu tysięcy do milionów egzemplarzy, to jest najlepsza ilustracja, jak potężna, jak wielka jest rewolucja kulturalna w Polsce. Ja jako pisarz

dużo skorzystałem z tego, co mówili tutaj czytelnicy.

Przed wszystkim zachęca nas fakt, że nasze książki są czytane, to jest jedno, ale jeszcze bardziej zachęca nas fakt, że książka staje się aktywnym bojownikiem w przemianie zarówno psychiki, jak i społecznej postawy człowieka.

Gdzież poza krajami socjalizmu książka odgrywa tak potężną rolę jak u nas? To zachęca pisarza nie tylko do pisania, ale i do utrzymywania ścisłego kontaktu z czytelnikiem. Dlatego dobrze się stało, że tutaj czytelnicy wystąpili z żądaniami, z postulatami, z pretensjami do pisarzy.

Przyrzekamy jako członkowie Związku Literatów, że zrobimy wszystko, ażeby te spotkania z czytelnikami znacznie zintensyfikować, ażebyśmy dotarli tam, gdzieśmy dotąd nie dotarli. Przyrzekamy, że będziemy pisać o was i dla was. Przyrzekamy, że będziemy się starali dawać wam taką literaturę, która by wam pomogła w waszej trudnej pracy nad przemianą siebie samych i przemianą własnego życia. (Oklaski)

MARIA KAMIŃSKA

Sekretarz Zarządu Głównego ZSch.

Nieść kulturę w masy to znaczy walczyć (Podsumowanie dyskusji)

Koledzy i towarzysze!

Przeżyliśmy tutaj od wczoraj wiele wzruszających chwil. Wysłuchaliśmy ciekawego referatu i niezwykle ciekawej dyskusji, potem mieliśmy przyjemny koncert, a dzisiaj mieliśmy niezwykle święto w postaci zetknięcia czytelników z literatami. Czekają was jeszcze dwie ważne bardzo sprawy, bo teatr, w którym zobaczycie nową polską sztukę Hieronima Morstina „Polacy nie gęsi“, a potem, wieczorem, w świetle zapalonych elektrycznych lamp, przewiedanie naszej kochanej stolicy.

Zbliżamy się do końca naszych obrad i jak to zwykle bywa, kiedy wrócimy w te-

ren, będziemy usiłowali sobie powiedzieć, co właściwie było najważniejsze w tym naszym warszawskim spotkaniu. Ja postaram się krótko uwypuklić te wskazania, z którymi, wydaje mi się, powinniśmy wrócić do dalszej naszej pracy, niosąc to wszystko, co wynieśliśmy z tego warszawskiego zjazdu, w szerokie masy. Spotkaliśmy się tutaj, przodownicy czytelnictwa. Mnie się wydaje, że aby sobie odpowiedzieć na to, z czym my powracamy do domu, musimy zdać sobie sprawę przede wszystkim z tego, że każdy przodownik czytelnictwa w dzisiejszych naszych warunkach, warunkach Polski Ludowej — to nie tylko człowiek, który produkuje w czytaniu, to człowiek, który sta-

je się — i w coraz większej mierze staje się — bojownikiem kultury. Mnie się wydaje, że my wszyscy, czytający i przodownicy czytelnictwa, musimy mieć w sobie to poczucie, że kulturę nieść w masy jest nie łatwo, bo — co tak pięknie uwypuklił jeden z dzisiejszych mówców — książka sama do człowieka nie pójdzie, bo nóg nie ma. Wie o tym każdy z nas z codziennej swojej pracy i z codziennych swoich przeżyć.

Nie łatwo jest na wsi polskiej w dzisiejszych warunkach szerzyć kulturę, bo wiele jest jeszcze przesądów na naszej wsi, które hamują czytelnictwo i rozwój kultury, bo wiele jeszcze jest ciemnoty, którą musimy przełamywać, bo przeszkadza nam w naszej pracy kulturalno - oświatowej kułak, a wydaje mi się, że myśmy w naszej dyskusji za mało o tym mówili, bo przeszkadza nam w naszej pracy kulturalno-oświatowej tu czy ówdzie zacofany kler i o tym za mało mówiliśmy w naszej dyskusji. Mówiliśmy o naszych osiągnięciach i zdobyczach. Ale trzeba wracając w teren widzieć nie tylko to święto, któreśmy tu wspólnie przeżyli, lecz widzieć trzeba i tę trudną, ciężką walkę, którą przecież prowadzimy my wszyscy i wy, przodownicy czytelnictwa, i wy, kierownicy punktów bibliotecznych, i wy, bibliotekarze gminni czy powiatowi, i wy, nauczyciele szkół czteroklasowych. Nam wszystkim nie łatwo jest nieść kulturę na wsi. I skłótnie podkreślał tu jeden z obecnych literatów, że kiedy pisarz przyjeżdża w teren, to nieraz zastaje pustą salę, nieraz dzieci same zbiorą się tylko na to spotkanie, do którego ten pisarz szykuje się przez wiele tygodni, wkładając w to swoją myśl twórczą i swoje gorące serce polskiego patrioty, polskiego demokraty. Mnie się wydaje, że to, co tu tak pięknie w dyskusji podkreślił kol. Edmund Klasa, młody chłopak ze Szklanej Huty w woj. gdańskim, kiedy mówił, jak to trudno było skłonić wieś, w której on mieszka, do tego, żeby czytała, jak to on chodził od mieszkania do mieszkania, jak to ludzie nie chcieli czytać, jak to on zaczął szerzyć czytelnictwo, dając książki starszym, i jak pytał się synów: „Co twój ojciec robił wieczorem?“, jak przekonał się, że jednak ten ojciec do tej ciekawej książki sięgnął. Mnie się wydaje, że to powin-

no nam oświecić te trudności, z którymi walczyliśmy i dłuższy czas na naszej wsi walczyć będziemy. To samo zresztą przewijało się przez przemówienia szeregu kolegów. Ale wyjeżdżać musimy z tym poczuciem na gruncie naszego odświętnego, radosnego nastroju, z tym poczuciem, że nieść kulturę w masy to znaczy walczyć, walczyć o tę kulturę. Nie darmo tu nas jeden z przedmówców, kol. Julian Rybczak, nazwał sztabem kulturalnym. Rzeczywiście musimy się czuć jak sztab i musimy się czuć jak żołnierze, szeregowi żołnierze walki o kulturę. Nie darmo mówimy o froncie kulturalnym w naszym kraju, my musimy stać się najbardziej aktywnymi uczestnikami tej rewolucji kulturalnej, musimy stać się najbardziej aktywnymi bojownikami na tym kulturalnym froncie. A kto mówi: „front“, ten mówi: „trudności“. Kto mówi: „trudności“, ten musi nauczyć się je zwalczać i zdobyć w sobie siłę do walki z tymi trudnościami, z ciemnotą, z zacofaniem, z przesądami i z kułacką wrogą agitacją (*oklaski*) i z wrogiem anglo - amerykańskim imperializmem, z nosicielami takich czy innych plotek, bzdur, które jeszcze ciągle usiłują siać nasi wrogowie na naszej polskiej wsi. (*Oklaski*)

Walka o kulturę, to część składowa naszej walki klasowej o lepsze jutro wsi, o ostateczne i całkowite wyzwolenie naszej wsi z ciemnoty, z jarzma kułackiego, z wyzysku kułackiego, walki o prawdziwie socjalistyczną naszą wolną wieś.

WZMACNIAĆ SOJUSZ ROBOTNICZO-CHŁOPSKI

O co my walczyliśmy na naszym kulturalnym froncie? Z czym wracamy do domu? Żeby niektóre sprawy były jasne, chciałam powołać się tutaj na wystąpienia poszczególnych mówców. Mnie się wydaje, że bardzo pięknie i mocno zobrazował to nasz góral, kol. Jan Haniaczek z powiatu Nowy Targ, który wczoraj z głębokim wzruszeniem mówił o tym, jak to on troszkę Warszawę zobaczył przed naszym zlotem i jak on teraz będzie się starał o to, żeby ich koło miczurinowskie, żeby ich poletka doświadczalne ogarnęły nie tylko ich teren, ale żeby się szerzyły i żeby to zboże, które zaczyna wykazywać jak najlepszy stan, plonowało dla

klasy robotniczej, dla naszej kochanej stolicy. Mnie się wydaje, że w tych pełnych wzruszenia słowach tkwi głęboka prawda, o której wielu z was, koledzy, mówiło, ale może niedostatecznie jasno politycznie stawiając zagadnienie. My, przodownicy czytelnictwa, bojownicy kultury, musimy w naszej akcji kulturalnej umacniać podwaliny naszej Polski Ludowej, umacniać sojusz robotniczo-chłopski. Z tym musimy wracać: sojusz robotniczo - chłopski, a więc więcej z hektara, a więc więcej mleka, a więc lepsza hodowla, a więc więcej jaj, ażeby prędzej, łatwiej, szybciej i taniej klasa robotnicza mogła wykonać wszystkie wielkie zadania Planu Sześcioletniego, ażeby syta była ludność miast, ażeby syty był młody chłop w szkole średniej, w bursie, na wyższej uczelni, jutrzejszy nasz specjalista, budujący socjalizm, żeby do woli było wszystkiego. To jest jedno z podstawowych zadań przodowników czytelnictwa. Czytywać książki rolnicze, podnosić waszą produkcję, hodowlę i w ten sposób walczyć o umocnienie i utrwalenie sojuszu robotniczo-chłopskiego. Ja myślę, że my możemy sobie wszyscy samokrytycznie powiedzieć, iż w tym etapie konkursu czytelniczego książek rolniczych czytaliśmy wszyscy razem za mało.

BĄDŹMY WSPÓŁGOSPODARZAMI KRAJU

Kiedy mówimy: „sojusz robotniczo-chłopski“, to wydaje mi się, że trzeba widzieć — i to nam dyskusja mocno uwypukliła — jak bardzo książka pomaga nam wszystkim: tym we wsi i tym w mieście, tym bardziej świadomym i tym mniej świadomym, jak bardzo książka pomaga każdemu z nas do tego, żeby stać się bardziej świadomym obywatelem Polski Ludowej, żeby stać się bardziej gorącym patriotą naszego pięknego kraju. Z głosów, które tutaj mocno podkreśliły, jak książka uczy patriotyzmu i świadomości, trzeba wyciągnąć jeszcze jeden praktyczny wniosek. Ja tu powiem parę nieprzyjemnych słów do zebranych na tym zlocie przodowników czytelnictwa. Czy każdy przodownik czytelnictwa przoduje w odstawach dla państwa? Spójrzmy w nasze sumienia, towarzysze. Czy świadomy obywatel może zalegać w odstawach mleka, mięsa, zboża i ziemnia-

ków? A przecież nie zawsze jest z tym dobrze u nas. Przecież, niestety, nie zawsze ta gromada, która przoduje w czytelnictwie, która ma kilkuset czytelników, która jest objęta kręgiem kulturalnej rozrywki i kulturalnej pracy wśród mieszkańców, nie zawsze ta gromada czuje się już współodpowiedzialna za wszystko, co się w Polsce Ludowej dzieje, czuje się współtwórcą tego wielkiego budownictwa w naszym kraju.

Ot, taka przodująca skądinąd u nas gromada Urzejowice, której świetlica rzuciła wezwanie do współzawodnictwa na kraj. Jak się zainteresowaliśmy podstawami, to okazało się, że pochwalić się Urzejowice nie miały czym. Myślę, że teraz się już Urzejowice poprawiły. Chcę podać jednak, że powiat gostyński, który w tym konkursie w III etapie wysunął się na czołowe miejsce w Polsce, który nam przysłał prawie dwa i pół tysiąca pisemnych odpowiedzi (z jednego powiatu!), zresztą dzięki wielkiemu wysiłkowi wiceprezesa Zarządu Powiatowego Samopomocy Chłopskiej, koleżanki Borusowej, która włożyła w tę pracę kulturalną olbrzymią energię, chcę to powiedzieć, że powiat Gostyń należy w woj. poznańskim do przodujących powiatów i pod względem rolniczym, i pod względem wypełniania obowiązków wobec państwa. (Oklaski) Powiat Gostyń jest jednym z pierwszych, który wykonał siew wiosenny, i myślę, że w imieniu wszystkich tu zebranych będziemy mu życzyć, żeby był pierwszym w odstawach dla państwa. (Oklaski)

Książka musi nas nauczyć, musi w nas wzmocnić to poczucie, że jesteśmy współgospodarzami, współtwórcami tego, co się dzieje w naszym kraju. I z tym poczuciem wzmoczenia odpowiedzialności za rozwój naszego kraju, za budownictwo socjalizmu i pokoju — trzeba z tego zlotu wyjechać.

W wielu przemówieniach ta nuta brzmiała tutaj. Chcę podkreślić m. in. pod tym względem przemówienie kol. Dzierży z Poznańskiego, starego człowieka, dawnego fornała, który dobrze poczuł na swoich barkach wyzysk jaśniepański i który tu nam w piękny sposób mówił, jak on agitował za czytelnictwem i jak on, stary człowiek, agitował za spółdzielnią produkcyjną i zaagitował tę spółdzielnię. Ja myślę, że obok

kol. Dzierży wypada wymienić przemówienie młodego junaka z brygady SP, kol. Belniaka, który w bardzo piękny sposób mówił nam o tym, jak to jemu książka Ścibora-Rylskiego „Węgiel” dopomogła do tego, żeby jego brygada wysunęła się na czołowe miejsce w wykonywaniu Planu Sześcioletniego w trudnej walce o węgiel.

Poczucie odpowiedzialności brzmiało w wielu przemówieniach kolegów. Ale wrócić do domów musimy z tym, że jeszcze za mało zrobiliśmy, że jeszcze trzeba więcej zrobić, żeby szybciej i piękną zbudować naszą Ludową Ojczyznę.

BIJEMY SIĘ O NOWEGO CZŁOWIEKA

Ja chcę podkreślić, że bardzo gorąco — i słusznie, że tak gorąco — mówiono tutaj o książkach radzieckich. To nie jest przypadek, że tyłu spośród przemawiających podkreślało znaczenie i rolę, jaką odgrywa książka radziecka w ich życiu, w życiu ich gromad. Książki radzieckie pokazują nam pięknych ludzi. Książki radzieckie pokazują nam gorących patriotów, bohaterów, ludzi codziennych, takich jak my, którzy stają się zdolni do wielkiego wysiłku dla ojczyzny, dla społeczeństwa, dla ogółu. Książki radzieckie pokazują nam ludzi takich, jakimi pragnęlibyśmy być my wszyscy, nowych ludzi socjalizmu. Szczególnie mocno mówiła tu o tym koleżanka, która przybyła do nas ze znanego zespołu sportowego w Siedliskach, z rzeszowskiego województwa. To nowe w Polsce zjawisko: sport ludowy i garnięcie się jednocześnie naszej młodzieży chłopskiej do książki, do kultury, do nowego życia. Podkreślam to dlatego, że nasi działacze kulturalni często zapominają o sporcie, lekceważą sport. A z tego złotu i to wynieść musimy, że trzeba wciągać młodzież do życia kulturalnego. Przykład bierzmy z koleżanki naszej z Siedlisk, która pokazała, jak można być dobrym sportowcem i walczyć o nową młodzież, kształcącą się na podstawie radzieckiej książki.

Apeluję szczególnie do kobiet, szczególnie do matek, których jest wiele tutaj zgromadzonych: uczcie wasze dzieci, uczcie mło-

de, dorastające pokolenie na radzieckich książkach. Uczcie, jak staje się człowiek wyzbytym z egoizmu i pychy, gotowym do poświęceń, do bohaterstwa, jak staje się nowym człowiekiem, przenikniętym nową, socjalistyczną, komunistyczną moralnością. Uczcie ich tego, nasze polskie matki, na pięknych książkach, na pięknej, nowej, torującej postępową drogę ludzkości — radzieckiej literaturze. (Oklaski)

Z szeregu przemówień była mocno sprawa, jak książka radziecka dopomogła do tego, żeby przekształcić się, żeby stać się innym, żeby wypłenić z siebie różne naleciałości, złe nawyki starego ustroju, który zburzyliśmy pod względem gospodarczym, ale którego pozostałości, chwasty, tkwią jeszcze w naszej duszy.

Chciałabym powołać się na piękne przemówienie kol. Wacława Osaka z powiatu buskiego, który opowiadał, jak to jemu książka dopomogła w spółdzielni produkcyjnej do nowego ustosunkowania się do człowieka, jak to on kiedyś komenderował, jak to on trochę krzyczał na ludzi, jak nam sam mówił, jak to on tracił cierpliwość i jak potem, po przeczytaniu jednej, drugiej, trzeciej książki, powiedział: „Trzeba inaczej, trzeba po koleżeńsku, trzeba spokojnie, trzeba przekonywać”. I jak się okazało, że ci chłopcy indywidualni, którzy go przedtem słuchać nie chcieli, teraz wysłuchali, jak to członkowie jego spółdzielni, którzy się nieraz na niego obrażali, teraz mówili: „Zmieniło się w naszej spółdzielni, są jakieś przyjemne, koleżeńskie stosunki”.

Tu już książka sięgnęła bardzo głęboko, tu już książka przerabia dusze nasze, przerabia nas całych na nowych ludzi, godnych epoki socjalizmu.

Ja chcę powiedzieć, że bardzo mocno mówił nam o tym młody espowiec, Belniak, który opowiadał nam, jak to on na podstawie książki, na gruncie doświadczeń wyciągniętych z „Pokładu Joanny” i z „Węgla” zwalczał u siebie w brygadzie chulihaństwo, bumelanctwo, z którymi poprzednio nie można sobie było dać rady, i jak dlatego, że umiał zastosować nową metodę, zaczerpniętą z życia bohaterów powieści, trafił do duszy tych chłopaków, którzy przedtem, zdawało się, byli nie do okiełznania.

Mnie się zdaje, że z tego dla nas muszą płynąć głębokie wnioski. Jeżeli nam koleżanka z Siedlisk opowiadała, że ona nigdy w życiu nie zapomni książki „Bohaterki zaplecza” i jak to cała grupa, szkoląca się w Siedliskach, przeprowadzała długotrwałe dyskusje i brała sobie za wzór tę czy inną z dziewcząt występujących w tej książce, to ja myślę, że każdy z nas ma w swoim życiu książki, które tak głęboko przeżywał. I o to nam chodzi. Książka musi się stać przeżyciem, które kieruje nas ku przyszłości, kieruje nas ku lepszemu, nowemu życiu i zmienia nasze charaktery, zmienia nas na nowych ludzi.

Najpięknej, wydaje się, mówiła o tym koleżanka Tomaszewska, siwa kobieta, która nam tu powiedziała: „Nie dziwcie się, że ja się z tej mównicy do was zwróć: k o c h a n i. Ja, która tyle wycierpiałam, ja, która byłam bita i poniewierana przez obszarnika, ja dziś do moich kolegów na sali i do ludzi pracy w całej Polsce mogę powiedzieć: k o c h a n i!”. Mnie się wydaje, że to jest coś bardzo ważnego, co powiedziała kol. Tomaszewska. My, wychowując nowych ludzi, sami stając się nowymi ludźmi, chcemy, żeby to nasze społeczeństwo socjalistyczne, budujące socjalizm, stało się społeczeństwem opartym o nową moralność, o nową etykę, społeczeństwem, gdzie naprawdę bez obłudy i fałszu kochać będziemy bliźniego jak siebie samego, gdzie naprawdę bliźniemu, bratu, sąsiadowi każdy z nas będzie się starał pomóc, żeby ten sąsiad nie cierpiał biedy, nie miał trudności, żeby go wyciągnąć, podciągnąć, żeby w tym współzawodnictwie było tak, żebym „ja był pierwszy i on obok mnie zaraz pierwszy”. To jest nowa moralność, płynąca z książek, które coraz częściej dostają czytelnicy do rąk.

OBY NAM PLONOWAŁY POLA NASZE

Precz z egoizmem, precz z pychą, precz z chciwością, której jest jeszcze tyle w masach chłopskich i której ciągle jest zwolennikiem kułak, chcący uczyć spekulacji i niewykonywania obowiązków. A my temu przeciwstawiamy naszą nową, rosnącą w nas wszystkich socjalistyczną moralność. Bijemy się o nowego człowieka. Z tym trzeba przede wszystkim wrócić do swoich gromad, do swych bibliotek, do swoich szkół, na front kulturalny. Bijemy się o nowego człowieka, o nową, socjalistyczną moralność. Patrzymy tutaj na portret naszego wodza i nauczyciela, ukochanego towarzysza Bierut. Portret ten to nie jest zwykły portret. Ten portret zrobiony jest z ziaren skrupulatnie zbieranych i układanych. To symbol naszej pracy. Sieliście teraz w siewach wiosennych ziarno w wasze pola. Obok was nauczyciele sieli ziarno wiedzy w dusze waszych dzieci, obok was bibliotekarze sieli ziarno świadomości w wasze gromady. Ja myślę, że my, wychodząc z tego zlotu, musimy powiedzieć towarzyszowi Bierutowi w imieniu zjazdu po uchwaleniu pięknego listu: „Postaramy się, ażeby ziarno, które siejemy w Polsce w pola nasze, dało jak najpiękniejsze plony naszej Ojczyźnie. Będziemy ze wszystkich sił podnosić poziom naszego rolnictwa, ażeby lepiej i więcej dawały nasze pola. A jednocześnie przyrzekamy, że siał będziemy ziarna kultury i oświaty ku chwale naszej Ojczyzny, na pociechę naszego dorastającego pokolenia, zgodnie z tym, czego nas uczy nasz ukochany wódz i nauczyciel, towarzysz Bierut.” (Oklaski)

Oby nam plonowały pola nasze, oby stokrotny plon wydał nam zasiew kultury w Polsce Ludowej! (Oklaski)



Konkurs RECYTATORSKI

Ogólnopolski Konkurs Recytatorów

Ministerstwo Kultury i Sztuki wspólnie z Ministerstwem Oświaty, Centralnym Urzędem Szkolenia Zawodowego, Centralną Radą Związków Zawodowych, Związkiem Samopomocy Chłopskiej, Ligą Kobiet, Związkiem Młodzieży Polskiej i Organizacją „Służba Polsce” — organizuje Ogólnopolski Konkurs Recytatorów. Konkurs swym zasięgiem obejmuje zespoły artystyczne zawodowe oraz zespoły amatorskie miast i wsi.

Celem Konkursu jest zaznajomienie szerokiego mas z postępowym i rewolucyjnym dorobkiem dawnej i współczesnej literatury polskiej oraz rozbudzenie zamięłowania do języka ojczystego, wydobyć jego całego bogactwa i piękna.

Trwałym osiągnięciem Konkursu winno być podniesienie na wyższy poziom kunsztu recytatorskiego, wykazanie wielkiej siły żywego słowa, jako środka oddziaływania na kształtowanie świadomości jego odbiorców i wykonawców.

Drukujemy niżej ważniejsze wyjątki z Regulaminu Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorów oraz zamieszczamy część materiału repertuarowego wybranego z bibliografii pozycji repertuarowych, opracowanej przez Centralną Komisję do spraw I Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorów.

*

Dla realizacji Konkursu powołuje się specjalną Centralną Komisję Koordynacyjną pod nazwą: „Centralna Komisja do spraw I Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorów”. W skład Komisji wchodzi przedstawiciele: Ministerstwa Kultury i Sztuki, Ministerstwa Oświaty, Centralnego Urzędu Szkolenia Za-

wodowego, Centralnej Rady Zw. Zaw., Zw. Samopomocy Chłopskiej, Ligi Kobiet, ZMP i Organizacji „Służba Polsce”.

Centralna Komisja zatwierdza skład osobowy Centralnego Sądu Konkursowego oraz skład Sądów Konkursowych — powiatowych i wojewódzkich — w porozumieniu z Radą Czytelnictwa i Książki. Zasady eliminacji powiatowych i wojewódzkich zostały ustalone przez Centralną Komisję.

Wstępne eliminacje terenowe (gminne, zakładowe, szkolne) zostaną przeprowadzone przez organizacje masowe.

Eliminacje powiatowe odbędą się w terminie do 15 sierpnia 1953 r., eliminacje wojewódzkie — w terminie do 15 września 1953 r. Eliminacje centralne przeprowadzi Ministerstwo Kultury i Sztuki w październiku 1953 r.

Ogłoszenie wyników i rozdanie nagród nastąpi po zakończeniu eliminacji centralnych.

Konkurs obejmuje następujące trzy grupy repertuarowe:

- I — poezja,
- II — proza,
- III — satyra.

Spis konkursowych pozycji repertuarowych zostanie podany do wiadomości poprzez Wydział Kultury Prezydów Rad Narodowych oraz zainteresowane instytucje i organizacje masowe. Uczestnicy Konkursu dokonują wyboru pozycji repertuarowych wyłącznie z podanego materiału.

Organizacje masowe, kierownicy szkół i świetlic zgłaszają imienny wykaz uczestników Konkursu do komisji powiatowych, które mieszczą się w Oddziałach Kultury i Sztuki Prezydów Powiatowych Rad Narodowych.

Nagrody
w eliminacji centralnej

4 nagrody I po zł. 3.000

8 nagród II po zł. 2.000

16 nagród III po zł. 1.000

Recytatorzy, którzy zostaną zakwalifikowani do eliminacji wojewódzkich, otrzymają

pamiątkowe dyplomy uczestnictwa w Konkursie.

Na odcinku wiejskiego ruchu amatorskiego eliminacje przeprowadzą w ścisłym porozumieniu: Zarząd Świetlic, Domów Kultury i Twórczości Amatorskiej, Centralny Zarząd Bibliotek, Związek Samopomocy Chłopskiej, Związek Młodzieży Polskiej, Organizacja „Służba Polsce“, powołując wspólne komisje.

Niżej podajemy wybór wierszy konkursowych, które wybraliśmy z bibliografii wydanej w broszurze przez Ministerstwo Kultury i Sztuki. Bibliografię tę posiadają wszystkie świetlice gminne, od nich też mogą ją otrzymać świetlice gromadzkie.

JULIUSZ SŁOWACKI

Biada wam — gdy się budzi duch i obudzony...

Biada wam — gdy się budzi duch i obudzony
Stoi świeżą krwią nową żywota czerwony,
Gdy okiem błyskawicy na wsze strony błyska
I świat do nowych, wielkich lotów powoływa,
Wyście wynieśli dawne królów prochowiska
Z kośćciami w trumnach; zamiast krzyczeć: Polska żywa,
Wyście krzyczeli: Niechaj żyje... z cudzej pracy...
A tył wam szpikowali ołowiem Prusacy.
Taki to wiwat ludu...

ADAM MICKIEWICZ

Stepy Akermańskie

Wpłynęłem na suchego przestwór oceanu,
Wóz nurza się w zieloność i jak łódka brodzi,
Śród fali łąk szumiących, śród kwiatów powodzi,
Omijam koralowe ostrowy burzanu.

Już mrok zapada, nigdzie drogi ni kurhanu;
Patrzę w niebo, gwiazd szukam, przewodniczek łodzi;
Tam z dala błyszczący obłok — tam jutrenka wschodzi;
To błyszczący Dniestr, to weszła lampa Akermanu.

Stójmy! — jak cicho! — słyszę ciągnące żurawie,
Których by nie dościgły żrenice sokoła;
Słyszę, kędy się motyl kołysa na trawie,

Kędy wąż śliską piersią dotyka się ziola.
W takiej ciszy — tak ucho natężam ciekawie,
Że słyszałbym głos z Litwy. — Jedźmy, nikt nie woła!

MARIA KONOPNICKA

Przed sądem

Drobny, wychudły, z oczyma jasnymi,
W których łyzy wielkie i srebrne wzbierały
I gasły w rżęsach spuszczonej ku ziemi,
Błady jak nędza, a tak jeszcze mały,
Że mógł rozpłakać się i wołać: „matko!”
Gdyby miał matkę... i mógł stroić psoty,
I pocałunków żądać i pieśczoć,
I spać na piersiach ojca... a tak drżący
Jak ptak wyjęty z gniazda i już mrący,
Wiejski sierota stał w sądzie przed kratką.

A dziwna była ta sala sądowa,
Wielka i pusta, i ciemna, i chłodna,
I bezlitosna, i łoż ludzkich głodna,
I nigdy dla nich nie mająca słowa
Miłości bratniej, i taka surowa,
Tak spiskująca ławkami w półkole
Na ludzką nędzę i ludzką niedolę,
Że Chrystus biały, co stał tam w pobliżu,
Zdawał się cierpieć i drzeć na swym krzyżu.

Przy winowajcy nie było nikogo...
I któżby bronił dziecięcia nędzarzy?
Chyba te wielkie dwie łyzy, co po twarzy
Leciały jakąś pełną iskier drogą,
Chyba dzieciństwo, nędz pełne, sieroty
I chyba tylko promyczek ten złoty,
Co mu przez okno upadał na głowę,
Jakby Bóg gładził włosięta mu płowe.

Wszedł sędzia, spojrzął i rzekł: „Gdzie rodzice?”
„Nieznani” — odparł pan pisarz z powagą.
Chłopiec wzniosł zgasłe, błękitne źrenice
I ściągnął świtkę na pierś swoją naga,
Bo oto nagle od jednego słowa
Zjęło go zimno i pustka grobowa...
Sędzia zadumał się, pochylił czoła
I spytał znowu: „Czy w wiosce jest szkoła?”
„Nie”. — Pisarz zwykle chmurny był w urzędzie,
Przy tym — pytanie było jakoś dziwne...
Wahał się chwilę, czy właściwym będzie
Odpowiedź chłopca pisać w protokóle;
Więc wyprostował palce swoje sztywne
I bębnił z lekka po szarej bibule...
A sędzia patrzył na drżącą dziecinę,
Na ręce nagie, wychudłe i sine,
Na pierś zapadłą i nędzne łąchmany,
Na blask tych oczu zmacony i szklany,
Gdzie przecież mogły odbić się niebiosy...
Na drobną główkę, gdzie myśl głucho śpiąca
Nie znała światła innego prócz słońca
I innych wrażeń ożywczych prócz rosy.
I dziwnym cieniem zaszło mu oblicze,
I w piersi uczuł drżenie tajemnicze,
Jakby ta sala pusta była tronem,
Nad którym przyszłość z czołem zachmurzonym
Zasiada pełna klęsk i spustoszenia...
I jakimś grzmiącym i ogromnym słowem
Oblicza plony na polu jałowym,
Przed sąd wzywając całe pokolenia...
I widział, jak szły gęste, ciemne tłumy
I tamowały ruch globu w błękicie...
I spostrzegł, pełny trwogi i zadumy,
Że były chmurą ogromną o świetle,
Przez którą przebić nie mogło się słońce,
I zmierzch nad ziemią trwał przez lat tysiące...
Widział, że tłum ten — to siła stracona
Dla wielkich celów i dążeń ludzkości,
I czytał w groźnym spojrzeniu przyszłości,
Że chce rachunku — z miliona...
I ujrzał nagle, że wydziedziczeni
Za społeczeństwa swego cierpią winy...

I przerażony — posłyszał w przestrzeni
Sądy — nad sprawą chłopczyny...

„Niechże was Chrystus — głos mówił — rozsądzi,
Kto więcej winien: czy ten nieświadomy,
Co drogi nie zna i w ciemnościach błądzi,
Czy wy, co grube spisujecie tomy
Karnej ustawy, a nie dbacie o to,
By uczyć dziecię, które jest sierotą?...
Niechże was Chrystus sądzi!“

Lecz krzyż czarny
Stał nieruchomy i cichy na stole,
Jako milczące wobec łez ołtarze...
A sędzia powstał i szedł, gdzie pachole
Błade czekało na wyrok surowy,
I dotknął ręką jego płowej głowy,
I rzekł: „Pójdź, dziecię! Ja cię uczyć każę!“

WŁODZIMIERZ MAJAKOWSKI

Posiedzeniarze

Ledwo noc zamieni się w świt,
co dzień widzę wstając:
tego kom,
tego trest,
tego targ,
tego wyd,
ludzi masę urzędy wchłaniają.
Sprawy papierowe zalewają deszczem,
ledwo wejdiesz z ulicy:
wybrawszy z półsetki —
tylko najważniejsze —
na posiedzenia wyruszają pracownicy.

Zgłosisz się:
„Może przyjmie mnie dziś,
byłem tu razy niezliczone“. —
„Towarzysz Iwan Iwanycz musiał iść
na posiedzenie zjednoczenia Teo i Gukona“.
Przemierzysz sto schodów,
świat bodajby szczezł!
Znowu:
„Za godzinę zgłosić się macie,
posiedzenie trwa:

kupno flaszki atramentu przez
obwodową kooperację“.
Po godzinie
ani sekretarza,
ani sekretarki znów
nie ma!
Wszyscy do lat dwudziestu dwóch
na posiedzeniu kazetemu.
Idzie noc. Znów się wspinam zziajany
na górne piętro siedmiopiętrowego domu.
„Jest już towarzysz Iwan Iwanycz?“
„Na posiedzeniu
A—be—ce—de—e—ef—gie—ha—komu“.
Wzburzony,
na posiedzenie
wpadam na kształt burzy gradowej,
wściekle po drodze miotając słowa.
I widzę:
siedzą ludzi połowy.
O szataństwo!
gdzież jest druga połowa?
„Zarżnęli!
Zabili!“
wrzaskiem rażę,
ten widok straszny w szaleńca mnie zmienia.
Wtem słyszę
spokojniutki głosik sekretarza:
„Oni są na raz na dwóch posiedzeniach.
Dziennie
dwadzieścia posiedzeń bez przerwy
odwalić mam.
Chcąc nie chcąc, musimy się rozerwać!
Do pasa jesteśmy tu,
a reszta
tam“.
Zdenerwowany nie zaśniesz.
Świtu drzenie.
Cały ranek z myślami się biedzę:
„O, bodajby
jeszcze
jedno posiedzenie
na temat wykorzenia wszystkich posiedzeń“.

Tłumaczył: Jerzy Putrament

Gęsiarka

Z czteroletnią powagą, w spódniczce po bosc
Stopki i w kaftaniku na wyrost, to wąską
Drepce miedzą, to znowu brodzi łąką grząską,
Z rannym świtem, nim słońce traw osuszy rosę.

Krasą krajką przeplótłszy lnianowłosą kosę,
Z kromką chleba w chusteczce za pasa przewiązką,
Dłoń prawą uzbroiwszy wierzbiny gałązką,
W lewej wlecze za sobą żdźbło złocistokłose.

Sznur gęsi, z których każda jak łódka się ślania,
Sunie jak szereg białych znaków zapytania:
Czy dziecko ich pilnuje, czy one je wiodą

Jak na śnieżnym łańcuchu, by ustrzec przed szkodą,
I odwracają szyję u każdego skręta,
Czy nie zgubiło z dłoni pastuszego pręta.

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

Elegia o śmierci Ludwika Waryńskiego

Jeżeli nie lękasz się pieśni
stłumionej, złowrogiej i głuchej,
gdy serce masz męża i jeśli
pieśń kochasz swobodną — posłuchaj.

Szeroka, szeroka jest ziemia,
gdy myślą ogarnąć ją lotną,
szeroko po ziemi więzienia,
głęboka w więzieniu samotność.

Już dziaśła przeżarte szkorbutem,
już nogi spuchnięte i martwe,
już koniec, już płuca wypłute,
lecz palą się oczy otwarte.

Poranek marcowy. Jak cicho.
Jak dziwna się jasność otwiera.
I tylko tak ciężko oddychać,
I tylko tak trudno umierać.

Posępny jak mur Schlüsselburga,
głęboki jak dno owej ciszy,
zza krat, z więziennego podwórka
dobiega go śpiew towarzyszy.

I słucha Waryński, lecz nie wie,
że cienie się w celi zbierają,
powtarza jak niegdyś w Genewie:
— Kochani... ja muszę do kraju...

Do Łodzi, Zagłębia, Warszawy
powrócę zawzięty, uparty...
ja muszę... do kraju, do sprawy,
do mas, do roboty, do partii...

ja muszę.... — I śpiew się urywa,
i myśli urywa się pasmo.
Ta twarz już woskowa, nieżywa,
Lecz oczy otwarte nie gasną.

Gdzieś w górze krzykliwy i czarny
rój ptactwa rozsypał się w szereg,
jak czcionki w podziemnej drukarni,
gdy nocą składali we czterech...

Fabryka Lilpopa... róg Złotej...
Zórawia... adresy się mylą...
robota... tak, wiele roboty...
i jeszcze — dziesiąty pawilon...

Ach, płuca wyplute nie bołą,
śmierć w szparę judasza zaziera,
z ogromną tęsknotą i wolą
tak trudno lat siedem umierać.

Wypalą się oczy do końca,
a kiedy zabraknie płomienia,
niech myśl, ta pochodnia płonąca,
podpali kamienie więzienia!

Raz jeszcze się dźwignął na boku:
— Ja muszę... tam na mnie czekają... —
i upadł w ostatnim krwotoku,
i skonał. I wrócił do kraju.



Akt II*)

ODSŁONA TRZECIA

Pokój biurowy w urzędzie gminnym w Mokrzkach Górnych. Biurko, krzesła, dwie szafy, kasa żelazna, wieszak, portrety, mapa województwa opolskiego. Na wprost — drzwi do sali posiedzeń, z której od czasu do czasu słychać głosy zebranych już chłopów. Z lewej strony drzwi do referatu podatkowego, z prawej drzwi wejściowe. Przy biurku siedzi pochylony nad papierami Patulski, obok Kobiela, Wojtasik, stoją Władek Sieciech i Staszek Kobiela.

PATULSKI: No, jak tam, chłopaki, gotowe?

WŁADEK: No pewnie, sala jakby nie ta, takeśmy ją ustroili.

STASZEK: Ludzi już pełno.

PATULSKI: (do Władka) Ojca nie ma?

WŁADEK: Jeszcze nie. Ale tam... (jakby z wahaniem) przyjdzie na pewno.

WOJTASIK: Miał być wcześniej.

KOBIELA: Może się co stało?

PATULSKI: E... co by się miało stać?

WŁADEK: (przekonywająco) Ale nic się nie stało, zaraz przyjdzie.

WOJTASIK: (do Władka) Młode masz nogi, skocz po ojca, zaczynać trzeba...

STASZEK: Chodź, Władek, pójdziemy (chłopcy wychodzą)

PATULSKI: (pisząc) No to punkt czwarty: ustalenie kandydatury na stanowisko przewodniczącego spółdzielni...

WOJTASIK: Produkcyjnej

PATULSKI: Produkcyjnej. (przestaje pisać) Mogą wysunąć kandydaturę Sieciecha i twoją, Kobiela. Znają cię dobrze, tyleś lat był prezesem. Może jeszcze Augustyniaka, co myślicie?

KOBIELA: Ee... co do mnie, to... nie wiem. No, nie palę się. Chcę odpocząć. Najlepiej byłoby Sieciecha. Chłop energiczny, na rachunkowości się zna. Swoją gospodarkę dobrze prowadzi. A i żonę ma nie od parady. Łeb-ska baba. Lubię go. Na zebraniu przejdzie bez sprzeciwu. I wiesz co, lepiej, że on bezpartyjny, bo właśnie tych bezpartyjnych i chwiejnych pociągnie za sobą.

WOJTASIK: Dobrze gadasz. Najlepiej Sieciech.

PATULSKI: Tak... (z namysłem) Więc albo Sieciech, albo... ty. Może rzeczywiście lepiej Sieciech. Zobaczymy, co ludzie powiedzą. Punkt piąty: sprawa remontu środka maszynowego i stajen... No, ja myślę, że i w tej sprawie wszyscy będą za tym, żeby remont przeprowadzić własnymi siłami. Jak myślisz, Kobiela?

KOBIELA: No pewnie. Kto by był taki głupi, żeby firmie „Pion“ płacić za remont trzydzieści tysięcy, kiedy sami możemy zrobić za trzy tysiące.

WOJTASIK: (zdziwiony kręci głową) Trzy-dzie-ści tysięcy.

KOBIELA: Ano, taki kosztorys firma wystawiła. To ja dziękuję za taki początek, spół-

*) Akt I — patrz „Praca Świetlicowa“ Nr 6.

dzielnia z takim obciążeniem nie ruszyłyby z miejsca. Po co nam fachowców z „Pionu“, kiedy murarzy i cieśli mamy swoich, a Sieciech zaprowadzi instalację i do żniw budynki będą jak cacko.

WOJTASIK: Ale sprzeciwy też mogą być.

KOBIELA: Jakież?

WOJTASIK: Czy ja wiem? Mogą gadać, że brak czasu, że z kredytów trzeba korzystać, robotę fachowo wykonać...

PATULSKI: Dajże spokój, to nie są poważne argumenty. A my pokażemy, na co nas stać i do 22 Lipca odremontujemy ośrodek. Pokażemy taki Czyn Lipcowy, że ha. To będzie start naszej spółdzielni. Ot, i co jeszcze: to będzie nazwa naszej spółdzielni: „22 Lipca“ (zacierając dłonie) Tak, „22 Lipca“...

WOJTASIK: (z entuzjazmem) Tożes dobrze umyślił.

KOBIELA: Piękna nazwa.

PATULSKI: No, piszmy punkt szósty: dyskusja i wolne wnioski.

DRAGUŁOWA: (wchodzi z pośpiechem, zdyszana) Dzień dobry. Zaczęło się już?

PATULSKI: Dzień dobry, dzień dobry. Nie śpieszcie się tak, Dragułowa, macie jeszcze czas.

DRAGUŁOWA: (odetchnąwszy) Chwała Bogu, myślałam, że już późno. Przecież już po pierwszej.

PATULSKI: Tak, ale czekamy na Sieciecha.

WOJTASIK: Władek poszedł po niego.

DRAGUŁOWA: Sieciech rano do Opola pojechał.

KOBIELA: No, to wróci tym pociągiem o trzynastej siedem... (spogląda na zegarek) Za dziesięć minut powinien być.

DRAGUŁOWA: (zatroskana, zamyślona) Hm... czekacie na Sieciecha... A kiedyście z nim ostatni raz gadali?

PATULSKI: Trzy dni temu, w sobotę.

DRAGUŁOWA: (zagadkowo) Ano, ujrzymy... Przez trzy dni wiele się mogło zmienić.

(Za drzwiami, w sali posiedzeń wybucha gromki, długotrwały śmiech. Drzwi się otwierają, ukazuje się w nich roześmiany Szymoński)

PATULSKI: Co wam tak wesoło?

SZYMOŃSKI: A bo ten beskurycja Augustyniak... powiada, że mu się tu, w Mokrzychach, krzywda dzieje. Powiada: ciągiem ja-

kieś obchody i uroczystości, a to dzień matki i dziecka, a to dzień kobiet, a niechby tak — powiada — raz do roku urządzili dzień sołtysa... Powiada: jest nas w Polsce czterdzieści tysięcy, byłaby fajna zabawa. I powiada: postawię wniosek na Radzie Narodowej, niech to święto uchwalą na dzień Czerdziestu Męczenników

DRAGUŁOWA: (na wpół ze zgorzaniem, na wpół ze śmiechem) A idźcie, zbereźniki, wos się ino śpasy trzymają.

KOBIELA: Dragułowa, a weźcież kija i wypędzajcie to wszystko na dwór.

DRAGUŁOWA: No, no, a ciebie najpierw, boś ty najlepszy z nich wszystkich. (żegnana śmiechem obecnych wchodzi na salę posiedzeń, z której dolatuje gwar zebranych, mijają się w progu z Ligasem)

LIGAS: (zbliżając się do Patulskiego siedzącego za biurkiem) Masz ostatnią „Samo pomoc“?

PATULSKI: Masz tu.

WOJTASIK: (wesoło) Co chcesz się nacytać, mowe szykujesz?

LIGAS: (poważnie, zdejmując okulary) Ciekawie tu opisują spółdzielnie. A mowę można, czemu nie...

KOBIELA: Prawda, Ligas, dużo czytasz, poważnyś gospodarz, dużo wiesz, zabrałbyś dziś głos.

LIGAS: (z nadętą miną, chrząką) Tak se nawet myślałem...

SZYMOŃSKI: (z lekką ironią) O, on do gadania pierwszy...

PATULSKI: Pierwszy, nie pierwszy, ale trzeba, żeby dziś ludzie mówili, co tam który uważa.

WOJTASIK: (zaglądając do sali zebranych) Zaczynamy, a to ludzie się zniecierpliwia, pełnuitka sala.

PATULSKI: No to chodźmy, zaczynamy. Sieciech nadejdzie.

SZYMOŃSKI: (ze zdziwieniem) A co, nie ma Sieciecha? A ja...

PATULSKI: (krótko ucina go) Zaraz przyjdzie. Idziemy.

(Wojtasik, Kobiela, Patulski wychodzą do sali zebranych i mijają się w drzwiach ze Styculą)

WOJTASIK: (do Styculy) Gdzie idziesz? Zaczynamy.

STYCUŁA: Zaraz przyjdę.

(Wojtasik, Patulski i Kobiela wchodzą do sali posiedzeń i zamykają drzwi za sobą)

LIGAS: (przywołuje Styculę do siebie skinięciem ręki, Szymoński stoi tyłem do nich, patrzy przez okno. Stycula go nie zauważa) Słuchaj no, tu będą chcieli przeforsować, żeby ośrodek nie wzięła w ręce firma „Pion“, sami chcą remont przeprowadzić. Rozumiesz, Czyn Lipcowy i tak dalej. Nasi już wiedzą, o co chodzi i staną przeciw... Szymoński, Knapik i tamci... I ty też... Gadać nie musisz wiele, tylko głosuj przeciw. A Smolarę i Matusika obrób zawczasu, wyście małorolni, wasze głosy ważne. Rozumiesz, władza ludowa, chłop ma głos, wyzyskać się nie da. Niech firma „Pion“ remontuje, nie my.

STYCUŁA: (z rozmysłem) Wiesz co, Ligas, ty mi daj spokój, mnie to wszystko już śmierzdzi.

LIGAS: (zmienia wyraz twarzy, zrywa okulary z oczu i doskakuje do Stycuły) Co? A forse brać to ci nie śmierzdziało? Ty się ino nie szarp, bo łańcucha nie urwiesz. Zaczęłeś robotę, to ją kończ. (głośnym szepetem) Co, może się Patulskiego zląkłeś?

STYCUŁA: Ja się i diabła nie zleknię, co mi tam Patulski. Ale powiadam ci, ja już tej roboty mam dość.

LIGAS: Tyyy... Styculaaaa... Ja ci dużo nie będę gadał. Albo jesteś tu, albo tam. Ale jeżeli przejdziesz do nich, to cię potraktujemy gorzej niż partyjnych aktywistów. Zjesz diabła, to mówię ja ci. Jużeś zmiękł, co? Ty się nie oglądaj na takich jak Patulski albo Augustyniak, ty się ino patrz, co z tych psów zostanie za rok, za dwa.

(Szymoński odwraca się od okna, podchodzi i w milczeniu patrzy na Ligasa i Styculę. Stycula stoi przez moment ponuro patrząc na Ligasa i Szymońskiego, potem raptownie odwraca się i wybiega z pokoju)

LIGAS: (do Szymońskiego) Słyszałeś go? Dęba zaczyna stawać

SZYMOŃSKI: To go puścić...

LIGAS: Ej, nie... sam tego nie zrobisz, co on musi...

SZYMOŃSKI: Ty lepiej bądź z nim ostrożny, nie gadaj mu, po co się do spółdzielni pchamy. Po co taki ma wszystko wiedzieć?

LIGAS: (niepewnie) Nie... ja w takie pogawędki z nim nie wchodzę.

SZYMOŃSKI: No, no, coś mi się widzi, że on nie tego... Trza mu będzie dać trochę forsy, żeby go w cuglach mieć. A z Knapikami też uważaj... jego baba ma za długi jęzor.

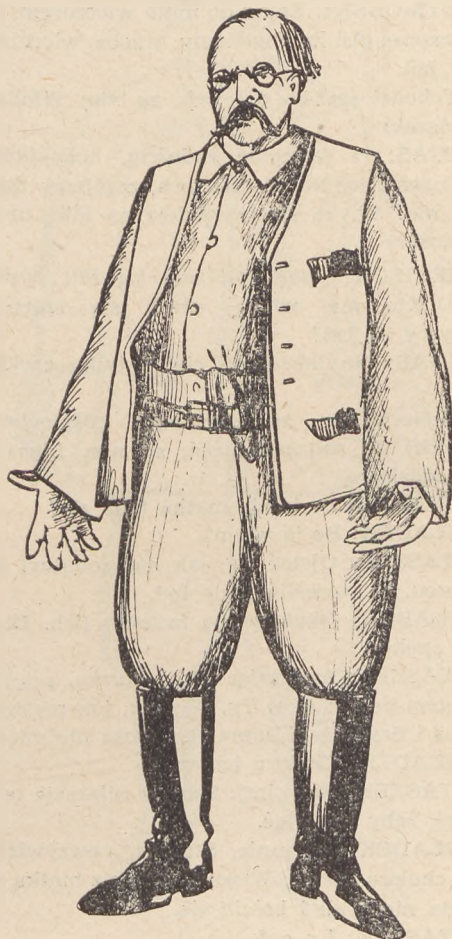
LIGAS: (ze złością) Do luftu z Knapikiem. Chciałby dużo garnać, a ryzykować nic.

SZYMOŃSKI: To więcej takich jest. Ale to nieważne. Chodzi o to, żeby gromada myślała, że my tylko o te działki... No, chcemy mieć trochę więcej i to jest wszystko. Tu trzeba ostrożnie, pomału...

LIGAS: To ja też tak... I właśnie z tym skupem zboża wyszło niedobrze.

SZYMOŃSKI: (zaskoczony) Co niedobrze? Znaleźli co u ciebie?

LIGAS: Nie, ale...



Ligas

SZYMOŃSKI: *(przerzywa)* U mnie też nic.

LIGAS: Ale i tak niedobrze, bo teraz Pa-
tułski za bardzo ma mnie na oku.

SZYMOŃSKI: *(gniewnie, zduszonym szep-
tem)* A czy ja ci kazał aż czterdzieści metrów
przyhamować? Dosyć byś miał trzydzieści.
(po chwili milczenia, oglądając się) No nic,
byle nas tylko do zespołu wzięli.

LIGAS: Powinni wziąć... Sieciecha trza
poprzeć.

SZYMOŃSKI: Tak, Sieciecha można. *(po
chwili z namysłem)* Trzeba go w mieście
złapać i pogadać. A o działki to się trochę
poużeramy tak dla oka. Najważniejsze, żeby
spółnota z kredytem zaczęła.

LIGAS: *(zamyślony)* Tak, tak... trochę nas
za mało. Żeby to Sieciech i jego Maryśka...
Chodzi ona dobrze koło swego.

SZYMOŃSKI: Zajdź do mnie wieczorem, to
se jeszcze planik obgadamy, trzeba wiedzieć,
co i jak.

*(Wchodzi szybko Sieciech, za nim Władek
i Staszek)*

LIGAS: *(z fałszywą radością, hałaśliwie)*
Ha, nareszcie. No co, Sieciech, zapijemy dzi-
siaj, nie? Chyba się szarpniesz na taką uro-
czystość?

SIECIECH: *(idąc śpiesznie ku sali posie-
dzeń)* Kto ma ochotę, niech się szarpie.
Wszyscy są już?

LIGAS: No jakże, na ciebie tylko czeka-
my.

*(Sieciech z nienaturalnym pośpiechem
wchodzi do sali posiedzeń, za nim Ligas i
Szymoński.)*

STASZEK: Co twoja matka taka zła?

WŁADEK: Bo ja wiem?

STASZEK: Ojciec też, jak nas zobaczył na
dworcu, to szczęśliwy nie był.

WŁADEK: *(siadając na krześle)* Ech. Dał-
byś spokój.

STASZEK: *(opierając się o biurko, prawie
szepem do Władka)* Ty, Władek, jak myślisz,
Ligas i Szymoński naprawdę zboża nie mieli?

WŁADEK: Cholera ich wie.

STASZEK: Nie klnij. Sam w referacie mó-
wiłeś, żeby nie kłąć.

WŁADEK: Bo mnie, Staszek, rzeczywiście
już cholera bierze. Wczoraj ojciec z matką do
późna nie spali i kłócili się.

STASZEK: I o co?

WŁADEK: O co? O spółdzielnię.

STASZEK: O spółdzielnię?

WŁADEK: *(kiwa głową)* Nie wiem, nie
słyszałem. No przecież nie podsłuchiwałem,
ale coś mi się widzi, że matka jest przeciw.

STASZEK: *(z najwyższym zdumieniem)*
Sieciechowa przeciw spółdzielni? Głupstwo.
Coś tam źle słyszałeś. No przecież sam wiem,
bo moi gadali, że Sieciecha na przewodniczą-
cego trzeba wybrać, bo i sam rozum ma, i
żona — no, twoja matka, pierwsza aktywi-
stka.

WŁADEK: Myślisz, że ja co rozumiem?

*(za drzwiami raptem powstaje gwar. Chłopi
nasłuchują.)*

STASZEK: Chodź na zebranie. Coś tam się
dzieje.

WŁADEK: Czekaaj... Staszek, a co będzie,
jeśli matka rzeczywiście przeciw?...

STASZEK: Nie może to być.

WŁADEK: *(uparcie)* No, ale przypuśćmy...

STASZEK: No to co? *(z humorem)* Ty i oj-
ciec przecież pełnoletni. Nie?

WŁADEK: Nic nie rozumiesz!

(gwar za drzwiami wzrasta)

STASZEK: *(zniecierpliwiony)* Chodź, chło-
pie...

*(Drzwi od sali posiedzeń otwierają się
gwałtownie, wybiega z nich Kobiela)*

WŁADEK i STASZEK: *(równocześnie)* Co
się stało?

KOBIELA: *(zatrzymuje się nagle przy
biurku)* A to się stało, że nas Sieciech wyki-
wał. Cholernie nas wykiwał. Typowaliśmy go
na przewodniczącego, gadało się o tym od
pół roku i on sam sto razy gadał, że tak, a te-
raz uciekł. Ani przewodniczącym nie będzie,
ani do zespołu nie przystąpi.

STASZEK: Dlaczego?

KOBIELA: A diabli go wiedzą. Co on tam
gada, to ani słuchać nie warto. A niechże go
jasne... O, ja mu tego nie zapomnę.

*(Z drzwi sali posiedzeń wychodzą dwaj
chłopi wśród innych zebranych. Słuchają
uważnie, co mówi Dragułowa, która uczepiła
się ręki wychodzącego Sieciecha)*

DRAGUŁOWA: Oj, Antek, Antek, głowę to
masz na karku i dużo potrafisz, ale baby swo-
jej to się boisz.

SIECIECH: *(zaperzony)* A co, może mnie
to baba weźmie na kolana i skórę zerznie?

WOJTASIK: *(z głębi sali)* Zerznąć to może
nie zerznie, ale przypiec to może porządnie.

DRAGUŁOWA: Oj, Antek, pomyśl ty dobrze, co robisz?

SIECIECH: A co ja robię? Krzywdę komu czy co?

(Dwaj chłopci nakładają czapki i zmierzają ku drzwiom. Przyłącza się do nich chłop III. Z grupy wyskakuje Patulski i chwytą ich za ramiona)

PATULSKI: A wy gdzie? Czekajcie no, zebranie jeszcze nie skończone. Co wy myślicie, że tylko Sieciecha mamy we wsi. Postawcie innego kandydata. Musimy dziś kogoś wytypować.

I CHŁOP: Ano, to też prawda. Można i o innych pomyśleć.

II CHŁOP: Ho, ho, widać nie takie to metody w tym zespole, skoro Sieciechowi się nie nadaje. On ta nie głupi, wie, co w trawie piszczy.

III CHŁOP: A dyj prowda, jakby w zespole miało być dobrze, by ta Antek nic nie pytał, ino szedł.

SIECIECH: Dajcie mi spokój! Wy wiecie swoje, a ja swoje. Ja do spółdzielni mam czas i za dwa roki przystąpić. Ja sobie lucernik założył, ja pole fajnie wynawoził, ja tego do wspólnoty nie dam. Jak każdy będzie miał takie gospodarstwo jak ja, to wtedy swoje włożę.

KOBIELA: *(zapalczywie)* Pewnie, pewnie... do swojego brzucha.

WOJTASIK: Może ci dodzierżawić siedem hektarów?

PATULSKI: Co się z tobą, chłopie, zrobiło?

KOBIELA: Przecie on sam nie wie, co gada, maślanki za dużo wypił.

WOJTASIK: Nie bójcie się, Dragułowa dobrze trafiła.

SIECIECH: *(zatrzymuje się przy drzwiach wyjściowych i gwałtownym ruchem zwraca się do wszystkich)* Wiecie co, wyście wszyscy... *(urywa, milknie, macha ręką)* A zresztą, możecie mnie nawet kociołkiem przewzać, byleście mnie do ognia nie wstawiali. *(wychodzi zatraskując za sobą drzwi)*

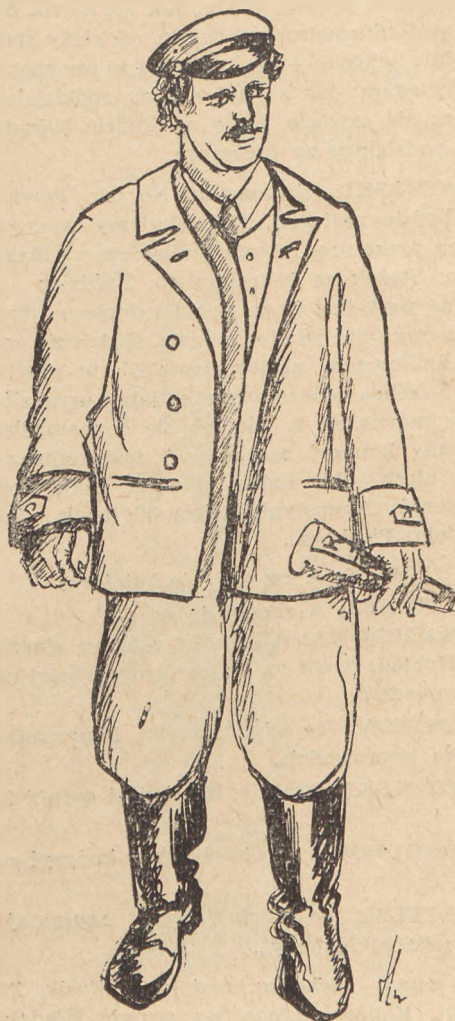
(Wojtasik, Patulski, Dragułowa, Szymoński, Ligas, Władek, Staszek i trzech chłopci stoją w przejściu z sali posiedzeń do biura. Kobiela stoi w głębi sali — gestykuluje, coś mówi jakby do zebranych chłopów, którzy pozostali

w sali. Zamieszanie ogólne. Każdy coś mówi, wybija się głos Wojtasika)

WOJTASIK: Szarpie się Antek, bo go wstyd przez babę. Toteż się mu na stare lata młódki zachciało. Słowo daję, mnie nie to złości, że Sieciech odpadł, ino, że się tyle o tym gadało i już wszystko było ułożone, a ten dzisiaj, ni stąd, ni zowąd...

PATULSKI: Otóż to. Nabałamucił, naobiecywał...

WOJTASIK: A cóż to, jeden Antek na maszynach się zna i biurową robotę umie, i płodozmian dobrze prowadzi. Idziemy kończyć zebranie. Kobiela... Kobiela...



Patulski

KOBIELA: *(zbliżając się)* A co chcesz, mówię przecież, że jak się spółdzielnia tej wiosny nie zawiąże, to ja za swoją prezesurę w Samopomocy Chłopskiej dziękuję. Ja już mam tego dość, niech kto inny tych smaków zazna. Bo gdzie się ino dwie baby pokłóca, tam zaraz mnie za sędziego ciągną. Wydziobią sąsiadowe kury ziarno z pola — zaraz Kobiela musi tam być i szkodę szacować. Zaraz jeden drugiemu pół centymetra między — zaraz po Kobieli, niech sądzi. Ino czekać, a zaczną mnie wołać, żebym po domach zupe do misek sprawiedliwie rozlewał. Ja sobie myślał: będzie wspólne, to te wszystkie głupości odpadną, ludzie przestaną się żryć o byle co, bo przecie widzę, jak się to na dobre w Hodurowicach zmieniło, od kiedy spółdzielnie założyli — ale tu się na to nie zanosí. I powiadam: jak się tej wiosny spółdzielnia u nas nie zawiąże, to ja na Radzie Narodowej podziękuję za prezesurę.

PATULSKI: *(zirytowany)* No tak. Pewnie. To będzie najlepiej. Podziękujemy wszyscy: ty za prezesurę, Augustyniak za sołtystwo, Stożek za sekretarstwo, Paździor za robotę partyjną, ja za swoją i dopiero wtedy będziemy mieć władzę ludową. Będziemy czekać zmiłowania, aż towarzysz Bierut przyjedzie i zechce nam to wszystko jakoś urządzić... A ja mówię, że tu nie ma się co namyślać. Idziemy kończyć zebranie. A przewodniczącego niech sobie ludzie obierają. Mają kogo wybierać: Augustyniak, jest Wojtasik, jest Kobiela, Piechota...

WOJTASIK: A co, tyś nie tutejszy?

PATULSKI: A choćby i ja.

DRAGUŁOWA: A i kobiet z głową starczy *(do Kobieli)* A cóż to, wasza fermi ptasiej nie poprowadzi?

KOBIELA: *(ze śmiechem)* Poprowadzi, babko, poprowadzi...

PATULSKI: Właśnie. Nie święci garnki lepią.

DRAGUŁOWA: No to chodźmy kończyć zebranie.

PATULSKI: *(rozkłada ręce zapraszając wszystkich)* Idziemy...

(Wszyscy wchodzi, zostają Wojtasik, Patulski, Kobiela, Ligas, na stronie Wladek i Staszek)

LIGAS: *(manipulując okularami)* Pomału, chłopcy, pomału, nie ma co się rzucać, bo nie jest tak źle. Mnie, widzicie, też ta sprawa leży na sercu, bo tu każdy miesiąc zwłoki to strata dla Polski Ludowej, to nie ma co mówić. Ale wam powiem jedno: ja się podejmę Sieciecha przerobić.

WOJTASIK: No, ty się akurat do tego nadasz, jak karczmarz do związku antyalkoholików.

LIGAS: *(dobrodusznie)* Ty ino nic nie gadaj, bo byś się na mnie grubo pomylił...

PATULSKI: *(wtrąca)* Można się czasem omylić...

LIGAS: *(nie zważając na to, co mówi Patulski)* Że ja zboża nie mógł zdać tyle, coście mi zaplanowali, toście się przekonali, że nie moja wina, bo sami widzicie, że tego zboża nie mam.

PATULSKI: No...

LIGAS: A do założenia spółdzielni to ja z całego serca, bo to przecie nasza wspólna sprawa. I według mojego zdania, z Sieciecha nie trzeba rezygnować. Zostawcie go ino tydzień w spokoju, a ja się już nim zajmę. I będziecie widzieć, on sam do was przyjdzie i powie: weźcie mnie do zespołu.

(Wszyscy milcząc spoglądają jeden na drugiego)

KOBIELA: A może akurat...

PATULSKI: *(chmurnie)* No, to próbuj...

LIGAS: Czy ja kiedy co na wiatr gadał? Zobaczycie, będzie tak, jakem powiedział. *(chowa okulary do kieszeni i razem z innymi chłopami wchodzi z powrotem do sali zebrań. Pozostali znów spoglądają na siebie.)*

WOJTASIK: Zabijcie mnie, ale ja się na tym człowieku nie mogę wyznać.

PATULSKI: Trudno, ale i na to przyjdzie czas. No, idziemy. *(wychodzą)*

WŁADEK: Widzisz?

STASZEK: Nic nie jest jeszcze powiedziane.

WŁADEK: Taki wstyd. Taki wstyd.

STASZEK: A ty nie rozpaczaj. Teraz...

WŁADEK: Och. Masz rację. Teraz to trzeba oczy i uszy mieć szeroko otwarte.

Kurtyna

(Ciąg dalszy w następnym numerze)

Mikołaj Kopernik

Sceny z życia

Mąż wolnego ducha

Tekst: Jan Piasecki. Inscenizacja: Roman Matlak.

Osoby:

KOPERNIK (lat 30)

POMPONIO (ok. 25 lat)

ALBERT Krypka z Szamotuł, student medycyny (ok. 20 lat)

FIAMETTA — kobieta w starszym wieku.

Rzecz dzieje się w Padwie w 1503 roku.

Pokój studentów na poddaszu. Ubogo. Na scenie łóżko, stół, krzesła, stara komoda. Z lewej strony drzwi, w głębi okno. W chwili podniesienia kurtyny KOPERNIK leży na łóżku w ubraniu. Po chwili słysząc pukanie.

KOPERNIK: (głosem zaspanym) Co?... (pukanie) Kto tam? (podnosi się) Proszę, proszę wejść...

FIAMETTA: (wchodzi) Niech będzie pochwalony.

KOPERNIK: Na wieki...

FIAMETTA: To ja, messer Kopernik.

KOPERNIK: Fiametta...

FIAMETTA: Ośmieliłam się przyjść. Córka już z łóżka się rwie... Nie wiem, czy już można... Byłam tutaj dwa razy...

KOPERNIK: Do Ferrary musiałem się wybrać.

FIAMETTA: Do Ferrary? W takie niebezpieczeństwo. W drodze życie niepewne... Mówią, że już w Parmie wojska Francuzów. Dalej ponoć Cezar Borgia mieczem i trucizną usuwa innych tyranów. Tak oto Ojciec Święty chce uczynić swego syna władcą środkowej Italii... Bitwy ogromne wszędzie się toczą...



Fiametta

KOPERNIK: Nie mogłem na to zważać, ani zwlekać... Sprawy miałem wagi szczególnej. *(po chwili)* Córka słabość jeszcze czuje? Jadła pragnie?

FIAMETTA: Silniejsza jest... Wino jej da-
wałam z tym proszkiem, co messer zarządził...
Łaknąć zaczyna... Przecie się lękam, aby za
rychło nie wstała, jak wówczas...

KOPERNIK: Przyjdę dziś jeszcze do was,
Fiametta. *(wstaje i wybiera małą flaszeczkę
z komody)* A córka, o, niechaj tych kropli za-
żywa. *(podając)* Trzy razy na dzień po dzie-
siątce...

FIAMETTA: Dziękuję, messer, dziękuję...

KOPERNIK: Czekaćcie o zmierzchu...

FIAMETTA: Żegnajcie, messer, dziękuję.
(wychodzi)

KOPERNIK: Żegnaj... *(kładzie się z powro-
tem, po chwili wchodzi z hałasem POMPO-
NIO i ALBERT)*

POMPONIO: Witaj, Eskulapie...

ALBERT: Witaj, Mikołaju...

KOPERNIK: *(podrywa się)* Witajcie! *(ura-
dowany)* Więc i ty, Pomponio, powróciłeś z
podróży?

*(Pomponio i Albert witają się, po czym sia-
dają przy stole).*

POMPONIO: Od razu do ciebie przysze-
dłem, ale drzwi zastałem zamknięte. Zama-
rudziłeś w Ferrarze...

KOPERNIK: *(siada na łóżku)* Dostyc było
przyczyn. A najsamprzód dowiodę, że po
próżnicy nie jeździł. Oto doktorski biret. *(po-
kazuje biret)* Już wuj nie będzie miał do
mnie żalu, ani kanonicy z Fromborka. Ale
i ja raduję się bezmiernie — księgi prawni-
cze odrzucę i Greków dzieła chłonać będę ła-
komie.

POMPONIO: Albert mi mówił, żeś po pro-
mocję aż do Ferrary się wybrał, jeno nie
wiem jeszcze, czemu nie tutaj, w Padwie...

ALBERT: Widać, Pomponio, że wiersze u-
kładasz i poezją żyjesz... W Ferrarze promo-
cja o pięć dukatów tańsza...

KOPERNIK: *(śmiejąc się)* A na podarunki
i szaty dla uczestników uroczystości trzy razy
mniej niż w Padwie wychodzi. Ale nie w tym
jeno sedno... Tam, w Ferrarze, nauczał nauk
gwiazdarskich sam Bianchini. To u niego
czerpali wiedzę najslawniejsi badacze nieba
i mój mistrz z Bolonii, Novara.

ALBERT: Mikołaju, Mikołaju, czym chcesz
przecie być? Doktorem praw jesteś, medycy-
nę zgłębiasz, a ciągle o sferach niebieskich
rozmyślasz? *(rusza ramionami)* Ja jednego
pilnuję...

KOPERNIK: Albert mi ciężkie pytanie za-
dał... Ale musisz nieco na odpowiedź pocze-
kać i w cierpliwość się uzbroić...

ALBERT: Na jak długo?

KOPERNIK: *(uśmiechając się zagadkowo)*
Może na lat dziesięć lub dwadzieścia, a może
jeszcze dłużej...

ALBERT: Żarty sobie stroisz. Pokaż lepiej
promocję...

KOPERNIK: *(bierze ze stołu dyplom)* Czy-
taj...

ALBERT: *(czyta)* „Czcigodny i wielce uczo-
ny mąż, pan Mikołaj Kopernik, kanonik war-
miński, który studiował w Bolonii i Padwie,
został zatwierdzony w prawie kanonicznym
bez niczyjego sprzeciwu i doktoryzowany
przez przełożonego, pana Wikariusza“.

POMPONIO: Opowiedz o wszystkim, Mi-
kołaju, ogromnie jesteśmy ciekawi...

ALBERT: Jak to było, mów po kolei...
*(przysuwają się do łóżka i słuchają z cie-
kawością)*

KOPERNIK: *(opowiada z przejęciem ge-
stykułując rękoma)* Najprzód tedy główny
promotor podał mi księgę zamkniętą, aże-
byin wiedział stąd, że usilnie powinien za-
trzymać w pamięci to, czegom się nauczył.
Zaraz przecie otworzył ją, ażebym pojął, iż
powinienem także poprzez ćwiczenie wiedzę
swoją poszerzać. Później promotor na głowę
biret mi wsadził, bom zasłużył na to prze-
zwyciężeniem samego siebie i walką za swo-
ją kwitnącą Akademię, zaś na palec wsunął
mi pierścień na znak, że zaślubion spraw-
iedliwości. A na sam koniec złożył mi
mistrz pocałunek, bym nigdy nie był spraw-
cą niesnasek, lecz pokoju i zgody.

ALBERT: To bardzo cudnie. *(wzdychając)*
Kiedy ja się tego doczekam?

POMPONIO: Już ci raz Mikołaj cierpliwość
zalecił. A mnie ciekawi ogromnie, co się
działo później, już poza Akademią...

KOPERNIK: Po skończeniu ceremonii za-
prosiłem wszystkich uczestników do domu na
skromne przyjęcie. Było na co popatrzeć, jak
kroczyliśmy ulicami Ferrary. Na czele całego

orszaku szedł pedel w fioletowym płaszczu, dzierżąc srebrną laskę w dłoni. A za nim rektor i ja, w nowym birecie na głowie. Otaczali nas promotorzy, a dalej sunęli doktorzy, pisarze i wreszcie gapie uliczni...

POMPONIO: Skromne, mówisz, było przyjęcie... Nie mogę wobec tego pojąć, czemuś tak się tam zasiedział...

ALBERT: *(znacząco)* Niewiasta?...

KOPERNIK: Owszem, były i niewiasty...

ALBERT: *(kręci głową)* Ho, ho...

KOPERNIK: ...wśród innych dworaków Lukrecji Borgii, ale nie amatorami się paraliśmy. W ogrodach przy Akademii zeszedłem się z mężami napełnionymi wiedzą różnorodną... Dyskusje przędły się uczone do głębokiej nocy... I śpiewy były wdzięczne, i tańce... A poeta Ariosto rymami do zachwyty serca nasze poruszał... Nie łącono mi było miasto takowe opuścić, choć do Padwy wykłady ciągnęły... *(do Alberta)* Mów, Albercie, co u medyków...

ALBERT: Tumult był niezwykle i nieukontentowanie naszej braci. Pokazy anatomii w porę się nie odbyły.

KOPERNIK: A dlaczegoż to?

ALBERT: Rektor i rajcy zaniedbali swą powinność i na minioną sobotę o ciało do sekcji nie wystarali się. Kary im naznaczono podług przepisanych reguł. Oni tedy przewinę na sędziów miejskich zrzucili, ci bowiem przecie na zaniedbanie ich narazili, nie powiadomiwszy o skazanych na gardło... Wszelako sędziowie próbowali dowieść swej niewinności tym, że nie było powodów w ostatnim czasie nikogo w Padwie życia pozbawiać.

POMPONIO: Co mieli czynić biedni kapłani sprawiedliwości i znakomici znawcy kanonów?

ALBERT: Winni znać lepiej prawo. A ono powiada wyraźnie, iż w takowym przypadku do Wenecji wybrać się należy, gdzie o przestępców nie trudno. Tak przeto kary grożą prawnikom.

KOPERNIK: Te nowiny o tyle mnie nie martwią, że nie straciłem pokazu anatomii. A jakie od doktorów z Ferrary recepty pożyteczne otrzymałem... i przepisy... *(wskazuje leżące na stole papiery)* Proszę, ile sobie wypisałem. Sposoby na urodzaj, przeciw mrówkom, ukłuciom pszczoł, przeciw ukąszeniu

psa wściekłego, przeciw karbunkułowi, paraliżowi i gniciu dziaśel, na wyrzuty końskie, wzdęcie brzucha i kolki w żołądku... A dla ciebie, Pomponio, także coś mam...

POMPONIO: Nic mnie, na szczęście, nie gnębi.

KOPERNIK: Czy jesteś tego pewien? Oto wymieniony przepis na miłość nazbyt gwałtowną...

(Albert i Mikołaj wybuchają śmiechem)

POMPONIO: *(zażenowany)* E, śmiać się nie ma potrzeby. Zresztą, wiesz, Mikołaju, podaj ten przepis...

ALBERT: Aha...

POMPONIO: Na wszelki przypadek...

KOPERNIK: Z pamięci ci nie powiem, chwilę... *(szuka na stole wśród papierów)* zaraz... zaraz... *(odczytuje recepty)* „zraza“... „usuwanie włosów“... Proszę... *(czyta)* „Cierpiącym na miłość pomaga tak zwany hereos, bo po wypiciu upaja i usypia“...

POMPONIO: Ej, bracie, nie takie to wszystko proste, jak się medykom wydaje...

ALBERT: A czemu to?...



Albert

POMPONIO: Hereos, mówi Mikołaj, usypia... Tedy, racja, pomaga w miłosnym cierpieniu. Ale co będzie, kiedy się obudzisz?

ALBERT: Wypróbuj, Pomponio, i opowiesz nam o tym. Medycyna na doświadczeniach się opiera.

POMPONIO: *(śmiejąc się)* No to zgoda, bom sam ciekaw skutków...

ALBERT: Mnie, Mikołaju, pozwolisz recepty swoje odpisać?

KOPERNIK: Kiedy jeno sobie życzysz...

ALBERT: Dziękuję ci szczerze. A ja ci pomocy użyczę w dopędzeniu naszego kursu... Niektórzy bowiem profesorzy już wykłady zaczęli po świętach...

KOPERNIK: *(przerzywa)* Jakżeż to?

ALBERT: Już idą lekcje o gorączkach, o chorobach szczególnych od głowy do serca oraz o anatomii dziecka. Zaczęto już również objaśnianie kanonu Awicenny. Wczoraj mieliśmy ekskursję do ogrodu botanicznego, aby poznać zioła zdrowiu pożytek dające.

POMPONIO: Dopuszczcie, medycy, i humaniści do głosu... Już dosyć o chorobach...

KOPERNIK: A co nam pragniesz powiedzieć, Pomponio?

POMPONIO: O innych nowinach, o których od Alberta nie usłyszysz.

KOPERNIK: Jeno nie zwłócz z opowieścią.

POMPONIO: Jako wiecie, nasz mistrz filozofii, Pietro Pomponazzi, dobrze krew psuł scholastykom. Nie mogli ścierpieć, że scholastycy z końca świata do niego dążyli i że miejsca na jego wykładach nie starczyło, podczas gdy oni zebrać sześciu słuchaczy nie mogli i za to kary rektorowi płacić musieli. Jakoż jeszcze żal swój tłumili, póki Pomponazzi o wieczności wszechświata pisał i o tym, iż nic nie może z niczego się narodzić. Wszelako do pomsty sposobność znaleźli. Niedawno Pietro pismo o czarach wydał, gdzie występuje przeciw kultowi relikwii. I oto zawrzało jak w garnku. Scholastycy krzyczą, że mistrz nasz jest poganinem. Chcą, iżby biskup Padwy z katedry go usunął...

KOPERNIK: To smutne wieści, Pomponio.

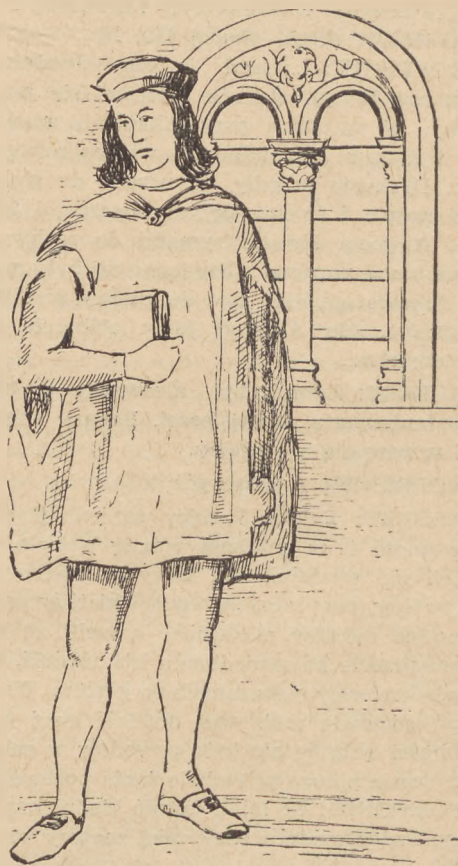
POMPONIO: A ja myśli dobrej nie tracę. Inni profesorowie grożą, że ustąpią, jakby do zwycięstwa głów pajęczyną zasnutych doszło. Przewodzi im znamienity badacz starych Greków...

KOPERNIK: Leoniko Tomeo z Ilirii...

POMPONIO: Dobrze powiedziałeś. Leoniko przekłada obecnie na język italski rymy Owidiusza. *(wyciągając książkę)* Posłuchajcie, jak misternie. Właściwie, Mikołaju, to ja dla ciebie, coś szczególnie wybrałem. A wiesz, dlaczego?

KOPERNIK: Ciężko odgadnąć.

POMPONIO: ...Bo dramat toczy się w sferach niebieskich.



Pomponio

KOPERNIK: *(uśmiecha się)* Będę przeto w swojej krainie.

POMPONIO: Człowieku odwagi niezwykłej. Oto nawet śmiały Faeton, wdاریszy się do królestwa swego boskiego ojca jako mieszkaniec ziemi, trwogę odczuwa... *(czyta)*

„W szkarłatnej szacie siedział sam Febus
na tronie
Lśnącymi szmaragdami świetnym po wszej
stronie.

Po prawej i po lewej ręce dzień mu biały
I księżyc, i rok, więc i długie wieki stały,
I godziny na palcach równych rozłożone.
Stała i nowa wiosna, skroni przystrojone
Mając kwitnącym wieńcem. Tuż i lato stało
Nagie, kłosiany wieniec na głowie swej

miało.

I jesień jagodami brudna deptanymi.

I zmarzła zima, włosami porośła siwymi.

A tamże słońce, w środku siedząc onych
rzeczy,

Wzrokiem swym, którym wszystko zwykło
mieć na pieczy,

Ujrawszy z majestatu swego wielmożnego
Młodzieńca nowością się rzeczy trwożącego,
Rzekło: Co za przyczyna jest, żeś się w tej
stronie,

Wielką drogę podjąwszy, stawiał, Faetonie?“(Pomponio przewraca kilka kartek)

KOPERNIK: I dalej... Nieulękły Faeton
prosi boga słońca, aby na złocistym powozie
zezwoił mu jechać?...

POMPONIO: A Febus przedstawił mu zu-
chwałość tego zamysłu. (czyta dalej)

„Nie wiesz sam, o co prosić, czego chcesz
większego,

Niż się godzi chcieć tym, co są z koła bo-
skiego.

Niechaj się kto przechwala jako chce, wol-
no mu,

Ale na ognionośnej osi stać nikomu

Oprócz mnie nie zejdzie się. I sam, co
prawicą

Straszną pioruny srogie ciska z błyskawicą,
Rządźca nieba — a możesz większy być
nad niego?

Nie ma nijakiej władzy rządzić woza tego.
Przykra droga pierwsza jest, w którą, choć

bywają

Świeże z poranku, konie ledwie wybiegają.
Wśród nieba jest najwyższa, którą mnie

samego

Jechać częstokroć, gdy z tak miejsca wy-
skiego

Pojrzę na ziemię albo na morze, strach
bywa

I wielce trwoży serce me bojaźń lękliwa.

Ostatnia na jeden bok pochyła, dlatego

Potrzebuje rządzenia końmi ostrożnego,

Przydaj i to, jak wielka w tej mierze jest
praca.

A wiedz, że ustawicznie niebo się obraca
I wysokie zarazem gwiazdy swym obrotem
Prowadzi i porywa swym kolistym lotem.“

(chwila ciszy)

KOPERNIK: (zamyślony) Faeton dosiadł
płomiennego wozu, zdobył się na czyn, o jak-
kim przed nim żaden śmiertelnik nie marzył.

ALBERT: To cię, jak spostrzegam, uderzy-
ło szczególnie, Mikołaju...

KOPERNIK: Piękna poezja, ale jeno
poezja... „Ustawicznie niebo się obraca“... Są
filozofowie starożytni, co całkiem inaczej są-
dzą. Przedsię i oni, i poeci sprawiedliwie
słońcu boskie miano i boską moc przyznają...
(po chwili) I oto ninie winna matematyka
wkroczyć, słońce wiedzy wszelakiej, jej źró-
dło i klucz nieomylny, co zmierzyć umie zie-
mię i morza obszary, i bezdenne nieba głębi-
ny. To najpewniejsze lejce, jakie w ręce war-
to ująć, w drogę ruszywszy, na której ślady
kół nikłe.

ALBERT: Zda mi się, Mikołaju, żeś Faeto-
nowi pozazdrościł.

POMPONIO: Zaprawdę jest czego...

KOPERNIK: Słuchaj, Pomponio, będziesz
mi towarzyszył w wędrówce po księgach
grecką mową pisanych?

POMPONIO: Najchętniej, Mikołaju.

KOPERNIK: (żywo) I to bez zwłoki. Dziś
choćby...

ALBERT: Nie dziś jeno, nie dziś!

KOPERNIK: (zdziwiony) Dlaczego?

ALBERT: (żałamując przesadnie ręce) Mi-
kołaju, jako nas traktujesz? Biret otrzymałeś
i przednim winem nas nie uraczysz?!

POMPONIO: (ochoczo) Albert słusznie pra-
wi.

KOPERNIK: (zażenowany) Muszę mu to
przyznać...

POMPONIO: O chłodnym zmierzchu tedy
rozgrzejemy się śpiewem, poezją i trunkiem...

KOPERNIK: O zmierzchu, powiadasz? Do-
brze, ale gdy już gwiazdy dobrze wzejdą...

ALBERT: (krzywi się płaczkliwie) Znowu
chcecie ode mnie cierpliwości ponad miarę.
Niechaj znam więc przyczynę...

KOPERNIK: (z wahaniem) No, przygoto-
wać na gości podjęcie mi się godzi...

ALBERT: (znacząco) Albo raczej z pewną
cudności dziewczyną się spotkać...

POMPONIO: Czy troska o przyjaciela
przez ciebie przemawia?

ALBERT: Przypuścić tak należy.

POMPONIO: To się nadaremnie nie turbuj. *(śmieje się)* Mikołaj zna pewne na groźne uczucie leki... *(ciszej)* A poza tym bądźmy wyrozumiali. Nikt nie jest bez grzechu...

KOPERNIK: Nie dopuściliście mnie do głosu, a ninie co bym nie rzekł, wiary waszej nie znajdzie... *(wstaje)* Pozostaje mi więc jedno na miły wieczór *(kłaniając się)* z wami się cieszyć...

Kurtyna.

Mikołaj Kopernik

W bieżącym numerze drukujemy dalszy odcinek „Scen z życia“ Mikołaja Kopernika, zatytułowany „Mąż wolnego ducha“. Jest to obrazek sceniczny z lat studiów Kopernika w Padwie.

NA OBCZYŻNIE

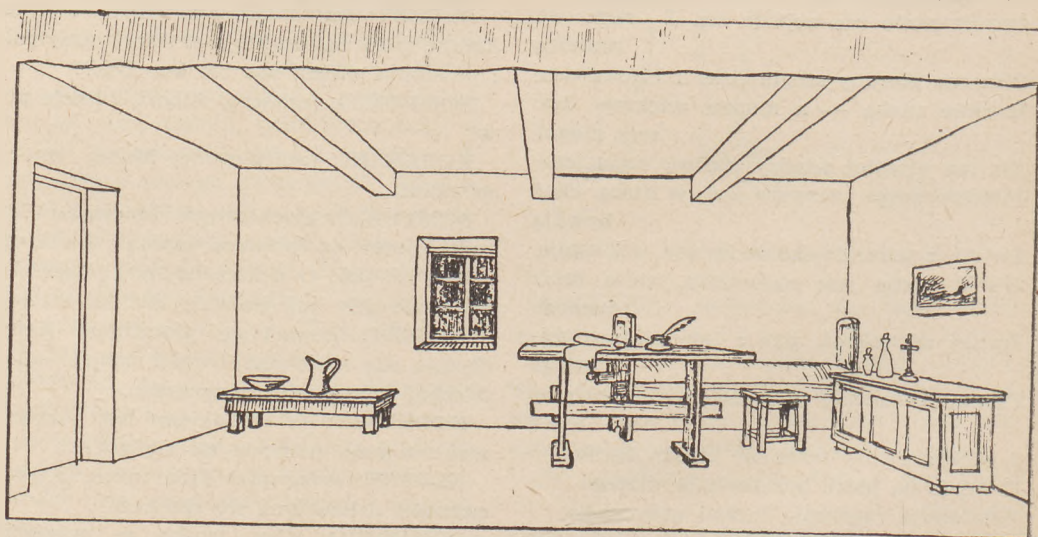
Po czteroletniej nauce w Akademii Krakowskiej, za namową wuja, Łukasza Waczenrodego, biskupa warmińskiego, przyjmuje Kopernik niższe święcenia duchowne. Jako kanonik fromborski ma nowe środki materialne na dalsze studia. W roku 1496 wyjeżdża więc do dalekiej Italii (obecnie Włochy). W Bolonii zapisuje się na uniwersytet, na wydział jurystów, tj. prawników. Mimo studiów prawniczych głównym celem zainteresowań Kopernika były nauki przyrodnicze, a szczególnie astronomia. Studiuje więc ją nadal pod kierunkiem wybitnego astronoma Dominika Novary. Już wtedy na podstawie pomiarów i obliczeń dokonuje on pierwszego odkrycia obalając teorię Ptolemeusza o ruchach księżyca.

Bezpośrednio po skończeniu nauki w Bolonii, powierzono Kopernikowi wykłady astronomii na uniwersytecie w Rzymie.

Otrzymawszy zaś nowe środki pieniężne od kapituły warmińskiej udaje się Kopernik do Padwy, gdzie zmuszony jest obok astronomii studiować medycynę. Taki bowiem był warunek kapituły, która w zamian za swoje pieniądze nałożyła na Kopernika obowiązek ukończenia studium prawa kanonicznego i medycyny. Na uniwersytecie padewskim nauczył się Mikołaj między innymi języka greckiego, co pozwoliło mu przeczytać wiele dzieł greckich filozofów, u których szukał ciągle innych poglądów na budowę świata niż te, które głosił Ptolemeusz. Nie zapomina jednak o medycynie — jednocześnie odbywa praktykę lekarską. Ukończywszy studia prawnicze i lekarskie doktoryzuje się Kopernik w roku 1503 z prawa kanonicznego w pobliskiej Ferrarze.

Wszechstronnie wykształcony, opuszcza Kopernik na zawsze słoneczną Italię i wraca do ojczyzny.

(R. M.)



Izba Mikołaja — projekt dekoracji

Pierwszy chłopski raid kolarski

W DNIU 5 lipca br. Związek Samopomocy Chłopskiej łącznie Polskim Towarzystwem Turystyczno-Krajoznawczym zorganizował pierwszy chłopski raid kolarski dla chłopów powiatu łowickiego.

Raid odbywał się pod hasłami IV Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów. W raidzie wzięło udział 1010 osób zorganizowanych w 202 zespoły kolarskie. Każdy zespół kolarski liczył 5 osób. Wszyscy biorący udział w raidzie gromadzili się przed budynkiem swojej GRN, skąd wyruszali do Łowicza.

Regulamin raidu przewidywał jazdę na wyznaczonych trasach liczących 24 km grupami gminnymi z szybkością nie mniejszą i nie większą jak 12 km na godzinę. Udział brać mógł każdy mieszkaniec wsi, który skończył 16 lat, zarówno mężczyzna, jak i kobieta.

Gminne grupy kolarskie współzawodniczyły ze sobą; punktowano ilość osób, sprawność organizacyjną, stroje regionalne, równą jazdę, hasła i transparenty a także oceniano wyżej i te zespoły, których przeciętny wiek był większy.

Współzawodnictwo obejmowało również grupy organizatorów raidu.

Walczono o najlepszą gminę i gromadę w powiecie.

Raid ukończyło 689 uczestników w 133 zespołach.

Pierwszą nagrodę-puchar przechodni PTTK zdobyła gmina Bąków. Z gminy tej wzięło udział 140 rowerzystów.

Pierwsze miejsce wśród gromad w powiecie zajęła gromada Dzierzgów (gmina Nieborów). Z gromady tej jechało 50 rowerzystów, czyli 10 zespołów. Trzeba zaznaczyć, że gromada Dzierzgów dlatego wysunęła się na pierwsze miejsce, bo posiada najlepszą w całym powiecie łowickim świetlicę. I właśnie zarząd świetlicy z kierownikiem kol. Stanisławem Kubelem na czele organizował raid w swojej gromadzie.



Prezes Zarządu Głównego ZSCh Antoni Korzycki wręcza puchar przechodni przedstawicielowi zwycięskiego zespołu gminy Bąków

Toteż nic dziwnego, że prócz pierwszego miejsca w raidzie, świetlica w Dzierzgowie zdobyła nagrodę za organizację w postaci patefonu z kompletem płyt, a kol. Kubel zajął drugie miejsce jako organizator na cały powiat, zyskując jako nagrodę teczkę skórzaną.

Pierwszą nagrodę za organizację raidu otrzymał kol. Bąbrych — pracownik GRN w Zdunach.

Aż dwadzieścia najlepszych zespołów (100 osób) w nagrodę za udział w raidzie pojedzie na całodniową wycieczkę do Warszawy. Raid zakończyło wieczorem przedstawienie „Ożenku” Gogola, granego przez artystów Teatru Polskiego w Warszawie.



Czołówka zwycięzców z Bąkowa na trasie raidu

TRZEBA przyznać, że raid w powiecie łowickim wykazał, iż tam, gdzie była dobrze postawiona praca kulturalno-oświatowa i współpraca świetlicy z LZS — te gromady i gminy zwyciężyły w raidzie.

Dlatego też korzystając z doświadczeń raidu łowickiego, organizując następne raidy kolarskie oprzyjmy pracę na zarządach świetlic. Tym bardziej, że okazja nadarzy się już niedługo.

Od 20 sierpnia do 20 września ZSCh przy pomocy wszystkich organizacji masowych działających na wsi organizuje powiatowe wystawy rolnicze.

W tym czasie pod hasłem „Zwiedzamy wystawy rolnicze“ odbędą się powiatowe raidy kolarskie. Będzie to miało miejsce we wszystkich województwach w następujących powiatach: Elk, Bielsk Podlaski (woj. białostockie), Wyrzysk, Toruń, Inowrocław, Chełmno (woj. bydgoskie), Malbork, Wejherowo (woj. gdańskie), Jędrzejów (woj. kieleckie), Białogard, Złotów, Słupsk (woj. koszalińskie),

Miechów, Tarnów (woj. krakowskie), Chełm, Radzyń, Zamość (woj. lubelskie), Piotrków, Łowicz (woj. łódzkie), Niemodlin, Strzelce Opolskie, Nysa (woj. opolskie), Kętrzyn, Iława (woj. olsztyńskie), Oborniki, Września, Krotoszyn, Kościan (woj. poznańskie), Jarosław, Sanok (woj. rzeszowskie), Lubliniec (woj. stalinogrodzkie), Gryfice, Stargard, Myślibórz (woj. szczecińskie), Płock, Ciechanów, Gostynin, Mława (woj. warszawskie), Wrocław, Legnica, Jelenia Góra, Świdnica (woj. wrocławskie), Świebodzin, Gorzów, Nowa Sól (woj. zielonogórskie).

W raidzie łowickim na 1010-ciu uczestników wzięło udział 400 kobiet. Było też sporo ludzi starszych, zarówno mężczyzn, jak i kobiet (najstarszy uczestnik liczył 64 lata) i to było dużym osiągnięciem raidu. Pamiętajmy o tym przy organizacji tej imprezy na swoim terenie. Niech wyniki raidu łowickiego zostaną pobite naszymi nowymi osiągnięciami.

K. W.

Stonka—groźny wróg ziemniaka. Niszczonek!



GRAMY W SZACHY

14

Podana w poprzedniej lekcji gra końcowa: Król i pion przeciw Królowi — jest typową dla tego rodzaju zakończeń partii. Prowadząc rozgrywkę w takiej lub podobnej pozycji należy pamiętać, że:

1) posiadanie piona wcale nie zapewnia wygranej; do zwycięstwa należy koniecznie doprowadzić piona do przemiany, a łatwo może się zdarzyć, że przeciwnik uniemożliwi tę przemianę.

2) strona silniejsza powinna dążyć przede wszystkim do zapewnienia swemu pionowi swobodnej drogi, torując mu przejście własnym Królem. Król musi ciągnąć za sobą piona, a nie popychać go przed sobą; walka o doprowadzenie toczy się głównie między Królami, pion powinien wykonywać ruchy zasadniczo dopiero wtedy, gdy ma przed sobą całą drogę wolną. Oczywiście posuwamy piona również i wtedy, gdy nie możemy inaczej uchronić go przed atakiem — oraz wtedy, gdy jest to konieczne dla zdobycia opozycji.

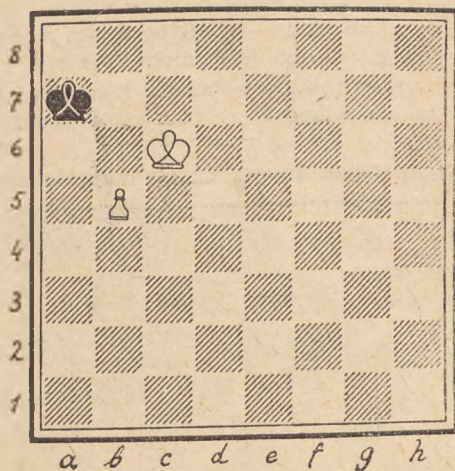
3) strona słabsza musi starać się o zajęcie swym Królem jakiegoś pola na drodze pochodu nieprzyjacielskiego piona — przy czym musi się starać o zajęcie opozycji. Opozycja zajęta w odpowiedniej chwili zapewnia stronie słabszej prawie zawsze remis.

Sposób prowadzenia piona, podany w poprzedniej lekcji, stosuje się do pionów centralnych, tj. stojących na liniach „c”, „d”, „e” i „f”. Z pewnymi zastrzeżeniami możemy go zastosować i w wypadku posiadania piona na linii „b” lub „g”, natomiast o wiele trudniej jest doprowadzić do przemiany piona skrajnego (stojącego na linii „a” lub „h”).

Tak na przykład w pozycji rys. 1, choć białe mają prawidłową opozycję: Król „ciągnie” swego piona — należy jeszcze uważać, aby nie dać przeciwnikowi pata. Tak więc nie wygrywa

1. b5—b6+? Ka7—a8!

Gdyby czarne zagrały 1... Kb8? to po 2... b6—b7 musiałby odejść 2... Ka7 i białe wygrywają przez 3. Kc7.



Rys. 1

2. b6—b7+ Ka8—b8
i teraz białe albo muszą oddać piona, albo patują czarnego Króla.

Pat jest również i po 2. Kc—c7 (zamiast 2. b7+).

Do wygranej prowadzi tylko

1. Kc6—c7 Ka7—a8

2. Kc7—b6! Ka8—b8

Czarne zajęły opozycję, ale w danym wypadku nie zapewni im ona remisu, gdyż białe stoją już zbyt blisko przemiany. Możemy sobie zapamiętać правило, że jeśli Król ciągnący za sobą piona wejdzie na linię 6-a (wzgl. 3-a, jeśli to są czarne), to przeciwnik musi przegrać nawet jeśli zdoła zająć opozycję.

3. Kb6—a6 Kb8—a8

4. b5—b6 Ka8—b8

5. b6—b7

Zapamiętajmy jeszcze jedno правило: w pozycjach zbliżonych do omawianej pion dochodzi do przemiany, jeśli może wejść na 7-a (wzgl. 2-a) linię nie szachując Króla przeciwnika. Jeśli bowiem wchodzi na tę linię z szachem, przeciwnik może się uratować patem.

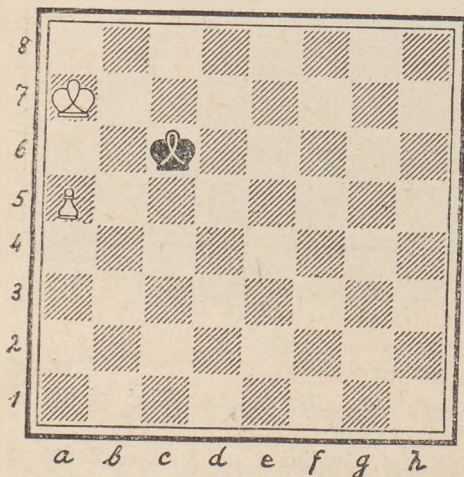
5. ... Kb8—c7

6. Ka6—a7

W następnym posunięciu białe dorabiają Hetmana i wygrywają.

Najtrudniejsza jest jednak sprawa z pionem skrajnym (z linii „a” lub „h”). W takich końcówkach strona słabsza uzyskuje zawsze remis, o ile zdoła zająć Królem to pole, do którego zdąża pion — obojętne nawet w jakiej chwili — albo jeśli zdoła „przycisnąć” Króla przeciwnika do brzegu szachownicy, tak aby przeszkadzał w ruchach własnemu pionowi.

W pozycji jak na rys. 2 białe mają do wy-



Rys. 2

boru dwie próby wygrania partii. Pierwszą z nich jest

1. Ka7—a6 Kc6—c7

2. Ka6—b5

Aby dać drogę swemu pionowi.

2. ...

Kc7—b7

W danej pozycji czarne mogły zagrać również 2... Kc7—b8, nie starając się o zajęcie opozycji. Muszą one tylko dotrzeć Królem do pola a8.

3. a5—a6+

Kb7—a8

4. Kb5—b6

Ka8—b8

5. a6—a7+

Kb8—a8

i białe nie mogą uniknąć pata. Osiągnąwszy pole a8, lub mając pewność zajęcia go w dowolnej chwili, czarny Król może sobie pozwolić na bardziej swobodną grę. Tak więc w 3. posunięciu czarne mogły (zamiast 3... Ka8) zagrać również 3... Kb7—b8 i po 4. Kb5—b6, Kb8—a8. 5. a6—a7 biały pion wszedł wprawdzie na 7-ą linię bez szacha, ale wobec zamknięcia czarnego Króla w rogu — jest pat.

Białe mogły w pozycji rys. 2 zagrać również

1. a5—a6

Kc6—c7

2. Ka7—a8

Kc7—c8

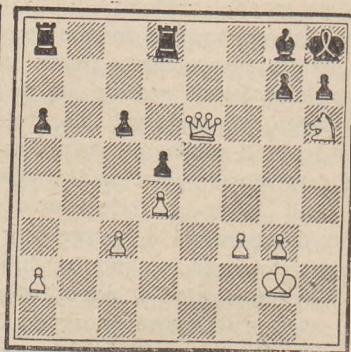
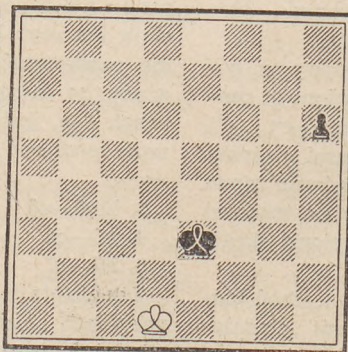
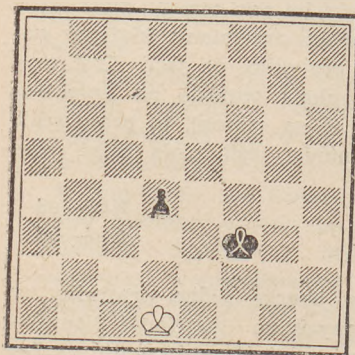
i czarny Król nie wypuści białego, chodząc po polach c7 i c8 — a po 3. a6—a7, Kc8—c7 jest znów pat, tym razem dla strony silniejszej.

KOLEJNE ZADANIA KONKURSOWE

Zadanie X

Zadanie XI

Zadanie XII



W zadaniu X posunięcie mają czarne. Jak powinny grać, aby doprowadzić swego piona do przemiany? (2 p.)

W zadaniu XI posunięcie mają czarne. Jak powinny grać, aby doprowadzić swego piona do przemiany? (3 p.)

W zadaniu XII posunięcie mają białe. Mogą one dać przeciwnikowi mata w 2 posunięciach. Jak? (3 p.)

Rozwiązania należy nadsyłać do dnia 25 sierpnia br.

T. Czarnecki



Co czytać



CZASOPISMA POMAGAJĄ ROLNIKOWI

Są dwa środki postępu w rolnictwie. Jeden z nich — to osiągnięcia nauki rolniczej. Nauka rolnicza obiera obecnie do ścisłych badań teoretycznych i te tematy, które stanowią podstawowe problemy rolnictwa praktycznego.

Nauka rolnicza prowadzi prace nad wyprodukowaniem coraz bardziej wydajnych nowych odmian zbóż, ziemniaków, roślin pastewnych, buraków cukrowych, roślin oleistych i innych roślin przemysłowych. Nauka rolnicza opracowuje sposoby jak najkorzystniejszego podniesienia urodzajności gleby, sposoby właściwego nawożenia i uprawy. Duże zainteresowanie naukowców budzi hodowla zwierząt gospodarskich. Praca nad uszlachetnianiem ras bydła, świń, owiec, koni, kur — zwiększa ich produktywność, pozwala na zwiększenie ich wydajności.

Nowoczesna gospodarka, w której pracę człowieka w coraz większym stopniu zastępują maszyny, wymaga, by coraz bardziej unowocześnić technikę. Naukowcy — mechanizatorzy budują więc dla rolnictwa coraz nowsze i wydajniejsze modele maszyn rolniczych. Nowe maszyny w coraz większym stopniu wypierają prace wykonywane dotychczas ręcznie. Wszystkie osiągnięcia nauki, dokładnie sprawdzone na polach zakładów naukowych i w gospodarstwach instytutów badawczych, są przekazywane do szerokiego użytku w praktyce. Do zadań czasopism rolniczych należy właśnie jak najszybsze i jak najszersze rozpowszechnianie owych osiągnięć nauki wśród czytelników. Czasopisma te starają się przy tym wybierać najcenniejsze z tych zaleceń i zamieszczać je przed okresem, w którym należy je stosować.

Drugim źródłem postępu w rolnictwie są doświadczenia i osiągnięcia przodujących rolników w praktyków. Wysokie plony

w produkcji rolnej, rekordowe udoje czy przyrosty żywca świń u tych rolników dowodzą, że potrafili oni zastosować właściwe sposoby uprawy i pielęgnacji roślin, lub hodowli zwierząt.

Wśród tych przodujących rolników, jest wielu doświadczalników — miczurinowców, którzy łączą naukową wnikliwość z praktycznym rozwiązaniem. Przy pracy szukają nowych, lepszych sposobów gospodarowania w swojej okolicy.

Czasopisma rolnicze **Plon** i **Mały Poradnik Rolnika**, informujące czytelników o tych zdobyczach, są czasopismami masowymi, przeznaczonymi dla szerokich rzesz rolników, którzy chcą wprowadzić nowe osiągnięcia rolnicze w swej gospodarce indywidualnej, w swojej spółdzielni produkcyjnej i PGR.

Plon jest miesięcznikiem rolniczym poświęconym upowszechnieniu wiedzy rolniczej, przeznaczonym dla chłopów gospodarujących indywidualnie, członków spółdzielni produkcyjnych i pracowników PGR. Jest to czasopismo ogólne, a więc porusza wszystkie najbardziej interesujące sprawy związane z gospodarką na roli.

Dla większej przejrzystości, dla ułatwienia czytelnikowi znalezienia spraw najbardziej interesujących go, treść numeru podzielono na stałe działy: Agrotechnika, Ogrodnictwo, Mechanizacja rolnictwa. Przodujące rolnictwo, Doświadczalnictwo, Ruch miczurinowski, Z doświadczeń radzieckich, Z krajów demokracji ludowej, Z krajów kapitalizmu, Skrzynka czytelników, Co czytać. W każdym z tych działów zamieszcza się wiadomości najbardziej nowe i potrzebne. W części artykułów zwraca się przy tym uwagę na zabiegi i prace rolnicze, znane wprawdzie od dawna, ale stosowane błędnie lub pomijane w wielu okolicach Polski, ze szkodą dla produkcji rolniczej.

Mały Poradnik Rolnika — to popularna broszura w prenumeracie ukazująca się dwa razy w miesiącu. W odróżnieniu od *Plonu*, *Mały Poradnik* poświęca każdą pojedynczą broszurę jednej tylko sprawie. Umożliwia to szczegółowe zaznajomienie czytelnika z każdym kolejno omawianym zagadnieniem. Ta biblioteczka rolnicza w prenumeracie jest pomyślana w ten sposób, że rolnik, który ją prenumeruje, może po okresie każdego roku skompletować sobie biblioteczkę, w której znajdzie szczegółowe i nowoczesne wskazówki na wszystkie interesujące go tematy. Ponieważ wielu rolników kompletuje biblioteczkę *Mały Poradnik Rolnika* — podajemy tytuły broszur, które ukazały się w roku 1953:

Gospodarka na piaskach, Kukurydza, Uprawa roślin strączkowych na ziarno, Jak uzyskać dobre plony lnu i konopi, Siewy wiosenne 1953, Buraki cukrowe, Lucerna, Nowe rośliny oleiste, Jak założyć i prowadzić pasiekę, Wychów prosiąt, Jak uzyskać dobre mleko, Kompost w każdym gospodarstwie, Walczymy z chorobami świń, Jak najwięcej dobrej paszy.

W druku zaś znajdują się i ukażą w najbliższym czasie broszury: *Jak nastawiać plugi i siewniki, Pszenica ozima i żyto, Jak przeprowadzić sprawne wykopki, Kiszonki jesienne.*

W okresie wiosny tego roku redakcje *Plonu* i *Małego Poradnika Rolnika* zorganizowały 10 powiatowych narad z czytelnikami i korespondentami w różnych stronach kraju. Na tych naradach omówiono sposoby, za pomocą których oba czasopisma będą mogły najlepiej pomagać swym czytelnikom w ich walce o wzrost plonów, i rozwój hodowli.

Na początku zaś lipca redakcje *Plonu* i *Małego Poradnika Rolnika* ogłosiły wspólny konkurs długofalowy, którego pierwszy temat brzmi: „Jak najwięcej dobrej paszy“. Konkurs ten jest jeszcze jednym sposobem zacieśnienia współpracy czytelników i redakcji nad powiększeniem produkcji rolnej. Sprawa zapewnienia dostatku paszy dla rozwijającej się hodowli jest na skutek niezbyt sprzyjających warunków tej wiosny — jednym z najważniejszych zagadnień w rolnictwie.

Obydwa pisma poza tym niosą pomoc tym spółdzielniom produkcyjnym, PGR-om i chł-

pom gospodarującym indywidualnie, którzy uczestniczą we współzawodnictwie o udział w powiatowych wystawach rolniczych.

Zarówno artykuły instrukcyjne zamieszczane w *Plonie* jak i przykłady przodujących rolników i spółdzielni są często ułatwieniem i wskazówką dla współzawodniczących do uzyskania lepszych wyników, które zapewnią im udział w wystawie.

Spółdzielnia Produkcyjna, tygodnik — jest następnym czasopismem masowym przeznaczonym dla członków spółdzielni produkcyjnych. Poza artykułami rolniczymi, wiele miejsca poświęca *Spółdzielnia Produkcyjna* sprawom organizacyjnym spółdzielni. Tak na przykład artykuł Franciszka Nowaka, dyrektora POM — Juchy, pow. Elk, na str. 5 tego tygodnika z dnia 25 czerwca br. omawia sprawę pomocy dla nowozałożonych spółdzielni, które nie mają jeszcze doświadczeń w współpracy brygad polowych z brygadami traktorowymi, co jest jednym z głównych warunków sprawnego przeprowadzenia kampanii żniwno-omłotowej. Walka z kułactwem i jego naporem na członków spółdzielni produkcyjnych jest treścią artykułu Bolesława Grabowskiego, przewodniczącego spółdzielni produkcyjnej Czerwonka, pow. Elk. Organizacja brygad, organizacja przedszkoli i żłobków, które umożliwiają pracę kobiet w brygadach, usprawnianie pracy kierownictwa spółdzielni, organizacja współzawodnictwa w ogóle, współzawodnictwo o udział spółdzielni w powiatowych wystawach rolniczych — oto zagadnienia, które omawia *Spółdzielnia Produkcyjna*. Pismo to ponadto informuje czytelnika o wydarzeniach politycznych z ostatniego tygodnia. Barwną zaś okładkę, której środek omawia jedno z aktualnych zagadnień rolniczych, można wykorzystać na interesującą gazetkę ścienną, dla celów szkoleniowych. Jest to tygodnik, którym powinni się zainteresować wszyscy spółdzielcy, a przede wszystkim aktywi spółdzielni produkcyjnej.

Robotnik Rolny — tygodnik Ministerstwa PGR i Związku Zawodowego Pracowników Rolnych i Leśnych — jest pismem przeznaczonym dla aktywu PGR. Pismo to omawia głównie sprawy organizacyjne PGR, warunki i organizację pracy w poszczególnych bryga-

dach w walce o przedterminowe wykonanie planów gospodarczych. Dużo troski poświęca *Robotnik Rolny* podniesieniu warunków bytowych samych robotników. W wielu artykułach i notatkach omawia to pismo również nowoczesną agrotechnikę i zootechnikę, która musi przodować w socjalistycznym gospodarstwie państwowym. Z uwagi na ciągle wzrastającą hodowlę, wiele miejsca poświęca się weterynarii. Ponieważ zaś PGR — jako wielkie gospodarstwo rolne posługuje się w znacznym stopniu maszynami, wśród których znajdują się najnowsze typy maszyn otrzymane ze Związku Radzieckiego — maszynom tym i obsługującym je ludziom poświęca się wiele uwagi.

W *Robotniku Rolnym* utrzymuje się stale niektóre działy, na przykład: Oblicze tygodnia, Młody robotnik rolny, Czytelnicy i korespondenci piszą, Z pierwszej linii brygadier opowiada, Kobieta w pracy i w domu.

Apel załogi Grodkowo, która wezwała wszystkich PRG-owców do prenumeraty i czytania *Robotnika Rolnego*, jest bardzo celowy — gdyż rzeczywiście czytać go powinien każdy PGR-owiec. Przecież sprawa na przykład nowych warunków pracy, gwarantujących wyższe zarobki dzięki wprowadzeniu normy dziennej w produkcji rolniczej, którą omawia dyrektor Stefan Łazarczyk w Nr z dnia 21 czerwca, czy też znajomość Uchwał Krajowego Zjazdu ZZPR i L, które omawia Stanisław Wyrzykowski w tym samym numerze — to przecież sprawy najbardziej żywotne dla każdego pracownika PGR.

Czasopisma *Mechanizator Rolnictwa, Budownictwo Wiejskie, Przegląd Hodowlany i Pszczelarstwo* — omówimy w następnym numerze.

Stanisław Kubas



KSIĄŻKI

Marian Kubicki — „Tamte lata” — Opowieść. Wyd. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza — Warszawa — 1953. Stron 179. Cena zł. 6.—

Ta interesująca i pouczająca książka o życiu wiejskiego chłopca, Marcina Wzgardy, do-

tyczy lat 1908 — 1923, a więc obejmuje okres panowania caratu, jak również początki rządów burżuazyjno - obszarnczych w Polsce. Ciężkie i smutne było życie Marcina, którego ojciec, młodołny chłop z Kielecczyny, ugiął się pod jarzmem podatków i wyzysku dworskiego. Społecznym tłem powieści jest budzenie się świadomości klasowej wsi w Świętokrzyskiem. Na przykładzie Marcina obserwujemy, jak synowie biednych chłopów wędrowali do ośrodków fabrycznych, aby tam szukać zarobku i wraz z towarzyszymi — robotnikami walczyć o sprawiedliwość i lepsze warunki bytu. Książka napisana jest pięknym językiem, na uwagę zasługują zwłaszcza artystyczne opisy przyrody okolic gór Świętokrzyskich. Powieść Kubickiego, po przeczytaniu jej przez zespół czytelniczy, może być tematem ciekawej dyskusji, na którą należy zaprosić starszych mieszkańców gromady i poprosić ich o opowiedzenie własnych przeżyć z tamtych czasów.

Józef Nikodem Kłosowski — „Czarna Wiosna” — Powieść. Wyd. „Czytelnik” Warszawa 1953. Stron 222. Cena zł. 8,40.—

Książka jest opowieścią o losach rodziny robotniczej Rodaków, a zwłaszcza o dwóch chłopach, Jurku i Franku, których ojciec, działacz robotniczy, wtrącony był przez burżuazyjne władze do więzienia. Zarówno Jurek, jak następnie i młodszy Franek zmuszeni są opuścić szkołę i udać się ze swego rodzinnego miasteczka do Warszawy w poszukiwaniu zarobku. Powieść jest napisana w formie pamiętnika. Franek opowiada o osmutnych losach swej rodziny i swoich, o tym jak w miarę dorastania dojrzywał ideologicznie, rozumiejąc przyczyny niedoli wielu tysięcy takich samych, jak jego, rodzin robotniczych. Budzące się we Franku zdolności poetyckie postanawia on poświęcić sprawie walki o lepszą przyszłość ludzi pracy, gnębionych i wyzyskiwanych przez kapitalistów. Książka ta ma nie tylko duże znaczenie jako dokument minionej epoki, ale również pozwala porównać ciężkie życie młodzieży robotniczej w Polsce przedwrześniowej z ogromnymi możliwościami w zakresie nauki i pracy, jakie otwierają się przed młodzieżą w odrodzonej ojczyźnie.

Sylwester Banaś — „Przebudzenie” — Opowiadania. Wyd. „Czytelnik” 1952. Stron 377. Cena zł. 14.—

Akcja pierwszego z dwóch zawartych w książce opowiadań (nosi ono tytuł „Przebudzenie”) toczy się w roku 1951 w okolicy Starachowic. Autor opisuje, jak to Państwowy Ośrodek Maszynowy w Jasieńcu przeorywał nie tylko pola gromadzkie, ale i świadomość zacofanych przez rządy kapitalistyczne miejscowych chłopów. Mocnym akcentem opowiadania jest wskazanie na niewłaściwe metody, stosowane przez niektórych działaczy partyjnych, co w wyniku opóźniało zrozumienie przez chłopów idei spółdzielczości i dobrodziejstw, które ona ze sobą niesie.

Drugie opowiadanie pt. „Stalowy koń” — to dzieje chłopów wiejskiego, Ignaca Pałysa, który dzięki miejscowej organizacji ZMP, wyzwolił się z niewolniczej służby u kułaka i skierowany został na kurs traktorzystów w Lubiążu.

Oba opowiadania mają dużą wartość wychowawczą, napisane są łatwym i prostym stylem.

Jacek Bocheński — „Zgodnie z prawem” Wyd. „Czytelnik”, Warszawa 1952. Stron 232. Cena zł. 9,50.

Na treść tej żywo i interesująco napisanej książki składają się cztery opowiadania, a mianowicie „Władza” (zagadnienie wyzysku kułackiego na wsi), „Wiosna” (wróg klasowy na stanowisku przewodniczącego spółdzielni produkcyjnej), „Rozbitek” (dramat otumanionego przez kułaka chłopów małopolskiego, który, mimo iż cała gromada weszła do wspólnoty, postanowił być „gospodarzem” na swoich paru ha lichej ziemi) i wreszcie opowiadanie pt. „Zgodnie z prawem” (rzecz o niedobitkach band WIN-u, nękających wieś).

Józef Morton — „Zapomniana wieś” Wyd. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1952. Stron 200. Cena zł. 11,—

Powieść o biedniackiej wsi Rozdół, która od życia w nędzy i zacofaniu przeszła do gospodarki nowego typu spółdzielczości produkcyjnej, dzięki wyteżonej pracy uświadamiającej prowadzonej przez miejscowy aktyw partyjny. Ciekawie zarysowane są zwłaszcza sylwetki kobiet — mieszkanek Rozdołu, które z zaciekłych przeciwniczek wspólnoty, dzięki przeżyciom osobistym, stały się gorącymi sojusznikami swych mężów w budowie lepszego jutra rodzinnej wsi.

Marian Brandys — „Początek opowieści” Wyd. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1952. Stron 351. Cena zł 10.

Jest to cykl pasjonujących reportaży o budowie kombinatu i pierwszego w Polsce miasta socjalistycznego — Nowa Huta pod Krakowem. Książka mówi też jak w czasie budowy tego wspaniałego obiektu przemysłowego przekuwał się i hartował nowy typ człowieka — świadomego swych zadań budowniczego Polski Ludowej.

Andrzej Braun — „Lewanty” Wyd. „Czytelnik”, Warszawa 1953. Stron 468. Cena w opr. zł. 19.

Powieść o pełnej poświęcenia pracy stocznicowców gdańskich i bohaterach przemysłu budowy okrętów, produkujących statki typu „Lewant” — stąd nazwa utworu. Książkę Brauna, która posiada wysokie walory dydaktyczno-społeczne i artystyczne, należy polecić czytelnikowi wyrobionemu, umięciemu poradzić sobie ze specyfiką stylu i nowatorskim stosunkiem autora do spraw ludzkich.

(G. K.)

KOBIETY WIEJSKIE! Zdobywajcie wiedzę rolniczą, walczcie o wysokie plony i rozwój hodowli!

T R E Ś Ć N U M E R U:

Prawo Braterstwa — wiersz — *Jan Zalewski*

- I. ARTYKUŁY I POGADANKI: Możliwości, które trzeba widzieć i wykorzystać (Z doświadczeń Zarządu Wojewódzkiego ZSch w Poznaniu). Sprawy świetlic — najbliższymi sprawami Rad Narodowych (Na przykładzie konferencji w Łukowie) — *Karol Fontański*.
 - II. Z DOŚWIADCZEŃ NASZYCH ŚWIETLIC: Wybraliśmy słuszną drogę — *Zygmunt Dziurok*.
 - III. SAMOKSZTAŁCENIE ROLNICZE: Wycieczki poznawcze do pobliskich ośrodków rolniczych — *Jan Rutkowski*.
 - IV. NASZ NOTATNIK: Świetlica gromadzka pomaga w werbunku osadników rolnych — *Piotr Głowacki*.
 - V. ZESPOŁY CZYTELNICZE: Poznajemy twórczość Józefa Ozgi Michalskiego — A. O. Stacja Wielbłąd i Ziarnogród — *Józef Ozga Michalski*. Drugi Krajowy Zlot Przodowników Czytelnictwa (dalszy ciąg dyskusji i podsumowanie).
 - VI. OGÓLNOPOLSKI KONKURS RECYTATORSKI.
 - VII. ZESPOŁY ARTYSTYCZNE: Gorzkie ziarno — sztuka. *H. Worcell* — *A. Naborowska*. Mikołaj Kopernik — sceny z życia — tekst: *Jan Piasecki*, inscenizacja: *Roman Matlak*.
 - VIII. SPORT — GRY — ZABAWY: Pierwszy chłopski raid kolarski. — *K. W. Gramy w szachy* — *Tadeusz Czarnecki*.
 - IX. CO CZYTAC: Czasopisma pomagają rolnikowi — *Stanisław Kubas*. Książki.
 - X. „SPIEWAJMY“ — dodatek muzyczny: Pieśń urodzaju. Srebrzysty pierścioneł. Zakukała zazuleńka. Wspólny jest nasz plon. Dojrzewało, plonowało. Idą przodownicy. Jadą wozy. Zniwny mazur. Otwórzcie nam, ludzie. Plon. Zerwijta się, ino żyżo! Kośnicy. Gdyśmy przyszli do gospody. Zdjęcia w numerze: fot. *E. Franckowiak i CAF*.
- PIERWSZA STRONA NASZEJ OKŁADKI: Obficie obrodziły zboża w spółdzielni produkcyjnej „Polesie“ pow. Środa. Na zdjęciu *Janina Marcjaniak*, członkini spółdzielni, przy ustawianiu snopów.

Miesięcznik „Praca Świetlicowa“ — Warszawa, Plac Starynkiewicza 7, Tel. 8-70-61, wewn. 85. Warunki prenumeraty: rocznie — 48 zł, półrocznie — 24 zł, kwartalnie — 12 zł. Cena pojedynczego numeru w sprzedaży, łącznie z dodatkiem muzycznym „Spiewajmy“ — 4 zł. Cena numeru podwójnego — 8 zł. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wydawca RSW „Prasa“. Pismo redaguje Kolegium Redakcyjne. Administracja — Warszawa, Wiejska 12. Telefon 7-52-50.

KOLPORTAŻ PPK „RUCH“, ODDZ. WARSZ. — Warszawa, UL. SREBRNA 12.

Podp. do druku 6.VIII.53 r. Obj. 4 $\frac{1}{2}$ ark. Nakł. 10.100 egz. Papier druk. sat. klV 60 g B1
Zakł. Graf. RSW „Prasa“, Warszawa, Smolna 10. Zam. 1553. 4-B-19310.



Radziecki kombajn prowadzony przez K. Zapotocznego w czasie pracy na polach PGR — Leszno (pow. łęczycki).



W spółdzielni produkcyjnej Muławka (woj. Olsztyn) młóć zboże zwożąc je bezpośrednio z pola do maszyny.